

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedynczo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta» «KRAJ» w Petersburgu, Ilomajskaja B. Teatru 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencja KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest stronic 20.

Z powodu zbliżającego się kwartału drugiego, upraszamy o wczesne wysyłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli uniknąć opóźnień w wysyłaniu pisma.

Przedpłata wynosi:

W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie. 8 rs.	10 rs.
Od 1 kwietnia	
do końca roku 6 »	7 » 50 k.
Półrocznie. . . 4 »	5 »
Kwartalnie . . 2 »	2 » 50 »

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w cesarstwie i królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» в С.-Петербургѣ).

Petersburg, 19 marca 1883.

Niemiecka polityka celna, która uwiaryłowiała się w stosunku do Rosyi lat temu kilka, przez obłożenie cłem wchodowym zboża, nie ustaje na tej drodze i wytrwale po niej dalej postępuje. Pierwszy krok w tym kierunku podjęty, urzędowe organa niemieckie upowiadają intencją podniesienia rolnictwa chylącego się do upadku w prowincjach niemieckiego cesarstwa i potrzebą dodania mu zachęty, przez sztuczne chociażby podniesienie cen najgłówniejszego z produktów rolnych, zboża. Świeże jednak projekta niemieckiego ministerstwa finansów, dowodzą jasno konsekwentnością swoją, że idzie głównie, jeżeli nie jedynie, o zmniejszenie handlu przywozowego z Rosyi, o wysuszenie, o ile to jest możliwem, tych źródeł, któremi Rosya do pewnego przynajmniej stopnia, równowazy wysyłała za granicę za wyroby zagraniczne gotówkę. Obecnie bowiem zwróciły na siebie uwagę niemieckiego rządu inne produkta, stanowiące po zbożu najważniejsze artykuły rosyjskiego handlu wywozowego, a będące surowym materiałem dla niemieckiego przemysłu. t. j. na drzewo, len i konopie. Rada związkowa niemiecka wniosła niedawno temu do sejmu projekt podwyższenia w trójnasób cła od drzewa, a to w ten sposób, że drzewo w stanie zupełnie surowym, ma od każdego 100 kilogramów opłacać 30 fenigów, zamiast jak dotąd 10, zaś obrobione, (a za takie uważa się nawet porżnięte w tarcice), 70 zamiast 25 fenigów. Aby ocenić, jak dalece podwyższenie cła może dotknąć Rosyę, a właściwie zachodnie jej gubernie i Królestwo polskie, jako głównie zaopatrujące Niemcy w materiał drzewny, przytoczymy tu parę danych, dających pojęcie o rozmiarach tej gałęzi handlu, jakich dosięgnął głównie ostatnimi laty. Do r. 1857 wartość wywożonego drzewa nie przeno-

siła 5 milionów rubli w peryodzie dziesięcioletnim. W ciągu następnych dziesięciu lat wywieziono go już za 13 milj., a narazie w peryodzie od 1867 do 1876 wywieziono z państwa rosyjskiego za granicę, a przeważnie do Niemiec, materiału drzewnego za 222 milj. rubli, czyli przeciętnie rocznie za dwadzieścia kilka milionów. Jaką zaś rolę w tym eksporcie grają zachodnie gubernie i Królestwo polskie, brać miarę można stąd, że przez samą komorę toruńską spławiało się Wisłą do Prus rocznie, w ciągu ostatnich lat dziewięciu, drzewa wartości 12½ milj. marek. Do tego należałoby doliczyć jeszcze drzewo, które innemi drogami lądowymi i wodnemi wchodzi do Niemiec i jako surowy do przeróbki materiał idzie zasilać rozmaite niemieckie zakłady przemysłowe, rozsiane w okolicach przyległych państwu rosyjskiemu.

Oprócz projektu podwyższenia cła od drzewa, który dojrzał już tyle, że został przedstawiony do decyzji sejmu, istnieje jak wspomnieliśmy drugi, również nas blisko obchodzący, dotyczący lnu i konopi. Jeszcze w końcu zeszłego roku zarząd dróg żelaznych zbierał informacje co do importu lnu i konopi, a to z powodu zamierzonego podniesienia taryfy od rosyjskich konopi i przedzy konopnej. Nie zaś nie może dać jasniejszego wyobrażenia o rozmiarach, w jakich artykuł ten musi być sprowadzanym, jak ten fakt, że w Niemczech pod uprawę lnu i konopi idzie za ledwie 0,24% ogólnej przestrzeni gruntów pod uprawą rolną będących. Utrudnienie importu lnu i konopi także przeważnie musi się dać uczuć gospodarstwom wiejskim północno-zachodnich guberni, które jak wiadomo, są głównymi producentami tych artykułów. Wobec jawnego więc stawiania zapór naszemu handlowi wywozowemu, czem możemy zażegnać konieczne stąd straty? Zostaje nam jedyna lecz za to niezawodna, przez samą logikę wskazana droga. Przeciwdziałać możemy tylko zmniejszając skalę dowozu niemieckich wyrobów fabrycznych, do których sami głównie dostarczaliśmy surowe materiały. Nauczmy się sami przerabiać te bogactwa, w które przyroda nasze okolice uposażyła, a wytworzymy najwłaściwsze naszym warunkom klimatycznym gałęzie przemysłu. Na drogę tę popycha nas położenie rzeczy, wytworzone przez coraz to nowe opodatkowania zagranicą naszych surowych produktów; wątpić wszelako nie należy, że na początku każda inowacja tego rodzaju dotkliwie da się uczuć naszym wytwórczym siłom rolnym i gospodarstwu leśnemu. Omawiając jeszcze w roku zeszłym naszą gospodarkę leśną, przyszliśmy do wniosku, że na wyniszczenie lasów głównie oddziaływa niedoprowadzone do normalnego stanu położenie ekonomiczne zachodniego pasa Cesarstwa. Dziś z sytuacji tej, zmuszającej pozbywać się najcenniejszych bogactw krajowych, zechcieli korzystać nietylko własni przedsiębiorcy komercyjni, lecz i rządy państw ościennych, dobrze obznajomione, jak widać, ze słabymi stronami swoich sąsiadów i umiające z nich korzystać...

SIŁY EKONOMICZNE

KRAJU ZACHODNIEGO.

(Dalszy ciąg).

II. Rolnictwo.

Kraj, badany przez nas, jest wyłącznie rolniczy; blisko 90% całej ludności trudni się uprawą roli, w obec tego więc wypadnie nam nieco obszerniej rozwieść się nad tym przedmiotem.

Ilość roli, lasów, łąk, i t. p. wedle guberni, podaje następująca tabelka:

	Wileńska.	Kowień.	Grodz.
Obszar	3,886,584	3,714,038	3,133,806
Roli	1,330,222	1,188,126	1,253,799
Lasów	1,063,583	741,970	837,818
Łąki i past.	870,694	1,341,020	924,989
Nieużytki.	622,085	432,922	517,200

Dane są obliczone w morgach rosyjskich (diesiatina *).

Wzajemny zaś stosunek tych pozycji tak się przedstawia:

	Wileń.	Kowień.	Grodz.
Roli %	34,2	32	35,5
Lasów %	27,4	20	23,7
Łąki i pastw. %	22,4	36,1	26,2
Nieużytków %	16	11,9	14,6

Jeśli zaś, idąc w ślady komitetu centralnego, odrzucimy wszelkie nieużytki, stanowiące w litewskich guberniach 14% przeszło całej powierzchni, a będziemy przyjmować nadal obszar kraju nie 11,134,428 m. r., lecz tylko 9,561,944 m. r. (bez nieużytków), wówczas stosunek procentowy roli, lasów i łąk zmieni się znacznie:

	Wileńska.	Kowieńska.	Grodzieńska.
Przestrz. bez nieużytk.	3,264,222	3,281,116	3,016,606
% roli	40,9	36,5	41,5
% lasów	32,6	22,6	27,8
% łąk i pas.	26,5	40,9	30,7

Muszę tutaj zauważyć, że dane co do ilości ziemi rolnej pochodzą z 1877 roku i poczerpnięte są z niezmiernie ciekawego dzieła: «Statistika Poziemielnoj Sobstwiennosti» zesz. V, co się zaś dotyczy przestrzeni, zajętej lasami, to posługiwałem się przy tem świeżo wydanem dziełem z powodu wystawy moskiewskiej p. t.: «Istoriko-Statist. Obzor promyslenosti Rossii», gdzie dane są jeszcze późniejsze, bo z 1880 r., tylko dla grodzieńskiej gub. przestrzeń leśna obliczona dla 1882 r., — znalazłem bowiem w «Pamiętniku gubernialnym» na r. 1883, wyczerpujące studium o stanie dzisiejszym leśnictwa w guberni, z którego też podam kilka ciekawszych szczegółów, zastrzegając, że wszystko to, co będzie powiedziane o gub. grodzieńskiej, może być zastosowane i do dwóch innych.

Przestrzeń, zajęta lasem opałowym i budulcem stanowi dla gub. wileńskiej 821,383 morgów rosyjsk., w kowieńskiej 593,113 m. r., w grodzieńskiej 627,796 m. r. Podział lasów wedle kategorii właścicieli uprzytomnia nam tabelka:

	Wileńska.	Kowień.	Grodzień.
Skarbowych.	359,604	199,770	472,855
W tej liczbie budulc. i opałow.	279,319	159,353	389,887
Prywatnych.	703,979	542,200	364,963
W tej liczbie budulc. i opałow.	542,064	433,760	237,909

*) Morg rosyjski, czyli diesiatina = 1,95 morgów polskich nowych.

Procent lasów, w których została zaprowadzona prawidłowa gospodarka leśna, jest niezmiernie szczupły, zwłaszcza w lasach obywatelskich; odnośnie do guberni, przedstawia się on w ten sposób: w wileńskiej 28,1%, w skarbowych i 4,5%, w prywatnych, w kowieńskiej 13,6%, w lasach rządowych i tylko 1,5% w lasach, znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych. W gub. grodzieńskiej stosunek ten wypada o wiele pomysłniej, tam bowiem z lasów skarbowych prawidłowej gospodarce poddano aż 61,1%, o lasach zaś należących do obywateli, nic nie możemy powiedzieć dla braku danych.

Lecz podana przez nas wyżej ilość lasów rządowych, nie stanowi wyłączonej własności skarbu; na cyfrę tę składały się w 1877 r. następujące kategorie:

Ilość lasów w morgach rosyjskich:

	Kowieńska.	Grodzieńska.	Wileńska.
Sporne ..	54.714	6.199 1/2*)	47.788
Skonfisk.			
1863-4r.	3.508,75	3.839,75	3 999,5
Lenne i pojezuic.	5.652,25	3.502,5	10.519,75
Wyłącz.			
skarb. .	167.050,75	468.880,25	309.929,25

Teraz słów kilka co do gospodarki leśnej w gub. grodzieńskiej. Około 1872 roku, lasu opałowego i budulcowego skarb posiadał prawie tyleż samo, a mianowicie 390,963 m. r., we władaniu zaś osób prywatnych było 286,095, w ciągu zaś 10 lat, t. j. do 1882 roku, przestrzeń lasów zmniejszyła się o 48,186 m. r. Dowodziłoby to, że rocznie niszczy się 5,000 m. r. więcej, niż należy przy racjonalnym prowadzeniu gospodarki. Jednak, pomimo takiego szafunku, w 1882 r. wypadło jeszcze lasu więcej, niż 1/2 m. r. na osobę, stosunek, który przy średniej rocznej temperaturze + 5° R. uważany jest za dostateczny do opędzenia zwykłych potrzeb mieszkańców, t. j. na opał, wzniesienie nowych i reperację starych budowli. Z tego wynika, że gubernia ma jeszcze lasu więcej, niż potrzeba, lecz przestrzeń leśna rozdzielona jest nierównomiernie: w pow. prużańskim, niektórych miejscowościach grodzieńskiego, sokolskiego, bielskiego, brzeskiego i kobryńskiego, wypadła tylko 0,1 m. r. na osobę. Na opał rocznie dla mieszkańców, fabryk, kolei żelaznych i t. p., wychodzi 324,334 sążni sześciennych, bez bojaźni więc wyniszczenia lasów można corok rąbać lasów skarbowych 6,113 1/3 m. r., t. j. 248 323 sążni sześć. drzewa opałowego, lasów zaś prywatnych 4,581 m. r. — 125,969 s. sz. czyli razem 374,292 s. sz., t. j. 49,958 s.

*) Cyfra ta pochodzi z 1882 r.; w tymże roku było w gub. lasów konfisk. 210 m. r., lennych 118 3/4 m. r., pojezuickich 2,541 1/4 m. r.

ODCINEK « KRAJU ».

Z dziejów oświaty na Litwie.

Wspominaliśmy już w jednym z zeszłorocznych N-rów «Kraju» o świeżo wyszłym 3-m tomie wspomnianego wydawnictwa B. M. Wolfa, p. t. «Żiwopisanja Rossija». Z jednym z ustępów tego dzieła chcielibyśmy zapoznać naszych czytelników. Traktuje on o historii oświaty na Litwie. Prawie wszystkie szczegóły w tym artykule zawarte, są mniej lub więcej znane, jeśli nie w druku, to w podaniu; że jednak ugrupowane zostały umiejętnie i powiązane w jedną całość, sądzymy, że każdy z czytelników odczyta je z przyjemnością. Załączmy, że wydawnictwo «Żiwopisanja Rossija» i rozmiarami swemi i ceną nie jest dość przystępnym dla szerszych kół rosyjskich czytelników. Może wówczas sprostowałoby niejedno uarte i spaczne pojęcie o stosunkach kraju zachodniego.

Pierwsza drukarnia założona została w Wilnie, za staraniem burmistrza Babcza około 1520, i tam Skoryno z Połocka drukował swój ruski przekład łacińskiej biblii Wulgaty; przetrwała ona do drugiej połowy XVII w. przeszedłszy do rodziny Mamoniczów. W niej też został wydrukowany słynny Statut litewski pod redakcją Lwa Sapiehy. Z biblii po raz pierwszy, dla innych wyznań drukowanych po polsku, wymienimy ewangelicko-reformowaną kosztem ks. Mikołaja Ra-

sześć. więcej, niż potrzeba. W pięcioleciu 1875—80 z lasów skarbowych rocznie użytkowano 67,020 s. sz., t. j. 1/4 tego, co należało użyć, z prywatnych zaś — 310,324 s. sz., a więc 2 1/2 razy więcej, niż te mogły dostarczyć bez uszczerbku i wyniszczenia. Dowodzi to, że rocznie wyrąbano już nie 5,000 lecz 6,000 m. r. nad normę, czyli, że niszczenie lasów prywatnych zwiększa się! Do tego należy dodać, że w tymże czasie, ceny na las podniosły się o 40%. Lasy, znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych, można podzielić na następujące kategorie: u właścicieli, mających więcej 100 m. r. lasu opałowego i budulcowego, znajduje się 284,535 m. r. (w tej liczbie 214,325 lasu budulc.), posiadaczy tych jest 306. Mających zaś mniej 100 m. lasu opał., liczono 7,376 właścicieli, u których było 52,082 m. (18,405 lasu bud.), włościanie (2,400 obywateli), posiadali 23,924 (2,759 m. lasu budulc.), 17 miast miało 4,422 (2,420 m. lasu bud.). Innymi słowy, u większych właścicieli wyrąbano 1/4 (24,7%) całej przestrzeni leśnej, u mniejszych zaś — 2/3 (64,7%), u włościan 8/9 (88,5%), miasta zaś wyniszczyły blisko 1/2 (45,3%) swego nadziału leśnego; w skarbowych zaś wyrąbano 17,6%. Tak się przedstawiał stan lasów w gub. grodzieńskiej w 1882 roku.

Przejdźmy teraz do podziału gruntów rolnych na kategorie wedle ich właścicieli:

	Wileńska.	Kowieńska.	Grodzieńska.
Ziemie skarbowe.....	383,921	217,703	539,647
Procent ...	11,8	6,6	17,9
Z. os. pryw. 1,531,373	1,593,601	1,206,957	
Procent ...	46,9	48,6	40
Z. włośc... 1,349,205	1,496,812	1,270,002	
Procent ...	41,3	44,8	42,1

czyli, że w całym kraju własność prywatna stanowi 45,2% ogólnej powierzchni, ziemie włościańskie—42,7%, skarbowe zaś i innych kategorii, jakoto: należące do duchowieństwa, klasztorów, miast i t. p., tylko 12,1%; widzimy więc, że pomimo dosyć bezwzględnej przeprowadzenia reformy włościańskiej, większa część ziemi pozostała w rękach obywateli. Tylko gub. grodzieńska stanowi wyjątek w tym względzie, tutaj bowiem własność włościańska przewyższa obywatelską o całe 2,1%.

Pod rubryką ziem, stanowiących własność skarbową, zostały umieszczone i inne drobne kategorie, które też wyszczególniam w tej tabelce:

	Wileńska.	Kowieńska.	Grodzieńska.
Ziemie skarbowe.....	347,650	191,978	479,845
W tej liczbie roli	2,695	504	5,330

dziwiła Czarnego w Brześciu Litewskim 1563 r., Aryańska w Nieświeżu 1570. W litewskim języku w Królewcu 1590, a w języku litowskim jeszcze wcześniej, bo w 1587 w Rydze. Pierwsza polska drukarnia założona została w Wilnie 1576 r. W XVII w. liczono ich już do 17. W XVI również wieku zaczęto zakładać drukarnie i w innych miejscowościach Litwy, staraniem i kosztem ówczesnych magnatów. W Brześciu Litewskim Mikołaj Radziwił Czarny, zakłada jedną (1558) dla celów reformacji. (Podarowana przez syna jego Jerzego kardynała jezuitom, była pierwszą drukarnią akademii jezuitów). W Zabłudowie gub. grodzieńskiej Chodkiewicz (w 1568) drukuje po słowiańsku. W Supraślu istnieje drukarnia przy klasztorze Bazylianów. W Ewje gub. wileń. (1611) zakłada drukarnię książę Bohdan Ogiński. Wreszcie istniały drukarnie w Dereczynie (gub. grodzieńska, założona przez Sapiehów 1585 roku), w Kiejdanach (gub. kowieńskiej, założona przez ks. Janusza Radziwiłła 1611), w Sejnach (założona przez Jakoba Marewicza 1603 r.), w Oszmianie, Knyshynie i Słoniemiu, (utrzymywana przez w. hetmana lit. Ogińskiego), i w Grodnie założona w 1777 r. przez podskarbiego litewskiego Tyzenhauza. Widzimy tedy, że od początku XVI do końca XVIII wieku istniały drukarnie w 14 miej-

	Wileńska.	Kowieńska.	Grodzieńska.
Ziem. klaszt. i duchowne.	19,179	10,353	31,594
W tej liczbie roli	9,614	4,855	16,613
Ziem. nal. do miast i inn.	17,092	15,372	28,208
W tej liczbie roli	4,264	3,773	11,882

Tak więc, przestrzeń ziemi należącej do skarbu wyłącznie redukuje się do 10,66%, ogólnego obszaru całego kraju, gruntu zaś rolne znajdują się w ilości niezmiernie szczupłej, w rzeczywistości jednak rzecz się ma inaczej: oprócz wyżej wymienionej cyfry gruntów rolnych, znajdujących się w wyłącznym posiadaniu rządu, należą jeszcze do niego: 1) dobra Najwyższej nadane na czas określony, 2) dobra lenne i pojezuickie zwykłe wydzierżawiane osobom prywatnym i 3) dobra konfiskowane u osób skompromitowanych w skutek wypadków 1863 roku, które rozprzedają się powoli na mocy prawa z 23 lipca 1865 roku. 1-go stycznia 1878 r. stan tych wszystkich kategorii był następujący:

	Dobra nadane.	Dobra lenne.
	Ilość. Obszar.	Ilość. Obszar.
Wileńska ...	1 1.322,07	5 651
Kowieńska ..	1 19.525,50	6 4.016
Grodzieńska .	1 4.839	5 1.079,97
Razem ..	3 25.686,57	16 5.746,97

	Dobra pojezuickie.	Dobra konfisk.
	Ilość. Obszar.	Ilość. Obszar.
Wileńska ...	17 24.903,64	6 2.554
Kowieńska ..	14 15.231,66	11 5.961,28
Grodzieńska .	11 8.940,48	6 2.795,29
Razem ...	42 49.185,88	23 11.310,57

Od tego czasu obszar ten prawdopodobnie znakomicie się zmniejszył w skutek sprzedaży dóbr konfiskowanych. Sądę, że ze względu niezmiernie interesujących danych o dobrach konfiskowanych nie będzie zbędnym umieścić tutaj pierwotną ich cyfrę *):

	Obszar w m. r.	Do 1878 r. sprzedano gr. roln.
Wileńska.....	36.562,21	5.091,69
Kowieńska.....	30.865,39	20.519,21
Grodzieńska ...	46.458,19	13.744,75

Razem w trzech wymienionych guberniach skonfiskowano 113.885,79 m. s., nie licząc ziemi użytej do nadziału włościan. O liczbie pozostałych jeszcze lasów patrz wyżej.

Zwróćmy teraz z kolei swą uwagę na własność prywatną: tu należy zaliczyć ziemie znajdujące się w posiadaniu szlachty.

*) Janson, «Srawniti. Statistika», t. II. str. 71-73.

scowościach, co przemawia dosyć korzystnie za współczesnym stanem oświaty na Litwie.

Pierwsze szkoły zakładane były przy klasztorach. W Wilnie przy katedrze i kościele św. Jana, jednocześnie powstały z wybudowaniem samych kościołów. Oprócz tych staraniu Radziwiła Czarnego i Ryżego, jakoteż i innych panów sprzyjających reformacji, zawdzięczają swój początek szkoły w Wilnie, w Birzach (gub. kowieńskiej), w Brześciu Litewskim, Siemiatyczach i Zabłudowie (gub. grodzieńskiej). W Szydłowie i Kiejdanach (gub. kowieńskiej). Wileńska i birzańska miały tytuł gimnazjów. W takim położeniu rzeczy przybyli do Wilna jezuiti, i w 1569 r. założyli swoje kolegium, które następnie rozszerzając się i reformując wyrosło na zakład pierwszorzędny, a po zamienieniu na uniwersytet — świetny. Z początku dla jezuitów walka była trudną. Dzieci najpięrszych panów wychowywały się w gimnazjum kalwińskim. Lecz, gdy podczas strasznej morowej zarazy w 1571 Łukasz i Wincenty Krassowscy, Stanisław Mielecki i Jerzy Bosko, należący do składu kolegium, padli ułoża zadziwionych wypełniając ostatnie duchowne posługi, jezuiti zyskali sympatię. Niedługo potem przybył do Wilna Piotr Skarga z całą potęgą swego talentu, sławy i wpływów. Działając łącznie z drugimi zdobyli sobie

mieszczan, kupców i t. p., w ogóle klas uprzywilejowanych i grunta włościańskie. Zaczniemy od pierwszych:

GUBERNIA WILEŃSKA.

Nazwanie stanów.	Ilość właśc.	Z i e m i. Ogółem.	Rolnej.
Szlachty	5,141	1,440,936	412,625
Duch. prawosł.	26	2,541	1,078
Kupców	20	3,569	950
Mieszczan	1,214	33,075	17,212
Cudzoziemców .	8	1,571	762
Innych kategor.	4	106	65

Ogółem 6,413 1,481,798 432,692

GUBERNIA KOWIEŃSKA.

Nazwanie stanów.	Ilość właśc.	Z i e m i. Ogółem.	Rolnej.
Szlachty	5,333	1,490,040	389,740
Duch. prawosł.	12	793	349
Kupców	20	7,390	2,450
Mieszczan	904	29,296	12,196
Cudzoziemców .	12	11,044	3,239

Ogółem 6,281 1,538,563 407,974

GUBERNIA GRODZIENSKA.

Nazwanie stanów.	Ilość właśc.	Z i e m i. Ogółem.	Rolnej.
Szlachty	2,607	1,043,801	314,904
Duch. prawosł.	38	4,978	1,369
Kupców	22	30,917	2,773
Mieszczan	6,105	58,106	33,812
Cudzoziemców .	17	28,674	5,210
Innych kategor.	5	50	16

Ogółem 8,794 1,166,526 358,084

Dla całego zaś kraju podział ten własności ziemskiej wypadnie jak następuje: właścicieli szlachty 13,081, w posiadaniu u nich 3,974,777 m. r. ziemi, w tej liczbie gruntów ornych 1,117,269 m. r., średni rozmiar pojedynczej własności 304 m. (w wileńskiej 230, kowieńskiej 279, grodzieńskiej 400), na 100 m. r. własności ziemskiej przypada szlacheckiej 92. Klasa kupiecka, reprezentowana przez 62 właścicieli, posiada 41,876 m. r., czyli że na jednego właściciela wypada 675 m. r., w szczególności zaś według guberni stosunek ten niezmiernie zmiennym się przedstawia, bo gdy w gub. grodzieńskiej na jednego właściciela-kupca przypada 1,405 m. r., t. j. stanowią oni część własności wielkiej, tymczasem w gub. wileńskiej możemy zaledwie 178 doliczyć się na jednego kupca-ziemianina; w kowieńskiej zaś już lepiej, bo 370 m. r. Na 76 popów należy odliczyć 8,312 m. r., t. j. na jednego właściciela średnio 109 m. (w gub. wileńskiej 98, kow. 66, grodz. 131). Co zaś się dotyczy mieszczan, to należy zauważyć

poważną wcale cyfrę właścicieli tej klasy w gub. grodzieńskiej; jest to jedyny wypadek takiej przewagi tego żywiołu nie tylko w tych trzech prowincjach, lecz i w guberniach białoruskich. Lecz równolegle z tem idzie też bardzo szczupły nadział, wypada bowiem na jednego właściciela tylko 10 m. r., wtedy gdy w wileńskiej liczymy 27, a w kowieńskiej nawet 32 m. r.; w całym zaś kraju 8,223 właścicieli klasy mieszczańskiej posiada tylko 120,477 m. r.—po 15 m. na jednego. Na 100 m. r. własności ziemskiej wypada mieszczańskiej 2.78 m. r. Cudzoziemcy też grają niemałą rolę w ogólnej dystrybucji własności ziemskiej, jeżeli nie ilościowo co do liczby posiadaczy, to jakościowo co do wykształcenia ich i ilości stosunkowej gruntów — na 37 bowiem ziemian tej kategorii wypada 41,289 m. r. ziemi, t. j. na jednego 1,116 m.

Teraz jeszcze kilka słów o gub. kowieńskiej. W świeżo wydanym opracowaniu statystycznym komitetu gubernialnego, zawierającym alfabetyczny wykaz właścicieli ziemian kowieńskiej gub., podane są ciekawe niektóre szczegóły, które umieszczam na tem miejscu, o ile je mogłem znaleźć w pismach, ponieważ dzieła tego nie miałem pod ręką. Ogólna liczba ziemian podana tam na 7,135 t. j. o 758 mniej niż w tablicach komitetu centralnego; główna różnica zachodzi co do liczby szlachty (— 548) i mieszczan (— 238), natomiast cyfrę włościan podniesiono o 89, cudzoziemców zaś o 5. Które z tych cyfr zasługują na wiarę—trudno rozstrzygnąć — sądziłbym jednak, że liczby, podane przez komitet centralny, są bliższe rzeczywistości, niż znajdujące się we wzmiankowanej książce.

Natomiast zasługuje na uwagę podany tam podział ziemian według wyznań, który tak się przedstawia:

	Katol.	Praw.	Rosk.	Ewan.	Ref.	Izr.	Mah.
Szlach. 4,430	190	—	135	18	—	1	—
Miesz. 456	18	80	46	7	53	—	—
Włośc. 1,561	3	63	36	19	3	—	—
Razem 6,447	211	143	217	44	56	1	—

Widoczna przewaga szlachty daje się łatwo wytłómaczyć, gdy przypomnimy, że gub. kowieńska stanowi niemal «klasyczny» kraj pod względem liczby t. z. szlachty zaściankowej. Uderzającym też jest zjawiskiem niezmiernie szczupły zastęp żydów, trudniących się rolnictwem, liczba ich wynosi tylko 56.

Rozpatrzyliśmy własność ziemską według kategorii jej właścicieli, obecnie należy nam zbadać ugrupowanie się jej podług trzech działów: własności wielkiej, średniej i drobnej.

W stosunku procentowym podział właścicieli tak się nam przedstawia: właścicieli

większych, t. j. mających od 1,000 m. r. i wyżej 2% ogólnej liczby ziemian w całym kraju, właścicieli średnich od 100 do 1,000 m. r. posiadających—15%, drobnych zaś do 100 m. ogromną większość, bo aż 83%.

Ustosunkowanie się zaś samej własności podług obszaru jej będzie całkiem odmienne: większa własność zajmuje 56% całej przestrzeni, własność średnia 33%, a drobna tylko 11%.

Wedle guberni stosunek ten przedstawia się:

	Drobna wł.	Średnia wł.	Wielka wł.
	W m o r g a c h r o s.		
Wileńska 175,643	12%	492,765 32%	862,965 56%
Kowieńska 195,795	12%	573,265 36%	824,541 52%
Grodzień. 121,280	10%	341,028 29%	744,649 61%

W wykazie tym policzone zostały i grunta tych włościan, którzy zostali czynszowani przed reformą włościańską—szczegółowy rozbiór tej kategorii właścicieli ziemskich będzie podany niżej — łącznie ze sprawozdaniem o stanie obecnym gospodarki włościańskiej w ogóle.

Ze stanem własności średniej *) zaznajamia nas bliżej tabelka:

Wileńska:	Ilość właśc.	Ilość ziemi.	Śr. rozm. posiad.
Szlachty	1,486	475,240	319,8
Kupców	3	868	289,3
Mieszczan	33	5,477	166
Włościan	41	7,861	191,7
Kowieńska:			
Szlachty	1,680	546,626	326,6
Kupców	8	3,532	441,5
Mieszczan	43	8,271	194,7
Włościan	62	11,440	184,5
Grodzieńska:			
Szlachty	847	321,845	380
Kupców	9	3,637	404,1
Mieszczan	34	8,379	246,4
Włościan	19	3,397	178,8

Porównyując ze sobą te cyfry, okazuje się, że szlachta najlepiej uposażona jest w guberni grodzieńskiej; toż samo da się powiedzieć i o mieszczanach, kupcy w kowieńskiej, a włościanie w wileńskiej.

Własność większa grupuje się jak następuje:

*) Wspomniany wyżej, «Alfabetyczny wykaz ziemian» podaje nam dla gub. kowieńskiej cyfrę majątków puszczonej w dzierżawę—liczono ich w 1881 roku aż 1,142, t. j. 1/6 prawie ogólnej liczby; w administracji pozostaje 3%, reszta zaś, t. j. około 4/5 jest gospodarowaną przez właścicieli osobiście.

silne stanowisko przez nawrócenie Hozynusa, Chodkiewiczów i wszystkich synów Radziwiłła Czarnego, a silni ich poparciem poczęli się starać o przywilej zamiany kolegium na akademię, który otrzymali od Stefana Batorego 7 lipca 1578 r. Mocą tego przywileju, akademja została zrównana z akademią krakowską i otrzymała prawo udzielania uczonych stopni bakałarza, magistra, licencyata, i doktora nauk wyzwolonych teologii i filozofji.

Następnego roku Batory odwiedził Wilno i dał jezuitom drugi przywilej, potwierdzający pierwszy. Przywilej był już napisany i podpisany, należało tylko przyłożyć pieczęć kanclerską. Lecz wielka pieczęć była w rękach kanclerza Mikołaja Radziwiłła Ryżego, kalwina, mniejsza zaś w wice-kanclerza Ostafiego Wołłowicza prawosławnego. Obaj nie chcieli jej przyłożyć. Wtedy Batory rzekł do Wołłowicza: «daj pieczęć, ja ją sam przyłożę; lecz ty już jej więcej nie zobaczysz». Wołłowicz przyłożył pieczęć. Około tegoż czasu za staraniem jezuitów, założone zostały dwa duchowne seminaria, którym w pomoc przyszły legata papieżowy Grzegorz XIII a następnie Sykstus V. Jedno z tych seminariów, założone za staraniem Possewina, przeznaczone było później wyłącznie dla unitów. Pierwszym rektorem akademji był Piotr Skarga, który

na tem stanowisku pozostawał przez 4 lata, będąc jednocześnie mianowanym rektorem świeżo założonego kolegium w Połocku.

W początku XVII w., liczba profesorów w akademji wileńskiej była następująca: teologii 6, filozofji 5, prawa kanonicznego 4, poetyki i retoryki 7 i języka hebrajskiego 1, razem 23. Oprócz języków łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, dla przygotowujących się do misjonarstwa na wschodzie wykładano też języki wschodnie a szczególnie arabski. Do akademji przyjmowano bez różnicy bogatych i biednych, wszystkich bezpłatnie.

Wymienimy tu kilku słynnych profesorów. Kazimierz Sarbiewski (1593-1640) był znakomitym poetą, uwiecznionym osobiście przez papieża Urbana VIII, co uważano było wtedy za najwyższy zaszczyt. Z polecenia tegoż papieża, niektóre jego hymny zostały umieszczone w brewijarzu. Najlepsze jego utwory z łacińskiego języka na polski przetłumaczył Syrokomla. Wojciech Wjuk Kojalowiec, zmujdzin (ur. w Kownie, 1609 um. w Wilnie 1677). Jego dziełem była Historia Lithuana i wiele innych, pomiędzy nimi niektóre pisane po polsku. Konstanty Szyrwid, autor gramatyki języka litewskiego i słownika polsko-łacińsko-litewskiego. Fryderyk Barszcz polak, autor wielu pism polemicznych. Z późniejszych, profesor teologii

Mazur za odznaczenie się został przeniesiony do Rzymu. Tutaj też byli profesorami dawni nauczyciele Zygmunta III, Blecki, Grodzieński i inni.

Oprócz akademji, jezuita posiadali w Wilnie cztery a następnie pięć kolegiów, a po innych miastach litewskich 8. Wileńska akademja posiadała znakomitą bibliotekę, powstałą z przekazanej sobie testamentem cennej biblioteki Zygmunta Augusta, i w tenże sam sposób otrzymanych bibliotek biskupów: Protasiewicza, Wołłowicza (1630), Mikołaja Paca (1619), i znakomitej, 3,000 tomów liczącej, biblioteki w. kanclerza Lwa Sapiehy z Rózan. Literatura tegoż peryodu redukuje się przeważnie do namiętnej walki pomiędzy przedstawicielami różnych wyznań, ztąd też obfituje w liczne utwory polemicznej natury, nieodznaczające się zresztą, ani głębokością myśli, ani zbyt wielką erudycją.

Od czasów Władysława IV sława akademji zaczyna chylić się do upadku. Widocznym się staje brak ludzi wybitniejszych i ztąd nauczanie wchodzi w martwą rutynę, wytwarzając makaronizmy, pamphlety, dedykacje mów pochwalnych różnym magnatom a nawet Panu Jezusowi, którego w nich nazywają jasnie wielmożnym, słowem różne dawne, psujące język. Nadto silnie czuć się dawał brak wykładów nauk przyrodzonych.

Wileńska :

	Il. właśc.	Ilość ziemi.	Śred. rozm. posiadłości.
Szlachty.....	259	857,833	3.312,1
Kupców.....	1	2,305	2.305
Mieszczan.....	1	1,242	1.242
Włościan.....	1	1,585	1.585

Kowieńska :

Szlachty.....	234	809,814	3.460,3
Kupców.....	2	3,385	1.692,5
Włościan.....	1	1,740	1.740

Grodzieńska :

Szlachty.....	215	684,722	3.184,8
Kupców.....	3	27,052	9.017,3
Mieszczan.....	1	2,460	2.460
Włościan.....	1	1,500	1.500

Do kategorii własności większej policzono tę, której obszar przewyższał 1,000 m. r. (p. wyżej). Sądzę, że czytelnik nie bez ciekawości przejrzy dane o t. z. latifundiach, t. j. majątnościach, których rozległość przekracza 10,000 m. r.

Wileńska :

	Il. właśc.	Ilość ziemi.	Śred. rozm. posiadłości.
Szlachty.....	15	256,786	17,119

Kowieńska :

Szlachty.....	17	302,115	17.771,5
---------------	----	---------	----------

Grodzieńska :

Szlachty.....	8	137,552	17,194
Kupców.....	1	17,121	17,121

Łatwo zauważyć jak znaczny procent stanowią latifundya w szeregu większej własności—w kowieńskiej 17 właścicieli posiada przeszło 1/3 całego obszaru ziemi znajdującej się w rękach szlachty—w kategorii własności większej.

Zwróćmy się teraz do najciekawszej rubryki—do statystyki drobnej własności.

Główny kontyngens tego rodzaju posiadaczy stanowią włościanie. Można ich podzielić na dwie kategorie—na oczynszowanych przed 1863 r. i na uwłaszczonych w skutek ukazu z dnia 19 lutego (st. st.). Stan obecny pierwszych jest następujący:

Wileńska :

	Ilość właśc.	Ilość ziemi.	Ogółem.	Roli.
Włośc. b. (do 10 m. r.)	477	2,987	1,559	
obywat. (od 10-100)	813	22,997	10,146	
Włośc. b. (do 10 m. r.)	228	1,419	695	
skarb. (od 10-100)	462	11,972	5,735	

R a z e m ... 1,980 39,375 18,135

Kowieńska :

Włośc. b. (do 10 m. r.)	292	1,345	623	
obywat. (od 10-100)	764	26,783	11,023	
Włośc. b. (do 10 m. r.)	140	792	232	
skarb. (od 10-100)	337	12,503	4,698	

R a z e m ... 1,533 41,423 16,576

medycznych i prawnych. Zasługa reformy postępowej należy do zakonów Pijarów z księdzem Konarskim na czele (ur. 1700 um. 1773). Szkoły pod jego kierunkiem i wpływem prowadzone zyskały sobie uznanie i przyniosły korzyść znakomitą. W nich znajdujemy obszerny wykłady fizyki i matematyki, a pisarze tacy, jak Naruszewicz, Krasicki i Kopczyński, przywrócili językowi pierwotną jego czystość i przygotowali późniejszy świetny rozkwit literatury. Z ludzi, czynnie pomagających Konarskiemu, wymienić jeszcze należy znakomitego wydawcę «Kodeksu dyplomatycznego polskiego i litewskiego», Mateusza Dzięgala.

Oprócz jezuitów i pijarów, inne zakony posiadały też swoje szkoły, rozlewające światło po prowincji a zakony żeńskie szczególnie Bazylianki i Wizytki z powodzeniem zajmowały się wychowaniem kobiet. Bulla papieża Klemensa XIV z r. 1773, znosząca zakon jezuitów, położyła koniec istnieniu akademii jezuickiej, która wraz z dobrami do zakonu należącymi, przeszła pod zarządek utworzonej na sejmie 1775 roku na wniosek Joachima Chreptowicza komisji edukacyjnej. Znakomici ludzie swego czasu Hugo Kollataj i Tadeusz Czacki, przyjmowali czynny udział w urzędowaniu planów komisji. Sekretarzem był ojciec Joachima Lelewela, Karol.

Grodzieńska :

Włośc. b. (do 10 m. r.)	1,104	5,159	3,513	
obywat. (od 10-100)	640	15,192	8,545	

Włośc. b. (do 10 m. r.)	1,535	6,158	4,435	
skarb. (od 10-100)	355	7,719	4,456	

R a z e m ... 3,634 34,228 20,949

Przejdźmy teraz do włościan uporządkowanych w 1863 roku:

Włościan byłych obywatelskich.

	Liczba osad.	Przestrzeń.	W t. l. roli.	Na os.
Wileńska	50,992	751,812	494,569	14,7
Kowieńska	41,287	784,240	416,196	19
Grodzieńska	46,997	642,324	437,507	13,7

Włościan byłych skarbowych.

	Liczba osad.	Przestrzeń.	W t. l. roli.	Na os.
Wileńska	31,624	597,363	365,212	18,9
Kowieńska	32,363	685,572	334,375	21,2
Grodzieńska	37,884	626,987	400,770	16,5

Przy zestawieniu tych dwóch kategorii posiadaczy, niepodobna pominąć milczeniem tego faktu, że uposażenie włościan byłych skarbowych jest o wiele lepsze niż b. obywatelskich, szczególnie zaś w gub. wileńskiej, gdzie różnica nadziału, przypadającego na osobę u jednych i u drugich, wynosi aż 4,2 m. r. (8,2 m. pols. nowych). Łącząc zaś w jedną całość te pozycje, otrzymamy następujące cyfry: w gub. wileńskiej 82,616 osad, średnio po 16,33 m. r. każda, w kowieńskiej 73,651 osad po 19,96 m. r. na jedną średnio, w grodzieńskiej zaś średni obszar osady wynosi tylko 14,95 m. r., wszystkich zaś osad 84,881; największe więc rozdrobnienie znajdujemy w gub. grodzieńskiej.

Niezmiernie ważnem jest wyjaśnienie stosunku drobnej własności do większej (średnia+większa), bo jeżeli u nas fakta parcelacji i rozdrobnienia nadziałów nie dosięgły takich nawet rozmiarów, jak to widzimy w sąsiedniej Koronie, to jednak niektóre wskazówki, jak np. nieustające drobienie się własności ziemskiej w Kowieńskiem, oraz szybki wzrost ludności w całym kraju, pozwalają nam wnioskować, że i u nas wkrótce znajdzie się zastosowanie na obszerniejszą skalę system parcelacji, zwłaszcza w obec pierwotnego sposobu prowadzenia gospodarki oraz wcale dotychczas nierozwiniętego przemysłu. Podaję więc tutaj tabelkę, z której możemy powziąć dokładniejsze wyobrażenie o drobnej własności w jej obecnym stanie:

Akademja wileńska przekształcona została na szkołę główną W. Ks. litewskiego, mającą pod swoim zarządem wszystkie zakłady naukowe w kraju. W 1789 r., rektorem jej zamianowany został były jezuita Marcin Odlański Poczobut (urodzony w gub. grodzieńskiej), matematyk i astronom, cieszący się europejską sławą. Dzięki niemu i pieczołowitości Chreptowicza, szkoła wkrótce zakwitła, zyskując sobie ogólne zaufanie i poczesne miejsce w rzędzie wyższych zakładów naukowych w Europie. Za staraniem Poczobuta zamiast ułożonego już w 1753 roku, przez księżnę Elżbietę z Ogińskich Puzyninę obserwatorium astronomicznego, buduje się z funduszy przez komisję edukacyjną przeznaczonych nowy gmach i nowe to obserwatorium utrzymuje się ciągle, a po zamknięciu uniwersytetu w Wilnie zostaje oddane pod zarządek petersburskiej cesarskiej akademii nauk. (Przed paru laty zostało do szczytu zniszczone przez pożar).

Do akademii wileńskiej został też przyłączony wydział medyczny, założony poprzednio razem z instytutem położniczym w Grodnie, a ztamtąd wraz z profesorem Gilibertem przeniesiony do Wilna. Cesarz Paweł I, zatwierdził nowo opracowaną ustawę szkoły głównej, i w tym czasie do składu jej wstępują znakomici uczeni: Andrzej Śniadecki, bo-

Posiadających 4 m. r. lub mniej :

	Liczba osad lub właśc.	Przestrzeń w m. r.	Na osadę m. r.
Wileńska.....	540	1,093	2
Kowieńska.....	423	798	1,9
Grodzieńska.....	4,690	11,733	2,5
Razem.....	5,653	13,624	2,2

Od 4-10 m. r.:

Wileńska.....	3,899	33,197	8,5
Kowieńska.....	1,078	8,075	7,5
Grodzieńska.....	11,602	95,001	8,2

Razem..... 15,579 136,273 8,1

Od 10-100 m. r.:

Wileńska.....	84,820	1,485,528	17,5
Kowieńska.....	78,007	1,552,549	19,9
Grodzieńska.....	80,116	1,283,958	16

Razem..... 242,943 4,322,035 17,8

Widzimy więc, że własność mniejsza zajmuje 4,471,932 m. r. czyli 46,8% całej powierzchni, wtedy gdy własność większa tylko 43,20%. Cyfr tych sądę wystarczy, by przestać lekceważyć tak potężny czynnik w gospodarstwie narodowym. Jednocześnie niepodobna też nie zaznaczyć, że uposażenie włościan na Litwie bez porównania korzystniej się przedstawia niż w Koronie; tutaj bowiem kategoria właścicieli, posiadających średnio 17,8 m. r. stanowi 92%, zaś ci, którzy mają od 4 do 10 m. r. nie przenoszą 5,9%, a liczba drobnych gospodarstw (po 4 i mniej m. r.) wynosi zaledwie minimalny 2,1%; co za różnica z królestwem, gdzie tegoż rodzaju gospodarstwa stanowią 36 1/2% ogólnej liczby gospodarstw włościańskich. Fakt ten pozostawiam bez komentarzy, gdyż zdaje mi się nie potrzebuje objaśnień. Dodam tu jeszcze, że od czasu uwłaszczenia do 1878 r. włościanie zakupili 143,000 m. r. gruntów.

Teraz jeszcze ciekawa notatka co do ilości ziemi, znajdującej się w posiadaniu rosyjan: w gub. wileńskiej około 1875 r. liczone 447 właścicieli ziemskich tej narodowości, która to cyfra wedle powiatów dzieliła się w ten sposób: w wileńskim 65, w trockim 90, w lidzkim 56, w święciańskim 30, w oszmiańskim 94, w wilejskim 62, w dziśnieńskim 50; wszyscy oni posiadali razem 368,929 m. r. ziemi, t. j. 24,8% obszaru znajdującego się w ręku właścicieli prywatnych i stanowił 7% ogólnej liczby tychże właścicieli; co do gub. kowieńskiej patrz wyżej; dla g. grodzieńskiej zaś, dla braku danych niepodobna nawet było w przybliżeniu obliczyć właścicieli tej kategorii.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad podziałem i ugrupowaniem się własności ziemskiej ze względu, że kwestya nader ważna, lecz z drugiej strony niemal wcale nie ba-

tanik Jundziłł i na nowo utworzoną katedrą sztuk pięknych Szmuglewicz. Wd. 4 kw. 1803 r. cesarz Aleksander I, szkołę główną zamienił na uniwersytet o czterech wydziałach: fizyko-matematycznym, medycznym, moralno-politycznym (z teologją) i literackim (ze sztukami pięknymi). Wiele katedr powierzono cudzoziemcom; podczas rektorstwa Strojnowskiego (1797—1806), lekarz Piotr Frank założył klinikę, a syn jego Józef razem z Andrzejem Śniadeckim (bratem astronoma), postawili na stopę poważną naukę medycyny w Wilnie.

Peryod rektorstwa Jana Śniadeckiego (1807—1814) nosił na sobie cechę ściśle naukową i praktyczną, przy której uniwersytet znacznie dojrzał. Różnił się on zasadniczo od następującego po nim peryodu, gdy rektorami byli Malewski i Twardowski (1815—1825). Był to peryod uczucia i poezji, które stały się kierunkiem panującym i ogarnęły sobą nie tylko Litwę, lecz i Królestwo polskie i wszystkie ziemie, gdzie tylko słychać mowę polską. Ostatnim rektorem był Wacław Pelikan, ale już nie z wyboru, lecz nominowany przez władzę wyższą.

Podczas istnienia szkoły i uniwersytetu wykładało w niej wielu ludzi zasłużonych i uczonych. Franciszek Narwojł, był profesorem wyższej matematyki, Jan Fryderyk

dana dotychczas. Przypatrzmy się teraz produkcji naszej gleby.

Jako główne produkty wiejskiego gospodarstwa należy policzyć: żyto, jęczmień, owies, pszenicę, tatarakę i kartofle.

Zasiew i urodzaj zboża w g. wileńskiej w 1881 r. był następujący: zasiano m. r. oziminy 642,153, jarzynami 583,417, kartoflami 96,751; użyto do tego oziminy 599,478 czwartki, zboża jarego 754,548 cz., kartofli 830,345 cz.; zebrano zaś: oziminy 2,435,070 cz., jarzyn 2,877,182 cz., kartofli 3,194,916 cz. Oprócz tego, jako jedno z najważniejszych źródeł dochodu, należy wymienić uprawę lnu, która dała w 1881 r. 401,436 pudów tego cennego produktu. W porównaniu z rokiem 1880 urodzaj wypadł dodatnio tylko względem kartofli (z 1 m. r. zbiór z 25 cz. podniósł się do 33) i lnu (+37,575 pud.), zboże zaś ozime i jare dało urodzaj niższy i ozimina zamiast 3 $\frac{1}{2}$ tylko 3 $\frac{1}{4}$ cz., jarzyna zaś z 4 zmniejszyła się do 3 $\frac{1}{4}$ cz. z jednego morgu ros. Co zaś się dotyczy uprawy konopi i tytoniu (ten ostatni w pow. trockim, lidzkim i oszmiańskim) to cały zbiór bywa zwykle używany tylko na zaspokojenie potrzeb miejscowych.

W roku 1858 na 100 czet. wysianego ziarna wypadło 37 cz. oziminy, 41 cz. jarzyn i tylko 22 cz. kartofli; w roku 1881, t. j. po upływie 23 lat stosunek ten znacznie się zmienił, a mianowicie w roku tym na 100 cz. ogólnego wysiewu oziminy przypada już tylko 28 cz. (—9 cz.), zboża jarego 35 cz. (—6 cz.), kartofli zaś aż 37 cz. (+15 cz.); porównanie to więc wypadło na niekorzyść obecnego stanu gospodarstwa, bo notujemy wypadek produkcji pod względem jakości, kartofle bowiem stanowią pokarm o wiele mniej pożywny niż zboża ziarniaste.

Poprzestajmy tu na zestawieniu produktywności pod względem jakościowym tylko w gub. wileńskiej, czyniąc jednocześnie zastrzeżenie, iż tenże stosunek panuje prawdopodobnie i w dwóch pozostałych guberniach.

O gub. grodzieńskiej posiadamy bardzo szczupłe dane. W 1880 r. oziminy zebrano 1,787,887 czet., z której to cyfry po zaspokojeniu wszelkich potrzeb miejscowych pozostało jeszcze 37,654 cz. na wywóz. Zboża jarego zebrano 1,274,678 cz., z tego pozostało na sprzedaż i powiększenie zasiewów 95,216 cz. Kartofli otrzymano 2,178,703 cz., po odtrąceniu ilości potrzebnej na miejscu zostało 156,114 cz., które użyto na sprzedaż.

Najświeższe dane dotyczące gub. kowieńskiej pochodzą z r. 1877, w którym zasiew i urodzaj zboża przedstawił się w ten sposób:

	Pszen.	Żyta.	Owsa.	In. jarz.	Kartofli.
	W tysiącach czwartki.				
Zasiano ..	65	392	240	192	386
Zebrano ..	259	1,630	1,233	877	2,375

Badając średni urodzaj w 1881 w gospodarstwach obywatelskich (szlachty, kupców, mieszczan i t. p.) i włościańskich dochodzimy do następujących wyników:

Zbiór z jednego m. r. w czwartkach:

	Ż y t a.		Pszen. ozim.		Pszen. jarej.	
	obyw.	wł.	obyw.	wł.	obyw.	wł.
Wileńska ..	5,9	5,2	6,0	5,0	6,0	5,2
Kowieńska ..	5,8	4,9	5,7	5,0	5	—
Grodzieńska ..	4,7	4,2	5,0	5,5	3	4,5
	O w s a.		Jęczmienia.		Kartofli.	
	obyw.	wł.	obyw.	wł.	obyw.	wł.
Wileńska ..	8,0	7,5	7	7,0	62,6	59,6
Kowieńska ..	9,6	8,2	7,2	7,5	48	29
Grodzieńska ..	4,9	5,5	5,9	5,7	54,1	57,5

Widzimy więc, że nawet przy tak nieudolnym sposobie prowadzenia gospodarki, jaki to się praktykuje dotychczas na Litwie, nie tylko wśród włościan, lecz i u obywateli, jednak niektóre gospodarstwa drobne dają stosunkowo więcej niż grunta właścicieli większych.

Średnia płaca robotników w 1881 r. podczas uprawy roli i zasiewów była następująca:

Robotnikowi z koniem:

	Na jego utrzymanie.	
	Średnia.	Wahania się.
Wileńska	95	50—1,60
Kowieńska	1,30	60—2
Grodzieńska	70	30—1,80

Robotnikowi pieszemu:

	Na jego utrzym.		Na utrzym. gosp.	
	Średnia.	Wahania.	Średnia.	Wahania
Wileńska ...	40	20—70	25	15—50
Kowieńska ..	50	20—75	30	15—50
Grodzieńska ..	30	15—75	—	—

Robotnicy:

Wileńska ...	25	15—60	16	10—40
Kowieńska ..	30	15—50	20	10—30
Grodzieńska ..	20	15—30	—	—

Najwięcej płacono w gub. kowieńskiej, najmniej zaś w grodzieńskiej.

Parobkom płacono 30 do 45 rs. na rok oprócz ordynaryi i odzieży wierzchniej, robotnicy na takich samych warunkach płacono 25 rs. średnio. Na brak robotnika w ogóle mało się uskarżają, gdzie zaś miejscowej ludności nie wystarczało tam się posługiowano żołnierzami, a w gub. grodzieńskiej góralami, których sprowadzano z Galicji; przy ich pomocy sprzęt jednego morga ros. kosztował do 3 rs.

Siana zebrano w 1880 r. w gub. wileńskiej 16,930,000 pudów, w grodzieńskiej 22,480,000, z tego po zaspokojeniu potrzeb

miejscowych pozostało jeszcze 1,595,000 p.

Hodowlę koni, bydła i merynosów oraz trzody chlewnej prowadzą li tylko posiadacze większych majątków, reszta właścicieli zadawalnia się hodowlą małosznej rasy koni i bydła w ilości niezbędnie potrzebnej do prowadzenia gospodarstwa. W 1881, a w kowieńskiej w 1882 r. było:

	Wileńska.	Kowieńska.	Grodzieńska.
Koni	183,105	430,333	138,839
Bydła	345,070	523,000	427,949
Merynosów ..	6,482	1,000	97,246
Owiec zw.	281,547	376,000	460,530
Kóz	42,751	?	4,151
Świń	248,314	262,000	293,336
Razem ..	1,107,269	—	1,422,065

Dla gub. kowieńskiej tylko cyfra koni pochodzi z 1881 r., reszta zaś z 1876; dla grodzieńskiej zaś posiadamy jeszcze szczegóły co do podziału inwentarza między miastami i powiatami: koni w miastach było 6,406, w powiatach 132,433; bydła w m. 10,885, w pow. 417,064; owiec w m. 9,989, w pow. 450,541; merynosów w m. 309, w pow. 96,937; trzodny chlewnej w m. 11,260, w pow. 282,076; kóz w m. 1,033, w pow. 3,118, osłów i mułów w guberni było 14.

Na 100 osób mieszkańców przypada:

	Koni.	Byd.	Owiec.	Kóz.	Świń.	Razem.
Wileńska ...	15	29	24	4	21	93
Kowieńska ..	30	38	28	?	19	116(?)
Grodzieńska ..	12	37	47	0,3	25	111,3

Najlepszy więc stosunek panuje w gub. kowieńskiej, najniżej zaś pod tym względem stoi gub. wileńska.

Na zakończenie mała jeszcze notatka co do ilości krów dojnych i otrzymanego masła, cyfry pochodzą z 1876 roku:

	Krów dojn.	Masła pud.
Wileńska ...	95,000	24,000
Kowieńska ..	172,000	59,000
Grodzieńska ..	141,000	23,000

Z tego wypadłoby, że najmniej masła t. j. najgorsza mleko dają krowy w g. grodzieńskiej, lecz w obec niezmierzonej hypotecznej natury danych co do ilości zebranego masła, przypuszczenie takie byłoby co najmniej za śmiałe.

Tak wygląda obecny stan rolnictwa na Litwie— jeżeli obraz wypadł nam nie świetnie, to nie nasza w tem wina, lecz za to możemy powiedzieć, że prawdziwy.

M. Doboszyński.

W dzisiejszym N-rze «Kraju» w dodatku podajemy mowę dr. ks. Stabilewskiego, posła do sejmu pruskiego, w sprawie przywrócenia

Niskowski, pierwszym znakomitym operatorem i profesorem chirurgji, Bojanus, wykładał anatomję, a Lebenwein, założyciel muzeum anatomicznego, anatomję porównawczą i weterynaryę, Becu, (ur. w Grodnie) wykładający fizyologję, został zabity przez piorun we własnym mieszkaniu. Śmierć ta, przedstawiona przez Mickiewicza w «Dziadach», jako kara za sprzyjanie czynnościom Nowosiłcowa (co zresztą nie było prawdziwem), była powodem nieprzyjaźni pomiędzy Mickiewiczem i Słowackim, którego Becu był ojczymem. Ojciec Juliusza, Enzebjusz Słowacki, zajmował katedrę literatury, po Filipie Gołańskim, który pierwszy przedmiot ten wykładał po polsku. Po śmierci E. Słowackiego, profesorem «Poezyi, wymowy polskiej i gramatyki porównawczej» został Leon Borowski, i to był rzeczywisty nauczyciel Mickiewicza. Był on otwartym jego wielbicielem już wtedy, gdy większość profesorów ze Sniadeckim na czele uważała go za półwaryata.

Na wydziale medycznym, oprócz wspomnianych wyżej Piotra i Józefa Franków i Andrzeja Sniadeckiego, znane są dobrze imiona Konstantego Porcyjanko, profesora chirurgji, Adolfa Abichta, profesora patologji, Adama Bielkiewicza anatoma, i znanego później w Paryżu, nadwornego chirurga ce-

sarza brazylijskiego Seweryna Gałęzowskiego. Wielkim rozgłosem i powagą cieszył się w uniwersytecie Grodecki, (ur. w Gdańsku 1804 r.), profesor języków starożytnych i literatury, uczony, przyjaciel Lelewela, na którego nawet pewien wpływ wywierał.

Za czasów szkoły głównej, historję powszechną wykładał ksiądz z zakonu misjonarzów Tomasz Hussarzewski. Zmarł on w 1807 r. i katedra historji pozostała wakuującą. Kurator okręgu naukowego książę Adam Czartoryski wiedział, że dla uniwersytetu potrzeba poważnego wykładu historji. Za jego inicjatywą Jan Sniadecki powołał na tę katedrę Joachima Lelewela, który na pierwszej zaraz lekcyi wywarł wielkie wrażenie na słuchaczach. Na lekcyę jego zaczęto uczęszczać tłumnie, lecz nieporozumienia ze Sniadeckim należącym do przeciwnego obozu i propozycya zajęcia katedry w Warszawie skłoniły go do opuszczenia Wilna. Czasowo wykładał po nim historję Żegota Onacewicz, lecz po czterech latach Lelewel powrócił znowu. Powitano go z radością. Pierwsza lekcyja miała się odbyć 9 stycznia 1822 r. Lelewel z rektorem Malewskim weszli do audytoryum, lecz publiczności okazało się tak wiele, że i dziesiąta część zmieścić się nie mogła. Rektor przeznaczył większą salę, lecz publiczność do-

magala się koniecznie sali, w której odbywały się akty uniwersyteckie, i rektor zmuszonym był ustąpić. Lecz i w tej sali zaledwie część słuchaczy mogła się pomieścić, a w ich liczbie umyślnie przybyli z Kowna nauczyciel tamecznego gimnazjum były uczeń Lelewela, Adam Mickiewicz. Następnego dnia całe miasto czytało jego natchniony wiersz do Lelewela. Lekcyę wciąż robiły furorę, chociaż sam przedmiot nie był nęcący, prędzej suchy. Lecz słuchacze widzieli i pojmowali, że w literaturze historycznej odbywa się wielki przewrót, że mają przed sobą głębokiego myśliciela, nowe poglądy, i bezstronną historyczną krytykę ludzi i ich czynów.

Wraz z profesorem historji prawa, (zmarłym później na pomieszczenie zmysłów) Ignacym Daniłowiczem i unickim kanonikiem, znanym archeografem Michałem Bobrowskim, Lelewel opracował statuty wiślickie i mazowieckie, a potem wraz z nimi zajął się przygotowaniami do wydania statutu Stawskiego w trzech językach: białoruskim, rosyjskim i polskim. Trzecią osobą bliską Lelewela był profesor filozofji Gołańchowski. Na konferencyach fakultetów trzymali się zawsze zgodnie. Na jednym z takich posiedzeń rektor Twardowski i wicekanonik już wtedy Pelikan, starali się usunąć z przy-

językowi polskiemu praw przynależnych. Aczkolwiek odnośny wniosek deputowanych polskich upadł, wszelako debaty nad nim wywarły wielkie wrażenie, sięgające daleko po za granicę ziem zasiedlonych przez narodowość naszą. Wystąpienia tego rodzaju, pokojowe i legalne, w obronie praw przysługujących narodowości, nie sprowadzając nawet w razie niudania się złych następstw, znakomicie potęgują siłę odporną zagrożonej narodowości i oczyszczają drogę dla nowych starań o osiągnięcie wzniosłego celu — zachowania narodowej indywidualności, narodowego istnienia. Mowa posła Stabilewskiego dzielnie się przyczyniła w tym właśnie kierunku...

Korespondencye «Kraju».

Lwów, w marcu.

Po ustąpieniu z areny parlamentarnej, z powodu znanej sprawy Kamińskiego, posła ze Lwowa do wiedeńskiej rady państwa, p. Wolskiego, rozpisano na dzień 3 kwietnia nowe wybory, tymczasem zaś rozwija się agitacja przedwyborcza. Różne kółka i koterie stawiają swych kandydatów, najpoważniejszym jednak niewątpliwie kandydatem na opróżnione krzesło poselskie, jest popierany przez ogromną większość inteligencji lwowskiej, rękodzielników i izraelitów, p. Tadeusz Romanowicz, publicysta, obecnie redaktor krakowskiej «N. Reformy». P. Romanowicz, mimo, że od roku przebywa w Krakowie, jest jednak czystej krwi lwowiannem, związanym jaknajściślej z życiem publicznym naszego miasta od lat już przeszło 20-tu; jest też jednym z trzech posłów, których Lwów posyła do sejmu krajowego. Pod względem swych przekonań, p. Romanowicz liczył się zawsze do wybitniejszych przedstawicieli postępowego i demokratycznego obozu, a dodać należy, że od początku ery konstytucyjnej Lwów z tego tylko obozu wysyła posłów do sejmu i rady państwa. Wczorajszej też niedzieli licznie napełniła się tutaj wielka sala ratuszowa dla wysłuchania wyznania wiary politycznej nowego kandydata; galerie były również szczelnie zapelnione, a zebranie przedwyborcze przeciągnęło się od godz. 4 do 8 po południu. W przemówieniu swem, przerywanem w drugiej szczególnie połowie częstemi oklaskami, p. Romanowicz przedstawił naprzód dotychczasową działalność swą w sejmie i różnych instytucjach publicznych, następnie zaś w sposób nader wyczerpujący i wszechstronny scharakteryzował sytuację parlamentarną w kraju i całej Austrii.

Nie kandyduje, tak rozpoczął mówca, do wiedeńskiej rady państwa, lecz do koła polskiego w Wiedniu. Jadą tam od nas nie

branie na dziekana fakultetu filozoficznego, profesora Jana Znosko, nie cieszącego się wielkiem poważaniem. Lelewel z przyjaciółmi silnie powstał przeciwko temu i Znosko został zabalotowany. Okoliczność ta została przedstawiona jako nieposłuszeństwo i wszyscy t. j. Lelewel, Daniłowicz, Bobrowski i Goluchowski, zostali usunięci ze swoich katedr. Tenże sam los spotkał także adjunkta i bibliotekarza Kątryma, któremu nawet został wzbromiony wjazd do Wilna.

Usunięcie pomienionych profesorów z uniwersytetu sprawiło przykre wrażenie. Znosko został mianowany dziekanem, a miejsce Lelewela, zajął Paweł Kukolnik, brat poety Nestora. Opozycja w sprawie Znoska, była tylko pretekstem do wydalenia znakomitszych profesorów uniwersytetu. Działo się to wtedy, gdy prowadziła się sprawa tajemnego stowarzyszenia filaretów, i ztąd też wszyscy lubieni przez filaretów, uważani byli za niebezpiecznych.

Już w 1819 r., na wiosnę, studenci zawiązali między sobą towarzystwo Promienistych. Założycielami jego byli: Tomasz Zan, Franciszek Malewski (syn rektora) i Jan Czeczot. Za główny cel towarzystwo stawiało sobie rozszerzanie zamięłowania do nauki i narodowości, moralności, wzajemne braterstwo i pomoc w każdym wypadku.

reprezentanci tego lub owego okręgu, lecz «posłowie polscy» do parlamentu «Rzeszy rakuskiej». Ścisły nader regulamin koła, uniemożliwia wszelkie samoistne wystąpienia każdego z swych członków po za kołem. W radzie państwa występują oni tylko jako delegaci i mandataryusze koła. Przeciwno solidarności tej mówca nie występuje, zrywać jej nie myśli, uważając za konieczną, i tylko w łonie samego koła pragnął by widzieć większość, przejętą zasadami postępowości i gorliwością w służbie dla kraju. Charakteryzując niedawne dzieje austriackiego parlamentaryzmu, mówca zaznacza, że mniejszość obecna, mieniąca się liberalno-wiernokonstytucyjną, nigdy prawdziwie liberalną nie była i łamała swobody, zagwarantowane konstytucją. Od roku 1874 mamy większość autonomiczno-konserwatywną, do której i koło polskie należy. P. Romanowicz zarzuca, że większość ta nie oparła się na żadnym wspólnym zasadniczym programie, wskutek czego działalność dzisiejszej większości jest dość chaotyczną i bezpłodną, ponieważ zaś i rząd nie zdeklarował się wyraźnie w duchu autonomicznym, nie widzimy przeto żadnych namacalnych owoców z obecnych naszych rządów. Przeciwnie zaś, skonstatować można liczne zamachy na autonomję kraju, zaniedbanie najżywoźniejszych interesów krajowych i straty, płynące ze zbytniego, serwilistycznego popierania rządu i obecnej większości; wzrost szukan fiskalnych i ciężarów podatkowych, oraz usiłowań, skierowanych ku uszczupleniu swobód obywatelskich. Mówca jest zdania, że prawica obecna ułożyć powinna wspólny program działania, na podstawie którego oczyszczanoby ustawodawstwo austriackie od licznych pozostałości centralistycznych, rozszerzono by autonomję i decentralizację, a nadto dążonoby do zdobycia jaknajwięcej korzyści dla kraju, tak długo przez rząd austriacki zaniedbywanego, i starano by się o rozszerzenie swobód politycznych. P. Romanowicz mniema przytem, że prawica, złączona takim programem, podjąć winna cały szereg reform wewnętrznych, w duchu wymagań społecznej polityki socjalnej. Mówca jest za sojuszem z Czechami, narodem współplemiennym, znajdującym się w położeniu, zbliżonem do naszego, ubolewa tylko, że kierunek autonomiczny nie ma jeszcze w Czechach dość zdecydowanych i gorliwych obrońców, a to dlatego, że w sejmie czeskim, jak i we wszystkich zresztą sejmach Przedlitawji, prócz galicyjskiego, centraliści mają dotąd większość. Jest jednak nadzieja, że uchwalona już, nowa ordynacja wyborcza, da sejmom tym autonomiczną i narodową większość, a wtedy sprawa autonomji krajów energiczniej znajdzie poparcie. Pod koniec zaznaczył p. Romanowicz, że jąc się winniśmy energicznie pracy około

«Promienisci» zbierali się na narady, chodzili razem na spacer, przeważnie do wsi Pacowskie-Góry, śpiewano tam pieśni, czytano swoje utwory, rozprawiano. Towarzystwo istniało już dwa lata i chociaż nazywało się sekretne, lecz tak istnienie jego jak i wszystkie czynności dla nikogo nie były tajemnicą. Wiedział też o tem i generał-gubernator Rymkij-Korsakow. Z jego to zapewne polecenia rektor Malewski, dowiedziawszy się o adresie domu, w którym zbierali się promieniści, w połowie maja 1821 roku udał się na ich sesję, rozkazał natychmiast rozwiązać stowarzyszenie i na przyszłość się nie zbierać. Zan i wszyscy obecni obiecali być posłusznymi.

W samej rzeczy towarzystwo Promienistych zostało rozwiązane. Zawiazało się jednak inne, rzeczywiście już tajne stowarzyszenie pod nazwą Filaretów (zwolenników cnoty). Jednocześnie też utworzył się oddział towarzystwa pod nazwiskiem Filomatów. Założycielem i prezesem był tenże Tomasz Zan. Główniejszymi członkami byli: Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, Jan Czeczot, Franciszek Malewski, Adam Suzin, Józef Kowalewski, Antoni Edward Odynieć, Jan Wiernikowski. Towarzystwo było zorganizowane w ten sposób, że o rzeczywistych jego celach wiedzieli tylko wybrani. Inni

kraju, zerwawszy z serwilistycznym i czczem hasłem: «rząd sprzyja krajowi»; przechodząc zaś do sprawy szerszego zakroju, powiedział, że zawsze tylko naszych ogólnych interesów strzedz i pilnować winniśmy, nie wiążąc się żadnemi sojuszami, któreby własnym naszym dążeniom stały na przeszkodzie. Po długim tem przemówieniu, nastąpiły dwugodzinne blisko interpelacje, na które mówca wyczerpująco odpowiadał, wyjaśniając pojedyncze punkta nakreślonego przez się programu. Zgromadzenie było bardzo ożywione.

Z dniem 1 kwietnia, zaczęło tu wychodzić p. t. «Kurjer Lwowski», nowe pismo codzienne z kierunkiem wybitnie postępowym i demokratycznym, pod naczelną redakcją p. Ludwika Masłowskiego. Prospekt zapowiada, że nowy dziennik stać będzie na straży interesów szerszych warstw ludowych, szerzyć będzie w publiczności naszej zdrowe, postępowe poglądy, obstając za rozszerzeniem swobód konstytucyjnych i występując przeciw serwilistycznemu programowi polsko-austriackiej polityki.

Ha.

Warszawa, w marcu.

W poprzednim mym liście zwróciłem uwagę na nasz kodeks karny z r. 1818, tudzież na zwrot jakiemu wymiar sprawiedliwości karnej w tutejszem społeczeństwie uległ w r. 1847. Z kolei wypada mi nadmienić, że gdy w r. 1861 dozwolono było naszemu społeczeństwu myśleć samemu o poprawie warunków naszego bytu, za jedną z najpierwszych i najważniejszych reform uznanem było zmienienie prawa karnego. Jakoż ówczesowy dyrektor główny, prezydujący w komisji rządowej sprawiedliwości, upoważniony do tego przez władzę, zapowiedział, że kary za przestępstwa wszelkiego rodzaju będą odbywane w kraju. Wkrótce potem następca tegoż dyrektora utworzył dwie komisje redakcyjne: jedną dla przygotowania kodeksu karnego, drugą dla przygotowania kodeksu postępowania karnego i organizacji sądów. W pierwszej komisji głównym referentem i właściwie redaktorem był Stanisław Budziński (obecnie profesor zwyczajny warszawskiego uniwersytetu); w drugiej także stanowisko zajął Władysław Holewiński (obecnie prezes departamentu w izbie sądowej warszawskiej, profesor zwyczajny tegoż uniwersytetu, a przed kilku miesiącami powołany do komisji redakcyjnej, mającej przygotować projekt prawa cywilnego dla Cesarstwa). Obie komisje, a właściwie mówiąc, obaj główni redaktorowie tak spieszenie i gorliwie wzięli się do pracy, że w kilka miesięcy zostały wygotowane obadwa projekta. O kodeksie postępowania karnego i organizacji sądów, postaram się kiedyindziej zdać spra-

brali towarzystwo dosłownie, to jest jako zajęcie się naukami, moralnością, braterską pomocą. O tem zaś co stanowiło istotę towarzystwa, jego właściwe dążności, oprócz głównych wybranych nie wiedzieli ani członkowie towarzystwa, ani najbliższa rodzina i przyjaciele. Organizacja była silną. Nieśluszenie niektórzy Filaretów i Filomatów uważają za dwa oddzielne stowarzyszenia. Stowarzyszenie było jedno. Filomatami nazywali się główni działacze, starający się o dostarczenie środków biednym studentom, zajmujący się wyszukiwaniem dla nich roboty, rozbudzeniem zamiłowania do nauki, do literatury polskiej, do polskiej narodowości. W rzeczywistości zaś, Filomaci byli wodzami nie tylko w jawnych lecz w tajemnych zasadniczych celach stowarzyszenia. Byli to ludzie silnej woli, których tajemnice pozostały nieodgadniętymi. Jundziłł, który nie lubił Filaretów, wszystkimi siłami starał się dowiedzieć prawdy od otaczających go i znających byłych filaretów, lecz dowiedział się tylko, że oni o niczem nie wiedzą, wiedzą zaś sami tylko filomaci. Tylko w poezjach Mickiewicza i jego szkoły przeblęskują gdzieś gorące dążenia filomatów. Do towarzystwa filaretów wstępować nie sami tylko studenci, lecz i osoby zaufane, obywatele, adwokaci, nauczyciele, literaci. Du-

wę; dziś zamierzam obznajmić czytelników «Kraju» z projektem profesora Budzińskiego.

Profesor Budziński ogłosił ten swój projekt z motywami drukiem w r. 1865; a jest ten projekt tak, wedle mego zdania, znakomitym, że gdyby to było dzieło jakiego francuza lub niemca, z pewnością zwróciłby uwagę całego naukowo-prawnego świata. Można by dajmy na to polemizować z autorem w niektórych kwestiach; ale każdy kto przestudyje tę pracę, musi uznać wysokie jej zalety. Odznacza się ona przede wszystkim tem, że była i jest nawet i teraz, po latach 20 ostatnim wyrazem pojęć jakie nauka prawa wyrobić zdołała, oparta jest zatem na zasadach najbalsziej humanitarnej, a przytem zaleca się niesłychaną prostotą, jasnością i stanowczością i treściwością redakcyi.

Cały kodeks (tak część ogólna jako i część szczególna) składa się z 117 artykułów.

Oczywiście zbytecznem jest wspominać, że projekt ten był istotnie następstwem naszych prac prawodawczych, tak świetnie jeszcze w roku 1818 ujawnionych. Ale przystępuję do szczegółów:

Projekt dzieli się na dwie księgi: Pierwsza «o przestępstwach i karach w ogólności» w 17 artykułach mieści w sobie to, na co np. kodeks z r. 1866 potrzebował 175 artykułów; mianowicie: o mocy obowiązującej kodeksu karnego, to jest, o tem kto i gdzie ulegać miał temuż kodeksowi, o karach, o udziale w przestępstwach, o okolicznościach wyłączających, umarzających i łagodzących lub zmniejszających karę. W części zaś drugiej i w szesnastu tytułach obejmuje wszelkie przestępstwa tak przeciw całości państwa i rządu, jako i przeciw porządkowi publicznemu, jako też wreszcie przeciw życiu, zdrowiu, czci i mieniu człowieka, z wyjątkiem przewinień tak zwanych policyjnych, co do których miała pozostać w swej mocy ustawa o sądach gminnych z dnia 24 maja 1860 r. (Kodeks z r. 1866 potrzebował na to 1536 artykułów, prócz ustawy o karach, wymierzanych przez sędziego pokoju, rozdzielonej na 181 artykułów).

Pominę szczegóły więcej tylko prawników obchodzące; ale przytoczę te zasady, których znajomość interesować może i cały ogół czytający. I tak: Cztery są tylko rodzaje kar: 1) więzienie ciężkie na czas nieograniczony lub od lat 5 do 12; 2) zamknięcie w domu poprawy od dni 7 do lat 8; 3) zamknięcie w areszcie od dni 7 do lat 8; 4) kara pieniężna od rs. 10 do rs. 1000. Kara aresztu, przeznaczana przez projektodawcę za przestępstwa, w których nie było pobudki hańbiącej. Skazani na więzienie ciężkie użyci być mają do ciężkich prac w więzieniu lub wewnątrz twierdz Królestwa, skazani na dom

poprawy, użyci być mają do pracy wewnątrz miejsca ich zamknięcia; skazani na areszt mogą mieć dozwolone zajmowanie się pracami, stosownie do uznania miejscowej zwierzchności. Zamknięci w więzieniu ciężkim i w domu poprawy tracą tytuły honorowe, znaki zaszczytne i urzędy, oraz stają się niezdolnymi do sprawowania urzędów i wykonywania prawa wyborczego. Prócz tego, może sąd wzbrownić skazanemu po wycierpieniu kary pobytu w pewnych miejscowościach, a cudzoziemcowi nakazać opuszczenie kraju.

Mających udział w przestępstwie projekt dzieli na podżegaczy i współników, ukrywających i nieprzeszkadzających.

Za okoliczności wyłączające karę uznaje projekt niemożność poczytania z powodu choroby umysłowej, nieletność do lat 14, błąd, przymus i konieczną obronę, tudzież w oszustwie, przeniewierzeniu i kradzieży bez okoliczności obciążających, zupełne powrócenie szkody przed rozpoczęciem śledztwa.

Przedawnienie, umarzające odpowiedzialność karną, a nawet wyrzeczoną już karę, projekt zakreśla w najważniejszych przestępstwach na lat 15.

Okolicznościami łagodzącymi są wedle projektu: jeśli wola sprawcy, lubo nie była całkiem zniesiona, ale uległa istotnemu ograniczeniu, jeśli sprawca był głuchoniemym, miał mniej niż lat 14, gdy napadnięty granice koniecznej obrony przekroczył, jeśli w wypadkach zamachu na życie lub zdrowie, napadnięty lub nawet obecny przestępstwu w natychmiastowym uniesieniu gniewu zadał napastnikowi odwetem zniewagę lub pokrzywdzenie, gdy zamach na własność ma miejsce między blizkimi krewnymi lub małżonkami, gdy wykonanie przestępstwa zostało rozpoczętem lecz dokonanie nie nastąpiło w skutek okoliczności, od działającego niezawisłych. (Cały traktat o usiłowaniu mieści się w trzech ustępach, a dwunastu wierszach artykułu 14-go. Kodeks z roku 1866 potrzebował na to 6 artykułów). Uznanie okoliczności obciążających pozostawia projekt światłu sędziego, traktując oddzielnie w jednym tylko artykule o zbiegu przestępstw. Co do przestępstw szczególnych nadmienić potrzeba, że obraza religji stanowi przestępstwo, o ile byłoby połączone ze zgorszeniem, że świętokradztwo i krzywoprzysięstwo nie stanowiły przestępstw przeciw religji.

Ciekawe są poglądy projektodawcy na pojedynek: za wyzwanie na pojedynek, jeśli nie nastąpi odstąpienie, lecz zewnętrzna przeszkoda nie dopuściła pojedyńku, kara aresztu do 3 miesięcy. Jeśli pojedynek miał miejsce, a było umówionem, że pojedynek ma się śmiercią jednej ze stron skończyć i śmierć nastąpiła, sprawca śmierci lub ciężkiego zranienia, ulega karze aresztu do lat 8; jeśli zaś takiej umowy nie było, sprawca

śmierci ulega karze do lat 3; lekarze i sekundanci nie ulegają karze; zanoszący wyzwanie wtedy ulegają karze, gdy warunkiem pojedynku miała być śmierć jednej stron, lub gdy nie starali się skłonić do zgody.

Nie spotykamy w kodeksie przepisu o warunkom uwolnieniu po wycierpieniu pewnej części kary zamknięcia i okazaniu poprawy nie dla tego, iżby projektodawca nie był zwolennikiem tego rodzaju środka zachęty do poprawy, ale dla tego, że, wedle poglądu projektodawcy, przedmiot ten należy do przepisów o postępowaniu sądowem, jak o tem wyraźnie w motywach znajdujemy wypowiedzenie w słowach: «spodziewać się należy, że nowa procedura karna przyswoi sobie piękną instytucją warunkowego uwolnienia»; a dalej projektodawca objawia nadzieję, że będą się zawiązywać stowarzyszenia, opiekujące się więźniami.

W motywach uważam za zasługujące na powtórzenie to, co autor projektu mówi o niepoczytalności z powodu choroby umysłowej: «Wymienianie przez prawodawcę rozmaitych chorób umysłowych... okazuje się niestosownem, gdyż to jest rzecz naukowa, należąca do psychologii sądowej, nauki młodej, a coraz nowo czyniącej zdobycze. Dla tego w projekcie dano pierwszeństwo położeniu ogólnej zasady, przy zastosowaniu której w każdym pojedyńczym przypadku sędzia oświecić się może, zasięgając opinii lekarza».

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór i krytykę projektu D-ra B., co by tylko w piśmie specjalnem mogło mieć miejsce, uczynię uwagę, iż za słabą stronę projektu uważam to, że autor, postanowiwszy sobie zamknąć kodeks w jaknajciaśniejszych ramach, poświęcił temu zadaniu całość systemu karnego, bo nie objął swoim projektem przewinień policyjnych, pozostawiając w swej mocy przepisy o karach z ustawy o sądach gminnych; co nie było mojem zdaniem właściwem już to dla tego, że kodeks, przez autora projektowany, nie stanowił całości, a powtóre, że właśnie przepisy w karach ustawy o sądach gminnych nie odznaczały się szczególnymi zaletami.

Ale też autor w przedmowie wyraźnie zastrzegł, iż nie uważa swej pracy za dokładną i dojrzałą, lecz głównie pragnął wywołać polemikę w tej materji.

Projekt ten nie był nawet władzom wówczas rządzącym przedstawiony, bo ówczesowa rada stanu, niechęć zwlekać zmiany systemu karnego, była za przywróceniem wprost kodeksu z r. 1818; a następnie wypadki przeszkodziły dobremu rozwojowi pracy organicznej miejscowej.

R. W.

szą towarzystwa był Kazimierz Kątrym, jawnie do niego nie należący.

W r. 1823 stało się zdarzenie, którego skutki zgubnie oddziaływały na los uniwersytetu. Uczniowie gimnazjum, w klasie V, napisali na tablicy kredą: Wiwat konstytucya 3 maja! Napis pozostawał niestartym przez kilka godzin. Zarządzono śledztwo. Winni zostali aresztowani, jakoteż rektor uniwersytetu Twardowski, prefekt gimnazjum Józef Skoczkowski i dwaj nauczyciele. Dnia 7 lipca przybył do Wilna senator Nowosilcow. Z jego rozkazu rektor, prefekt i nauczyciele zostali uwolnieni z pod aresztu, winnych zaś uczniów, a z nimi i nadzorcy klasy V Kajetana Maksiewicza oddano do wojska. Kurator ks. Czartoryski, utworzył osobną komisję z profesorów Łobojki (literatury ros.), Bojanusa (weterynaryi) i Kłagiewiczza (teologii), w celu zbadania, czy nie ma przy uniwersytecie jakich stowarzyszeń tajnych. Komisya przyszła do przekonania, że po rozwiązaniu towarzystwa Promienistych, żadne inne nie istniało. O filaretach i filomatach nie było nawet słychać.

Tymczasem policya w Swisłoczy wpadła na ślad jakiegoś tajemnego stowarzyszenia pomiędzy uczniami. Śledztwo prowadzone przez samego Nowosilcowa, trwało od listo-

pada 1823 do kwietnia 1824 r. Senator Nowosilcow przedstawił cesarzowi Aleksandrovi I, skończony protokół o rezultatach śledztwa. Cesarz porucił rozpatrzenie protokołu i wydanie ostatecznego wyroku hr. Arakcejewowi, ministrowi Szyszkowowi i Nowosilcowowi. Wyrok ich zatwierdzony został 14 sierpnia 1824 r. Wyrokiem tym założyciel stowarzyszenia Tomasz Zan, skazany został na roczne więzienie i zesłanie na mieszkanie do Orenburga. Jan Czeczot i Adam Suzin na 6 miesięcy więzienia i zesłanie w głąb Rosyi; pozostałych niektórych zesłano do środkowych guberni cesarstwa, innych oddano pod dozór policyjny. Księdzu Lwowiezowi (o którym Mickiewicz mówi w Dziadach) i ks. Brodowiczowi zabroniono wyklądać lekcye i oddano obu dwóch pod dozór władzy kościelnej. Kowalewski, Kułakowski i Wernikowski objawili życzenie uczenia się języków wschodnich i dla tego wysłano ich do Kazania. Mickiewicz i Jezowski wyjechali do Petersburga, następnie do Moskwy, nareszcie do Krymu i Odesy. Mickiewicz przebywał w tych miastach od 24 października 1824 do lipca 1829, zaprzyjaźnił się z Puszkinem, i poznał ze wszystkimi rosyjskimi literatami. Z podróży do Krymu powstały znakomite «Sonety Krymskie». W Odesie zaczął Konrada

Wallenroda, którego po powrocie do Moskwy i Petersburga dokończył i wydrukował 1829 r. W lipcu wyjechał zagranicę i więcej nie powrócił. Wtedy także wysłany został do Petersburga jeden z głównych przywódców filaretów Franciszek Malewski syn rektora. Ten zamieszkał stale w Petersburgu i umarł doszedłszy godności tajnego radcy stanu. Z innych wybitniejszych osobistości należeli do towarzystwa i ulegli karze: znany historyk Mikołaj Malinowski, Aleksander Mickiewicz brat Adama późniejszy profesor uniwersytetu w Kijowie i Charkowie, Dominik Chodźko, Ignacy Domejko, dzisiejszy rektor uniwersytetu w Chili i prezes rady uniwersyteckiej w St. Jago. Jundził w swoim pamiętniku zapisał 123 filaretów. Z nich przy życiu pozostaje dziś tylko dwóch: A. E. Odyniec w Warszawie i J. Domejko w Chili *). Zan w Orenburgu rok siedział pod zamknięciem, następnie zaczął dawać lekcye prywatne między innemi i w domu jenerała Nieratowa, który go przedstawił jenerał-gubernatorowi Perowskiemu. Ten ostatni polubił go i widząc jego zamiłowanie do nauk przyrodzonych, polecił mu

*) O ile nam wiadomo, żyje jeszcze jeden: pan Ksawery Turski, obywatel ziemski w pow. Iłkskim gub. wileńskiej. (Prz. Będ.)

Łódź, w marcu.

Zanim dane dokładniejsze, pracownicy zbierane przez jednego z mieszkańców tutejszych, pozwolą nam skreślić stan Łodzi pod względem statystycznym, przemysłowym i narodowościowym, musimy się ograniczyć na wiadomościach pobieżnych i spostrzeżeniach o tyle nie ścisłych o ile nie opartych na cyfrach statystyki naukowej. Wiadomości te wprowadzą czytelnika do miasta, z którego zamierzamy stale pisywać listy do «Kraju». Gdyśmy się poraz pierwszy wybierali do Łodzi, długo zastanawiałem się nad bajeczną nieznaną krajowi, którą się odznaczają warszawianie w ogóle, a literaci dziennikarze warszawscy w szczególności. Pomimo zwawego udziału w ruchu piśmienniczym, nie spotkałem się nigdy w dziennikach warszawskich z jakimkolwiek poważnym artykułem o Łodzi. Wiedziałem tylko, że o cztery godziny drogi od Warszawy leży rodzaj olbrzymiej wsi przemysłowej, liczącej podług ówczesnej (a było to w r. 1873) geografii 36,000 mieszkańców, przeważnie robotników. Geografia kłamała, a dziennikarze warszawscy, poza rogatką ukochanego grodu nic nie wiedzieli, co się dzieje na prowincyi, o której wbrew dobrze pojętym interesom kraju, rozprawiają zwykle w Warszawie z nedorzecznem lekceważeniem. Dopiero cło powiększone i wojna wschodnia baczniejszą zwróciły uwagę na ciągle rosnące miasto. Otóż my wszyscy, warszawianie, mniemaliśmy, że Łódź jest miastem wyłącznie niemieckim, że to placówka stanowczo stracona, że wreszcie doniosłość jej nie jest tak wielką, iżby poznanie było warte trudu, a uczciwe starania o przyzwolenie żywiołów obcych obiecywały zwycięstwo albo cząstkowe choćby powodzenie. Do tego poglądu mógł się przyczynić w części *Opis miasta Łodzi* wydany przez Flata w latach pięćdziesiątych, cenny jako materiał, zadziwiający pod względem ciasnoty niektórych orzeczeń. Do tej książki wrócimy; pomówimy też o stosunkach przemysłowych w szczególności. Teraz już nam pilno do kroniki bieżącej, poprzedzonej tylko wzmianką o ludności. Łódź pod względem administracyjnym należy do gubernji piotrkowskiej i jest miastem powiatowem; pod względem sądowym podlega jurysdykcji sądu okręgowego piotrkowskiego, a pod względem duchownym należy do archidiecezji warszawskiej. Mieszkańców liczy 125,000 w przybliżeniu. Nigdy tu nie robiono na zasadach naukowych opartego spisu ludności, nigdy nie było i dziś nie ma ścisłej kontroli. Utrzymują tedy jedni, że ludność dochodzi do 150,000, inni znowu chcą widzieć prawdę w cyfrze urzędowej, podawanej na 85,000, lecz przez większość za błędną uważanej. Prawdopodobieństwo naszej cyfry (125,000

mieszkańców) opieramy na wiadomościach czerpanych z gmin wyznaniowych. I tak: katolików liczymy 45,000, protestantów wszelkich odcienni 40,000 i żydów 40,000. Grupa prawosławna mieszkańców cywilnych jest tak nieznaczną, że wpływu na cyfrę ogólną nie wywiera. Pod względem narodowościowym obliczenie byłoby niesłychanie trudne. Z katolików połowa należy do narodowości polskiej, z czego bynajmniej wnieść nie trzeba, aby reszta stanowiła narodowość niemiecką. Są to po większej części ludzie zarobkujący, posługujący się językiem niemieckim. Jaki procent z ludności protestanckiej i żydowskiej moglibyśmy potrącić na naszą narodowość, niepodobna określić. Odczuwających tradycje i ideały nasze byłoby niezmiernie mało. Można by z jednej i z drugiej ludności innoplemiennej przyjąć po 5,000 ludzi posługujących się językiem polskim, a przynajmniej rozumiejących go dokładnie. Przyjmuje więc, że dla 32,000 osób mową potoczną (Umgangs Sprache) jest polska, dla 57,000 osób mowa niemiecka, a dla 35,000 osób żargon żydowski. Gdyby więc nasi współobywatele żydowscy posługiwali się mową polską, nie w liczbie 5,000 (jak przypuszczamy), ale wszyscy, przeważiliby szale na korzyść języka krajowego. Tylko co wzmiankowana różnorodność żywiołów przy konieczności uwzględnienia języka urzędowego w szkole, sądzie i urzędzie, wywołuje w Łodzi istny widok wozu ciągniętego przez kilka osób w różne strony i w skutek tego nieporuszającego się z miejsca. Ta sama okoliczność w połączeniu ze sposobem powstawania i wzrostu Łodzi, a mianowicie napływem ludzi ze wszystkich stron Europy, czyni z Łodzi pod względem stosunków społecznych, towarzyskich i obyczajowych kopalnię ciekawości. Nadmienię jeszcze, że w dziedzinie przemysłu Łódź odgrywa rolę ważną w państwie całym, że jest prawdziwą stolicą przemysłu tkackiego na Królestwo i przystąpię do kroniki miejskiej. Przedewszystkiem zaznaczę upadek zupełny usiłowań uorganizowania tu stałego teatru niemieckiego. Okoliczność ta świadczy w pewnej mierze, że położenie nasze tutaj nie jest rozpacze, iżby wolno było założyć ręce. Thalia-Teater był silnie popierany przez zamniejszą ludność niemiecką i żydowską. Na wtorki i czwartki rozebrano abonamenta, sztuki po większej części były dobre, na deskach tej sceny przesunęły się kreacje Szekspira, Goethego (Egmont) i Szillera — a jednak teatr upadł. Nie mamy z tego powodu tytułu ani do radości ani do smutku. Jesteśmy zwolennikami najzupełniejszej wolności i przyznajemy wszystkim prawo bawienia się i kształcenia w języku jaki się komu podoba. Spoglądaliśmy też bez zawiści na tych, którzy szukali rozrywki szlachetnej

w języku dla siebie najprzystępniejszym i najsympatyczniejszym. Notujemy tylko, że bankructwo trupy niemieckiej Langfeldera, ściągane codziennie przez wierzących od wielu już miesięcy, wskazuje widocznie, że rozumnie i starannie prowadzony teatr polski zyskałby nierównie więcej poparcia. Nigdy jeszcze trupa polska nie opuszczała Łodzi wśród procesów z aktorami, towarzystwem gazowem, dostawcami rekwizytów i t. p., opisywanych nawet w miejscowych gazetach, jak to miało miejsce z trupą niemiecką, subwencyonowaną prywatnie. Półroczny pobyt wszakże teatru niemieckiego, któremu staranności w doborze i wystawianiu sztuk względnie do warunków sceny prowincjonalnej, odmówić niepodobna, powinienby i naszych artystów skłonić do większej troskliwości w uczeniu się ról i do większego poszanowania dla sztuki. Po dwumiesięcznej przerwie zjechała tu trupa polska Grabińskiego. Aby już skończyć z teatrem, zapiszę jeszcze odbyte 17 marca na rzecz biednych przedstawienie amatorskie. Grano «Polowanie na męża» i «Posaźną jedynaczkę». Całość szła gładko. Zebrano rs. 600. Korzyść więc była dla biednych i dla ożywienia towarzyskiego wśród ludności polskiej. Brakowało go nam bardzo, teraz dopiero budzić się zaczyna.

Do bardzo ważnych instytucyj należy ustanowiona w Łodzi filja towarzystwa zachęty przemysłu i handlu rosyjskiego. Duszą tej instytucji jest inżynier-technolog, p. Stefan Kosut, który zwawem krzątaniem się około zgromadzenia odpowiedniej liczby członków, oraz czynnym w niej udziałem, dobrze zasługuje się miastu, w którym tak niedawno bawi. Jest to pierwsza instytucja, mająca prawo do pośrednictwa komitetu głównego w Petersburgu projektować tworzenie urzędów mogących poprzeć przemysł i handel, albo usunięcie przeszkód stojących im na zawadzie. Działalność bowiem tegoż zgromadzenia kupców była żadna. Tymczasem w Łodzi wszystko jest do zrobienia, a nie było ani jednego organu, przez któryby życzenia nasze wypowiedzieć można, nie było miejsca, w którymby dyskusja przeprowadzić się dała. Ze instytucja ta na pierwszych zaraz posiedzeniach zarzuconą będzie projektami, łatwo pojąć; potrzebujemy tu bowiem wszystkiego, nie mamy nic. Z dotychczasowych projektów na uwagę zasługuje: potrzeba utworzenia w Łodzi komory celnej, oraz wyjednanie dla Łodzi i okolic, a nawet, jeżeliby się dało, dla całej gubernji piotrkowskiej, sądu handlowego z udziałem kupców, z siedziskiem naturalnie w Łodzi. Poruszono też kwestję węglową w tym sensie, iżby niedopuszczyć proponowanego przez kongres górników w Warszawie powiększenia cła od węgla zagranicznego. W materji tej

zbadać ziemi orenburskiej pod względem geologicznym i botanicznym. Zan doskonale spełnił to polecenie. W 1837 r. za starania Perowskiego otrzymał pozwolenie powrotu na Litwę, gdzie też i zmarł w 1855 r. w 61 roku życia.

Ze wspomnianego przez nas wyroku wiadać, że politycznych przestępstw w towarzystwie filaretów nie odkryto. Jawnem było tylko jedno — dążenie do rozwoju i podtrzymania narodowości. Sam rozmiar kary na głównych winowajców wymierzonej wskazuje, że niezbyt wielkimi były ich przewinienia. Skutki jednak tych smutnych wypadków wpłynęły stanowczo na dalsze losy uniwersytetu. W tymże samym czasie kuratorem zamiast Czartoryskiego mianowanym został Nowosiłcow, a rektorem Wacław Pelikan, ale już nie z wyboru profesorów, lecz przez rząd. Rektorstwo tego ostatniego zmieniło charakter życia uniwersyteckiego. Z pomiędzy wychowalców uniwersytetu było 36 profesorów tegoż zakładu (z ogólnej ostatniej liczby 47), inni zajęli wysokie stanowiska w innych uniwersytetach jak np. Sękowski, Mianowski, Muchliński, Iwanowski w Petersburgu, Siewruk w Moskwie, Kowalewski w Kazaniu a następnie w Warszawie, Al. Chodźko i Adam Mickiewicz w Paryżu, Aleksander Mickiewicz i Walicki w Charkowie,

Domejko w Chili, Pietraszewski w Berlinie, — nie mówiąc już o Kijowie i Warszawie. Jeżeli jeszcze weźmiemy na uwagę, że adwokatura w całym kraju słynęła z wykształcenia i wymowy, że instytut pedagogiczny dostarczał corocznie doświadczonych i dobrze przygotowanych nauczycieli do gimnazyj i innych szkół, to niepodobna zaprzeczyć, że szkoła główna i uniwersytet przez 50 lat swego istnienia były rzeczywistymi krzewicielami oświaty i obywatelskości w kraju.

Z powodu udziału niektórych wychowalców w powstaniu 1831 r. uniwersytet został zamknięty z mocy ukazu 1 maja 1832 r., a znaczną część jego zbiorów przewieziono do uniwersytetów kijowskiego i charkowskiego; inne pozostały przy akademji medycznej. Dwa fakultety medyczny i filozoficzny pozostawiono w Wilnie i przekształcono na akademię medyko-chirurgiczną i szkołę duchowną. Znaczną ilość szkół zamknięto również przy zniesieniu 190 klasztorów (1832).

Prezydentem akademji medyko-chirurgicznej został Tomasz Kuczkowski, były naczelny lekarz armji przy W. Ks. Konstantym (obecny przy jego śmierci w Witebsku). Do składu jej weszli wszyscy profesorowie fakultetu medycznego. Wykłady prowadzono w języku rosyjskim i łacińskim. W innych też zakładach wprowadzono język rosyjski,

w którym wykładano wszystkie przedmioty, oprócz religji. Polski język wykładany początkowo, został następnie zupełnie usunięty. Akademia medyko-chirurgiczna została zamknięta 1841 r. Przez 9-letni peryod swego istnienia wykształciła około 300 lekarzy wojennych i 500 prywatnych.

W dniu 1 lipca 1833 r. otwartą została w Wilnie akademja duchowna rzymsko-katolicka, utworzona z wyższej szkoły duchownej dla katolików i unitów czyli b. fakultetu teologicznego przy uniwersytecie. Pierwszym jej rektorem był infułat ołycki Aloizy Osiński, (autor słownika polskiego, historyi biskupów i innych obszernych dzieł dotąd niedrukowanych). Po nim rektorem został profesor b. uniwersytetu, prałat Antoni Fijałkowski, zmarły niedawno metropolita rzymsko-katolicki w Rosyi. W sierpniu 1842 r. akademja duchowna przeniesioną została z całym swoim składem do Petersburga, a rektorem jej został znany polski pisarz późniejszy biskup Ignacy Hołowiński. Odtąd Litwa nie posiada żadnego wyższego zakładu naukowego.

odzywał się i miejscowy «Tageblatt» w tym samym duchu co i zebranie przemysłowców.

O stanie interesów niewiele da się powiedzieć. Zastój jest tylko częściowy. W fabrykach mniej znacznych zmniejszają tu i owdzie liczbę robotników, położenie wszakże ogólnie jest o wiele lepsze, niż je przedstawiają narzekający zawsze fabrykanci.

p.

Z Zamościa pod Mińskiem, 5 marca.

Mińskie towarzystwo rolnicze założone w roku 1876 przez urzędników, długi czas nie mając prawa bytu, zostawało w zupełnym uśpieniu i zaledwo od lat dwóch, gdy przywołano z konieczności element miejscowy ziemiański, zaczęło zwolno funkcjonować i daje niejaki nadzieje na przyszłość. W dniu 23 stycznia r. b. towarzystwo odbyło walne posiedzenie i debatowało o przedmiotach dość ważnych dla ekonomiki kraju. Najciekawsze referaty dotyczyły naprawy dróg komunikacyjnych, które tu są wogóle w stanie opłakanym, tudzież urzędzenia wystawy rolniczej przyszłą jesienią. Pierwsza kwestya niestety, nie została rozstrzygnięta korzystnie, chociaż tak łatwo byłoby ją wyczerpać. Utrzymanie dróg komunikacyjnych wiejskich należy do gmin, pod dozorem starszyn, czyli wójtów. Wiadomo jednak, jak są teraz niedołężne zarządy gminne, paraliżowane przez nielegalne wpływy wszechwładnych pisarzów, Wszystko tam się odbywa na chybił trafił, a o organizacji porządnej mowy niema. To też i drogi wiejskie wcale się nie poprawiają, chyba w razie spodziewanych przejazdów wyższych urzędników. Drogi wiodące przez ziemie włościańskie są w najędźniejszym stanie, bo chłopie je przyorując coraz bardziej zewsząd, wyrzucają na nie zebrane z pola kamienie, nie okopują rowami, więc przejazd na partykularzu coraz jest trudniejszy. Policja wobec słabej egzekucji prawa, rady dać nie mogąc z gminą, opuszcza ręce, a tym czasem drogi są do nieprzebycia, zwłaszcza wiosną i jesienią. Dziwna rzecz, że w jednym i tem samym państwie mogą być różne porządki, i kiedy na jednym krańcu działają pożyteczne instytucje, na drugim o nich wcale nie słychać. Chcę mówić o deputatach drogowych, nadzwyczaj pożytecznie działających w prowincjach Nadbałtyckich i na Zmudzi, kiedy drogi są we wzorowym porządku i przynoszą krajowi, oprócz pozoru cywilizacji, korzyść kapitalną. I czemuż by deputaci drogowi, których pożytek tak dobrze się w praktyce zalecił we wzmiankowanych miejscowościach, nie mieli być naznaczeni na całej przestrzeni państwa? Deputat drogowy wybierany z pośród miejscowego osiadłego obywatelstwa, posiadający władzę specjalną rozkazywania gminom i pociągania ich do odpowiedzialności, a przytem i sam, jako obywatel, zainteresowany w porządku i dogodnościach kraju, może tu być jedynie praktycznym organem. O ile wiemy, członkowie towarzystwa rolniczego debatując o melioracji dróg, nie poruszyli kwestyi ustanowienia deputatów drogowych, polecamy więc tę kwestyę uwadze przyszłych posiedzeń, sądząc, że daleko łatwiej przez władzę zrezolwowaną zostanie. Co do wystawy rolniczej, mającej się odbyć w jesieni, można mieć nadzieję, że rozmiarem przewyższy dotychczas urządzoną, albowiem do programu ekspozycji włączono dział inwentarzy wszelkich, a ten zwykle najbardziej rozszerza szranki. Czynimy tylko jedną uwagę, mianowicie: dla czego mińskie towarzystwo rolnicze zamierzając urządzić wystawę i mając piękny wzór w Retowie i w Szawlach, nie zdecydowało się prosić władzy o pozwolenie zaproszenia wystawców z gubernij sąsiednich. Taka inicjatywa łamiąc zapory ciasnego prowincjonalizmu, rozszerzyłaby działalność i wpływy instytucji, bo im szersze szranki stosunków ziemian, tem pożytek duchowy i materialny pewniejszy. Firma nie powinna pedantycznie zapatrywać się na swe wrzekome przeznaczenie, lecz musi myśleć ogarniać kraj. Mnie się zdaje, że jeszcze dużo jest czasu i zaproszenie wytwórców sąsiednich gubernij, byle dobra wola mińskich inicjatorów, może się urzeczywistnić.

Niezawodnie, iż towarzystwo wielce się

przysłużyło urzędzeniem składu machin rolniczych, kiedy firmy fabryczne mogą dawać swe wyroby w komis. Smutno jednak, że dotychczas w składzie figurują tylko okazy fabryk rzemieślniczych, a Warszawa niema tu swych przedstawicieli. Przy tej okoliczności zauważmy, iż z powodu coraz droższej ceny robotnika potrzebnego do zniwa latem, należałoby zwrócić szczególniejszą uwagę na wyborne i bardzo tanie zniwiarki i kosiarki wyrobu firmy warszawskiej «Dubeltowicz, Rehfeld et Komp.», zniwiarki systemu Wooda, kosiarki «Błyskawice». Obie funkcjonują doskonale, są bardzo lekkie i zalecając się taniością, są stręczone przez kompanję na warunkach wielce dogodnych. Wyroby te zostały nagrodzone na ostatniej wystawie moskiewskiej «złotym medalem», choć protegowaniom ich nikt się nie zajmował, bo je posłano na wystawę bez żadnej opieki. Cena zniwiarki 250 rs. — zatem jest najtańszą w naszym kraju.

A. Jelski.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z GALICYI. Sprawa Kamińskiego posuwa się dalej, lecz nie ku rozwidnieniu ale ku zagmatwaniu jej w pojęciach ogółu. Niedawny ogólny okrzyk oburzenia przeciwko pp. Kamińskiemu i Wolskiemu, oburzenia być może posuniętego zadaleko, przechodzi dzisiaj w lament współczucia i sympatii. Sprawa jednak potrzebuje przede wszystkim wyklarowania się i należytego zbadania. Patrząc z daleka nie można wątpić, że Kamiński i Wolski, a szczególniej ten ostatni zgrzeszyli więcej lekkomyślnością, a przynajmniej odegrali rolę kozłów ofiarnych, na których skupiło się wszystko, pod czas kiedy winowajcy, ci co ubocznymi drogami zdołali ukuć dobry interes, jak również i ci co pobłogosławili przedsiębiorstwo, stoją niewzruszenie na swoich piedestałach, i zapewne odegrają rolę sędziów we własnej sprawie. W interesie lekkomyślnych deputatów, jest rozwidnić sprawę tyle, żeby przynajmniej nie potrzebowali cierpieć za cudze grzechy, a ponieśli karę wyłącznie za swoje. Prezes rady państwa sędziwy Smolka, napisał list do Kamińskiego, w którym wystawił mu bardzo poważne świadectwo uczciwości. Lecz w ten sposób zapomnienia, czy też uniewinnienia pojedynczej jednostki sprawa zakończoną być nie może, nie powinna. Sam czyn jest oburzający, i musi być wykryty, powinni być ujawnieni ci, w ręku których Kamiński był środkiem do obrobienia geszeftmacherskich interesów, ze szkoda prawidłowej i uczciwej gospodarki państwowej. Oto list p. Smolki: «Kochany Ignacy! Wielce minie ucieszyło, że okazane ci przezemnie społeczeństwo tak cię pokrzepiło i podniosło. Nie wstydzę się tych uczuć, które mi wycisnęło twe bezdenne nie-szczęście; jakkolwiek bowiem niejednego na razie wytłómaczyć sobie nie mogłem, byłem z gory przekonany, że mogłeś zbłądzić, postąpić nierozważnie i lekkomyślnie, lecz nie popełniłeś nieuczciwości. Wiem dziś, że do tego kroku fatalnego byłeś zmuszony zagrożeniem, że sprawa i tak publicznie rozbie-rana będzie, gdyż spółnicy twój zdecydowani są wystąpić z procesem. Wiadomo mi także, iż pobieżnie odczytałeś pozew i bez zastanowienia go podpisałeś i dlatego też pozew ten zawiera szczegóły, za które nie odpowiadasz. Znam dobrze przebieg życia twego; zamiary twoje były zawsze szlachetne; wiadomo jest mi, że, pragnąc zbawiennie działać w interesie miasta Stanisławowa, straciłeś majątek i popadłeś w długi. Jestem więc przekonany, że w ciężkim twem utrapieniu, mając liczną rodzinę niezabezpieczoną, pragnąc się ratować, mogłeś zbłądzić nierozważną i lekkomyślnością, lecz mimo to, jak dawniej tak i dziś mam cię za człowieka uczciwego, i to przekonanie wypowiadałem wszędzie, gdzie o to byłem pytany. Niech ci to posłuży za pociechę, że po otrzymanych wyjaśnieniach najpoważniejsi członkowie koła polskiego i izby to moje przekonanie podzielają. Miej więc wiarę w Boga, że ci pozwoli podnieść się z ciężkiego upadku, czego ci życzę z całego serca. Co się tyczy twej prośby, ażebym wpłynął na śpieszne wysłu-

chanie ciebie przez komisję izby poselskiej, darujesz, że temu zadosyć uczynić nie mogę, gdyż do jej woli pozostawić muszę, czy i kiedy za dobre uzna przystąpić do tego przesłuchania. Niech cię Bóg pocieszy! Nie upadaj na duchu! Pozdrawiam cię serdecznie i t. d.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wczorajszy «Praw. Wiest.» w komunikacie rządowym ogłasza przebieg nieporządków, jakie dawały się dostrzegać w bieżącym roku szkolnym, wśród studentów instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandryi, a wyrażających się przez nieustanne niedozwolone zebrania, przez odmowę uczęszczania na lekcye jednego z profesorów, Wagnera, i przez zuchwałe zachowywanie się względem władzy. Nieporządki te spowodowały przyjazd do Nowej-Aleksandryi kuratora warszawskiego okręgu naukowego, tajnego radcy Apuchtina, w d. 4 marca. Studenci po lekcjach zebrali się w liczbie 150 i żądali osobistego porozumienia się z kuratorem, nie odstępując od tego nawet po udzieleniu im odpowiedzi, nakazującej rozejść się. Nareszcie kurator udał się do audytoryum i oświadczył, że przybył tylko, aby ponowić poprzednie polecenie, w przeciwnym razie jeśli studenci nie będą posłuszni, zamknie instytut. Na to odezwały się krzyki: «zamknij!» Polecivszy dyrektorowi instytutu zawezwać policję, kurator zwrócił się ku drzwiom, a wtedy studenci poczęli wołać, że mają potrzebę porozumienia się z kuratorem. Na to odpowiedział p. kurator, że «żadnych zbiorowych oświadczeń nie przyjmie i słuchać nie będzie.» Tegoż dnia zwołano posiedzenie rady instytutowej, która odbyła się wobec kuratora. Postanowieniem jej wydano z instytutu 17 studentów, a 19 polecono udzielić surowe napomnienie, z odjęciem prawa do wsparć, 20 zaś postanowiono udzielić napomnienie, z zagrożeniem, że w razie udziału w nieporządkach, będą wydalen z instytutu. Nazajutrz, z powodu nadchodzących świąt, kurator polecił zamknąć audytoryum. Tegoż dnia, po ogłoszeniu decyzji rady, tłum ze 150 studentów wdarł się do audytoryj. Wezwana z rozkazu p. kuratora komenda z konsystującej w Nowej-Aleksandryi baterji artyleryi, zajęła przyległe korytarze. Studenci wyszedłszy z audytoryum poszli do kancelaryi żądając wydania papierów i oświadczając przystem, że wszyscy robili jedno i wszyscy jednakowo są winni. Wieczorem i przez całą noc z 5 na 6 odbywały się zebrania w mieszkaniach studentów. Wobec tego p. kurator polecił do czasu decyzji ministerstwa zawiesić wykłady w instytucie. Tegoż dnia studentów, w liczbie 120 do 150, udali się do mieszkania dyrektora, domagając się wydania papierów. P. kurator zabronił wydawania papierów i przyjmowania prośb. Na oświadczenie dyrektora, że nazajutrz wszyscy otrzymają swe papiery, studenci się nie rozchodzili, wskutek czego powtórnie wezwano komendę artyleryi. Studenci rozeszli się dopiero po przybyciu wojska. Okoliczności te spowodowały zarząd instytutu do ponownego ocenienia zachowania się studentów. Rada, na posiedzeniu odbytem w d. 11 marca, podzieliła 143 studentów, przyjmujących udział w zebraniach, na cztery kategorie, i postanowiła 54 studentów wykluczyć z instytutu w Nowej-Aleksandryi, bez prawa wstępowania do jakiegokolwiek innego zakładu naukowego, 39 studentów drugiej kategorii wydalić z instytutu, z zabronieniem przyjmowania ich przez ciąg lat dwóch do innych zakładów naukowych, 36 studentów wydalić z instytutu z prawem wstąpienia do innych zakładów, prócz instytutu w Nowej-Aleksandryi, i nareszcie 14 studentom dozwolilić napowrót wstępu do instytutu, w razie otworzenia go na nowo, lecz tylko za decyzją zarządu i rady. Kurator zatwierdził postanowienie rady z tą tylko zmianą, żeby kara dla zaliczonych do drugiej kategorii, była zmniejszoną o jeden stopień i żeby co do studentów, których obecność na zebraniach 4, 5 i 6 marca nie została dowiedziona, lub którzy w nich istotnie nie uczestniczyli, postąpiono tak jak ze studentami kategorii czwartej.

× W liście osób mających być obecnymi przy koronacji w soborze Uspieńskim, pomieszczono przedstawicieli wyznań obcych, istniejących w cesarstwie: 1) deputacya patriarchatu ecumenańskiego; 2) rzymsko-katolickiego metropolity kościołów w Rosyi; 3) wikaryusz generalny diecezji mohylewskiej infułat; 4) wice-prezydent konsystorza ewangelicko-augsburskiego; 5) z Moskwy, super-intendent kościoła ewangelicko-augsburskiego.

× W «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych» ogłoszone zostały Najwyżej zatwierdzone opinie rady państwa: 1) o obowiązującym dla biur rządowych w guberniach nadbałtyckich przyjmowaniu próśb pisanych w języku rosyjskim lub narzeczach miejscowych; 2) o utworzeniu korpusu kadetów w okręgu wojska dońskiego.

× «Pet. Wied.» donoszą, że pociągami Cesarskim na koronację do Moskwy, pojedą ministrowie: hr. Woroncow-Daszkow, Possiet oraz hr. Tolstoj, komendant głównej kwatery gen. Richter, generał-adjutanci Wojejkow i Czerewin, lejb-chirurg Hirsch oraz p. Daniłowicz.

× Szlachta guberni smoleńskiej, wystąpiła przez swojego marszałka z przedstawieniem do ministerstwa oświecenia, aby przy zamierzonej rewizji programów szkół realnych, nadano kończącym tego rodzaju szkoły uczniom, prawo wstępowania na niektóre wydziały uniwersytetu. Na to przedstawienie ministerstwo, jak zapewniają dzienniki rosyjskie, udzieliło odpowiedź, w której oświadcza, iż jakkolwiek istotnie ma być dokonana rewizya programów szkolnych, to przecież celem jej nie jest bynajmniej otwarcie wychowawcom szkół realnych wstępu do uniwersytetu, gdyż to zupełnie nie odpowiada zadaniu tego rodzaju szkół.

× Świeżo otwarta droga żabińsko-pińska, mieć będzie następujące stacje: Żabińsk, Kobryń, Dnieprowo, Bug, Nagóry, Swistowo, Juchnowice, Pińsk. Ze stacyj tych urządzone zostaną niebawem bezpośrednia komunikacya bez zmiany wagonów z drogą terespołską i moskiewsko-brzeską, oraz z drogami, po za temi liniami położonemi. Wszelkie towary, za wyjątkiem zboża, iść będą w tej komunikacji do Żabińska, według taryf tejże drogi, a dalej, według taryf dróg które je przewiozą. Zboże zaś i nasiona oleiste, płacić mają ra całej linii fracht, wedle wskazówek konwencji związku moskiewsko-warszawskiego. W tem położeniu rzeczy, otwarcie linii pińskiej, wpłynąć powinno niepomału na ożywienie ruchu zbożowego, a jeszcze więcej na wywóz siana z pińszczyzny, gdzie się ono w obfitości i dobrym gatunku znajduje. Produkt ten, droga terespołska przewozi wedle nader niskiej taryfy, bo po 9 kopiejek od wiorsty i wagonu. Dodajmy, że siano posyła się koleją w stanie sprasowanym, co objętość jego owielekroć zmniejsza — a więc i koszt transportu.

× Wedle doniesienia dzienników rosyjskich, Najwyżej zatwierdzona komisya do zrewidowania praw obowiązujących dotąd żydów w państwie rosyjskim, która w marcu miała przystąpić do załatwienia powierzonej sobie czynności, odroczyła swoje posiedzenia do nieokreślonego terminu, a to z powodu śmierci prezesa tej komisji, L. S. Makowa.

× Dzienniki donoszą, że na miejsce zmarłego Makowa, mianowany zostanie prezesem komitetu zajmującego się rewizyą ustaw o żydach, hrabia Szuwałow. Inna pogłoska wymienia hr. Ignatiewa. W każdym razie komitet nie przystąpi do powierzonej mu działalności przed końcem uroczystości koronacyjnych.

× Ministerstwo finansów przedstawiło już radzie państwa opracowany przez siebie projekt, pozwalający osobom i instytucjom prywatnym zawierania transakcyj na monetę brzęczącą, oraz upoważniający do skutecznego takąż monetą wyplat prywatnych i skarbowych. Na zasadzie tego projektu, wszelkie wyplaty dokonywane na zasadzie takich transakcyj, mają być skutecznie albo w monecie brzęczącej, albo też w bile-

tach kredytowych, licząc takowe po kursie oznaczonym przez ministra finansów na pewien zakres czasu. Kontrakta i umowy zawarte przed opublikowaniem nowego prawa, nie mogą być podciągane pod nowe przepisy.

× Słyszeliśmy, że projekt budowy linii kolei żelaznej od Witebska przez Orszę, Mohylew do Bobrujska, prawdopodobnie wkrótce zostanie zatwierdzony. Przeprowadzenie kolei przez centr dwóch białoruskich guberni, podniesie niezawodnie ich stan ekonomiczny, gdyż pomimo zaprowadzonej stałej żeglugi parowej na Dnieprze, zawsze tam jeszcze dawał się uczuć brak środków komunikacyjnych.

× «Nowosti» dowiadują się o blizkiem już rozstrzygnięciu kwestyi sprzedania prywatnym przedsiębiorcom zakładów górniczych będących w posiadaniu skarbu.

× Wkrótce ma być rozstrzygnięta kwestya wnoszenia do list stanu służby, tak urzędników cywilnych, jak i wojskowych, zaznaczeń o znajdowaniu się ich pod sądem. Zmiana polegać ma na tem, że do list stanu służby nie będą wciągane sprawy sądowe, w których wydane były wyroki uniewinniające, dalej sprawy zakończone pojednaniem stron i nareszcie sprawy, w których pod sądni mocą wyroku skazani zostali na zapomnienie, nagane, karę pieniężną lub areszt do trzech tygodni.

× Nowe przepisy o pomiarach osad włościańskich, przedsiębranych celem przeprowadzenia separacyi ich gruntów od dworskich mają być następujące: geometria przysięgły, zjechałszy na grunt przedewszystkiem słucha zażaleń i reklamacyi stron, i protokół po spisaniu składa komissarzowi włościańskiemu, który obowiązany jest niezwłocznie rozpoznać spór. W tym celu wspomniany komissarz wyznacza termin do stawienia się stronom, uprzedziwszy je o nim na tydzień lub wcześniej. Na termin taki stawiać się mają właściciele więksi (dawni dziedzice) osobiście, gromady zaś przez pełnomocnika. Nieprzybycie strony pomimo zażądania o terminie nie wstrzymuje biegu sprawy. Niezglaszający się na termin, bez prawnego powodu, tracą prawo zaskarżenia decyzji.

× «Pet. Wied.» donoszą, że zamierzone Towarzystwo literatury lotyżskiej, nie przyjdzie do skutku, po części dla tego, że potrzeba jego nie jest dostatecznie udowodnioną, a następnie z przyczyny, że niektórzy z założycieli są zamieszani w sprawie agitacyi polityczno-socyalnej, w prowincjach nadbałtyckich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Z przyjemnością wypada nam zaznaczyć, że nie omylili się artyści teatru polskiego, licząc na poparcie publiczności w obecnym krytycznym położeniu. Koncert urządzony przez nich we czwartek na własną korzyść zapełnił salę, i dzięki chętniej gotowości z jaką artyści wypowiadali utwory nadprogramowe, przeciągał się dosyć długo. Oprócz więc rzeczy zapowiadzanych, usłyszeliśmy kilka rzeczy z nowszego naszego poetycznego repertuaru, jak żartobliwa «Leżenie pierwszej miłości» Asnyka, lub Gawalewicza «Na estradzie», obok starszego nieco, lecz prześlicznego wiersza Ujejskiego «Za służbą», «Wiochny» Lenartowicza i innych drobniejszych utworów. Właściwy program deklamacyjny ułożony był bardzo starannie. «Hagar na puszczy» i «Niebezpieczna» Ujejskiego, należą do jego najlepszych i najwspanialszych do deklamacyi utworów; obok tego dyalog z «Odludków i poety» nieśmiertelnego Fredry, stare, lecz pełne humoru «Pijaństwo» Krasickiego, piękny wiersz Coope'go «Bezrobocie kowali» i «Zbudzenie się serca» dosyć zreczną reminiscencya «Sielanki młodości», tworzyły wiązanek sporą i interesującą. Artyści szczęśliwie wywiązali się ze swoich zadań, tem bardziej, że umieli wybrać rzeczy odpowiednie. To też publiczność nagradzała ich sownie oklaskami, przyjmując serdecznie ukazanie się na estradzie każdego z tego artystycznego grona,

z którym niezadługo wypadnie się jej pożegnać. Część muzykalną koncertu zapełnił p. Greim, odegraniem poloneza i mazurka Szopena, i artystka Małego teatru p. Darville, wdzięcznem odśpiewaniem kilku kupletów.

== Kilka osób należących do rozwiązane-go już obecnie towarzystwa artystów polskich p. Teksla w Petersburgu, panny Stachowiczówna i Pankiewiczówna, oraz pp. Szymanowski, Leszczyński i Siemaszko, chcą pożegnać publiczność petersburską, okazującą im tyle względów przez cały czas pobytu na scenie tutejszego teatru polskiego, urządzając w przyszłą niedzielę wieczór artystyczno-deklamacyjny. W programie tego widowiska oprócz epilogu z dramatu W. Rapackiego «Wit Stwosz» i deklamacyi, mieści się kilka monologów, w wypowiedaniu których pp. Szymanowski i Siemaszko zyskali sobie zasłużone uznanie. Monologi te pochodzące z pod pióra najcelniejszych dzisiejszych humorystów, tchnące komiczną werwą, cieszyły się w Warszawie wielką popularnością i bardzo często figurowały w programach koncertowych.

== W przyszłą środę dnia 23 marca dyrektor polskiego teatru p. Józef Teksel, zamierza urządzić koncert w dotychczasowem siedzisku teatru polskiego.

== W zeszłym tygodniu, w salach tutejszej Akademii sztuk pięknych, otworzono doroczną wystawę obrazów towarzystwa wystaw stających. Prawdziwą jej ozdobą i żywiołem przeważnym są krajobrazy, między którymi znajdują się rzeczy rzeczywiście piękne, noszące na sobie podpisy pierwszorzędných malarzów, jak: Klewera, Sudkowskiego i innych. Pierwszeństwo przysnać należy słynnemu już dzisiaj Orłowskiemu, którego pejzaże, a szczególnie jeden z nich, przedstawiający łąny zboża z gromadką oświeconych słońcem krzaków i topoli, rzeczywiście jest wyborny. Słabszą stroną wystawy są portrety, chociaż i między niemi są rzeczy poważniejsze, jak portret starszki Czystiakowa. Z obrazów rodzajowych zwracają na siebie uwagę Roubaud'a, scena w miasteczku podolskiem i dwa niewielkie polowania Kiwszenki.

== Nie mający dotąd godności pasterkiej, a mianowani przez papieża na biskupów pp. Sotkiewicz, Hollak, Wnorowski i Pallulon, będą wkrótce poświęceni na nową godność. Arcybiskup Popiel przywdzieje pallusz, udzielony mu przez papieża i przystąpi do ceremonii poświęcenia w katedrze S-go Jana w Warszawie. Następnie odbędzie się uroczyste objęcie katedr przez nowo-wyswięconych biskupów. Ks. Popiel otrzyma pallusz w Petersburgu, w kościele S-tej Katarzyny.

== Od 1 kwietnia r. b. gazeta «Nowosti» ma wychodzić w dwóch wydaniach. Pierwsze zwiększone będzie kosztować tyle, co duże dzienniki, drugie pozostaje bez zmiany. Prenumeratorowie zawieszonego «Gołosu» będą otrzymywać wydanie pierwsze.

== Dowiadujemy się, że kontrola państwa deleguje specjalną komisję pod przewodnictwem jednego z wice-dyrektorów departamentu, p. Zawojki, do kontroli funduszków użytych na budowę fortyfikacyi w obrębie królestwa polskiego i zachodnich guberni.

== Według informacji «Birż. Wied.», stan zdrowia dyrektora departamentu poczt radcy tajnego Perfiljewa, który przez nieostrożność zadał sobie ranę kindziałem, jest niebezpiecznym. Rana, uważana z początku za mało znaczącą, sprawia choremu dotkliwe bóle, a niestająca prawie wcale gorączka i ciągle wysoka temperatura ciała chorego, budzą obawy.

Z WARSZAWY.

Nadzwyczaj przykre wrażenie wywołała tutaj wieść, która, jak lotem błyskawicy obiegła całe miasto, o niecnym czynie jakiego dopuścił się człowiek, cieszący się dotąd nieposzlakowaną opinią i dobrze znany w sferach tutejszej inteligencji, urzędnik banku polskiego i współwydawca «Ekonomisty», J. N. Rembertowski. Korzystając

ze stanowiska dającego mu możność zawiązywania stosunków ze sferami finansowymi, pozaciągając on znaczne pożyczki od rozmaitych osób prywatnych i bankierów, nadwreżył fundusze towarzystwa wioślarskiego i kasy pożyczkowej urzędników banku, które znajdowały się w jego ręku, jako kasyera, i zbiegł, prawdopodobnie zagranicę. Ogólną sumę sprzeniewierzonych funduszy obliczają na 60 do 100 tysięcy rubli, w której jednak zarówno kasa pożyczkowa urzędników jak i towarzystwo wioślarskie poniosły bardzo małe straty. Opinia publiczna oburzona jest do najwyższego stopnia niegodnym postępkiem, tem boleśniejszym, że sprawcą tego jest człowiek należący do sfery inteligentnej społeczeństwa, wśród którego podobnie haniebne czyny dotąd zdarzały się niezmiernie rzadko. W dziejach zaś banku, którego R. był współpracownikiem, jest to pierwszy wypadek podobnego nadużycia zaufania.

W zbiorach warszawskiej biblioteki publicznej, znajdowało się kilkanaście ślicznych miedziorytów słynnego artysty Oleszczyńskiego, przedstawiających po największej części słynne miejscowości z okolic Warszawy, jak np. Wilanów i inne. Miedzioryty te obecnie, jak donoszą pisma, mają być przewiezione do Petersburga i włączone do jednego ze zbiorów tamiecznych.

Progimnazya żeńskie w Piotrkowie, Kielcach i Łomży, mają być zamienione na gimnazya sześcioklasowe.

Roboty ziemne około budowy drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej podjęte zostały na nowo wnet po świętach wielkanocnych z nastaniem wiosennej pogody. Na dystansie od Radomia do Kielc do robót tych użyto 1,000 robotników z gubernji wewnętrznych cesarstwa, a w okolicy Suchedniowa do pomocy w robotach sprowadzono małych rozmiarów lokomotywę, która dowozi piasek na plant drogi. Przez upływną zimą zwieziono już całą ilość szyn. W miarę wykończania skrajnych punktów drogi, do dalszych robót, kierujący budową inżynierowie posługiwać się będą pociągami roboczymi, które na całą linię rozwozić będą materiały budowlane. Jednocześnie przystąpiono do zaprowadzenia na całej długości drogi komunikacji telegraficznej, która już ku jesieni będzie wykończoną.

Po mrozach i śniegach, jakie parę tygodni temu spadły w Warszawie i innych miejscowościach królestwa polskiego, natychmiast po świętach wielkanocnych, to jest we wtorek, nastąpił nagły zwrot i od tego dnia rozpoczęła się prawdziwie wiosenna temperatura, dochodząca już do 8 i 10 stopni ciepła w południe. Pomyślny ten zwrot, jeżeli pogoda dalej posłuży, pozwoli przeprowadzić znacznie w tym roku opóźnione roboty wiosenne na polach.

Z wykazu książek wydanych w Państwie Rosyjskiem w czasie od 16-go do 23-go listopada st. st. w roku 1882, ogłoszonego w *Gon. Urzęd.*, dowiadujemy się, iż w drukarni Orgelbranda Synów w Warszawie odbita została w 2,000 egzemplarzy broszura mająca 98 stronnic nosząca tytuł: «Rozkład jazdy na czas wojenny dla służby dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej od 1 (13) listopada 1882 r.».

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z ZAMOŚCIA.** W d. 8 marca r. b. sąd okręgowy lubelski, czasowo przebywający w Zamościu, sądził sprawę dwóch włościan, Twardziszewskiego i Wiatra, obwinionych o kradzież ksiąg metrycznych z parafji prawosławnej Goryszów-Polski, w celu zatarcia śladów, że dzieci Twardziszewskiego były chrzczone w cerkwi unickiej, i że obecnie należą do kościoła prawosławnego. Oskarżenie polegało na następujących danych: Dżak parafji Goryszów-Polski, Radzik, zeznał, że raz Twardziszewski miał się wyrazić, iż nie żałowałby 100 rs., aby tylko jego dzieci nie były chrzczone w cerkwi. W dzień wypadku, podsądny zaprosił dżaka na polowanie na dziki, i gdy Radzik zbiegnięty chciał wrócić do domu, T. go nie pu-

ścił i okrył własnem ubraniem. Dżak ogrzawszy się usnął, a gdy o godzinie 4 rano wrócił do domu, księgi były skradzione. Żona dżaka zeznała, że przebudziwszy się owej nocy, ujrzała stojącego na stole Wiatra, szwagra T., wyrzucającego coś przez okno, przez które wnet uciekł. Podsądni do winy się nie przyznawali. Twardziszewski złożył metryki i akt zejścia niektórych swych dzieci jako dowód, iż były chrzczone i chowane w obrządku katolickim. Wiatr zaś udowodnił, że w noc kradzieży nie wydalał się z domu. Sąd uznał podsądnych za niewinnych kradzieży i natychmiast z więzienia uwolnić kazał.

∞ **Z ŁODZI.** Odkryto się tu dnia 20-go marca posiedzenie filji dla popierania handlu rosyjskiego. W zebraniu uczestniczyło 30 członków z Łodzi, Zgierza i Tomaszowa. Obradowano najprzód nad kwestyą wyboru sprawozdawców dla każdego poszczególnego działu przemysłu i zdecydowano się odłożyć wybór do następnego posiedzenia. Celem opracowania wniosku co do ustanowienia w Łodzi urzędu celnego, wybrano komisję złożoną z 7-u członków, która operat swój ma złożyć na najbliższem zebraniu. W sprawie ułatwienia związku pocztowego z Moskwą, upoważniono wydział filji do zniesienia się z centralnym komitetem w celu poczynienia odpowiednich kroków w Petersburgu. Podniesiono także kwestyę, czy filja jest uprawnioną do stawiania samodzielnie kwestyj i znoszenia się z władzami w sprawach specjalnych, czy też za pośrednictwem centralnego komitetu, i uchwalono odnieść się do niego z zapytaniem. W toku dyskusji podniesiono konieczność utworzenia trybunału handlowego w Łodzi. P. Frenkel zwrócił uwagę na uchwałę kongresu górników odbytego w Warszawie, co do potrzeby podwyższenia cła od przywożonego z zagranicy węgla kamiennego i konieczność odpowiedniego przedstawienia u władz. Wybrana komisya ma przygotować na najbliższem zebraniu odpowiednie w tej sprawie memorandum. Wreszcie podniesiono sprawę potrzeby zaopatrzenia urzędów celnych w urzędników obeznanych dokładnie z klasyfikacją towarów podlegających opłacie cła.

∞ **Z LUBELSKIEGO.** We wsi Stary Zamość pow. zamojskim gub. lubelskiej p. Namysłowski, który sam ukończył konserwatorium warszawskie, zebrał grono chłopaków jako amatorów i pracuje z nimi od jesieni r. z. Już o tyle postąpił w muzyce, iż utworzył z nich orkiestrę włościańską, która grywa w miejscowym kościele i na wieczorach po dworach szlacheckich. Nadto sprowadził dekoracje teatralne, wyuczył chłopaków ról, tak, że już grywają na wsi u siebie różne ludowe komedijki. Osoby które miały sposobność być na tych przedstawieniach, opowiadają, że wcale z życiem i udatnie role swe odgrywają. Tym więc sposobem wieś Stary Zamość ma chłopską orkiestrę i swój teatr chłopski.

∞ **Z ŁOMŻY.** «Echo łomżyńskie» pisze: Ruch parcelacyjny bardzo się ożywił. Przed paru tygodniami sprzedany został na części folwark Wierzbowo w pow. szczuczyńskim, około 40 włók przestrzeni obejmujący, po rs. 1,600 za włókę, a w wiel. czwartek podpisana została umowa o sprzedaż jednego z najpiękniejszych majątków w pow. kolneńskim, mianowicie dóbr Glinki, około 60 włók przestrzeni mających, po rs. 2,550 za włókę. O ile nam wiadomo, zaraz po świętach mają być sprzedane również częściowym nabywcóm i dobra Erzeźno w pow. szczuczyńskim położone. Wszystkich tych trzech folwarków nabywcy rekrutują się prawie wyłącznie z drobnej szlachty; ostatnimi zaś właścicielami takowych byli starozakonni.

∞ **Z WILNA.** Humorystyczna «Strekoza», podaje fakt bardzo poważny. Istnieje w Wilnie biblioteka publiczna założona staraniem zm. hr. Eustachego Tyżkiewicza, A. Kirkora i innych, jeszcze przed 1862 r. Przy tej bibliotece znajduje się od lat 20, czasowy komitet mający się zająć jej urządzeniem. Czynność owego komitetu, spisywanie ksiąg mogłaby wybornie być ułatwioną przez jednego pisarza etatowego.

Otóż «Strekoza» otrzymała wykaz płac urzędników miejscowych, głoszący, że owo przepisywanie kosztuje państwo 8,000 rs. rocznie. Z tej kwoty prezes kopistów bibliotecznych, p. Gołowacki otrzymuje 1,200 rs.; dwaj członkowie: p. Dobriański 1,000, a p. Snitko 1,200 rs., resztę funduszu wyczerpują wynagrodzenia dyżurnych pisarzy, woźnych i t. d.

∞ **Z WILNA.** Gazeta miejscowa donosi, o aresztach trzech podejrzaných osobistości, przebywających w powiecie wileńskim pod zmyślonemi nazwiskami i obwinionych o udział w kradzieżach, rozbojach i świętokradztwach, które się działy w okolicy. Prawdziwie nazwiska uwięzionych są: Prokofjew, zbiegły żołnierz; Sznitkowski, mieszczanin z Trok i Karp Morozow, starobriadier.

∞ **Z BIAŁEGOSTOKU.** Odkryta tu ostatnimi dniami rewizya w niektórych domach celem odkrycia kontrabandy, naprowadziła władze na ślady fabrykacji fałszywych plomb. Chodzą pogłoski, że już oddawna praktykuje się w Białymstoku zwyczaj zaopatrywania przemycanego towaru w plomby zdjęte z towarów oclonych na komorze.

∞ **Z PONIEWIEŻA** donoszą nam o śmierci b. prezydenta tego miasta, Moszyńskiego, który od lat dziesięciu sprawował te obowiązki i umiał sobie na tem stanowisku zaskarbić szacunek i miłość współmieszkańców. W dniu pogrzebu wszyscy kupcy z własnej woli pozamykali sklepy, a całe miasto odprowadziło zwłoki zmarłego na cmentarz, gdzie ksiądz Chodorowicz wygłosił nad grobem żalobną mowę.

∞ **Z ŻMUJDZI** donoszą nam: «Śniegi, które w ostatnich dniach spadły w naszej okolicy, tamują ruch kolejowy. Pasażerowie, którzy wyjechali w sobotę 12 marca z Poniewieża do Dynaburga, trzy dni musieli stać na miejscu na stacyi Poniemuniek; ci zaś, którzy wyjechali w niedzielę, mieli tę samą przyjemność w Sławianiszkach. Na drodze pierwszy z tych pociągów o mało co nie uległ rozbiciu, — tylko dzięki przezorności zwrotniczego, katastrofa skończyła się szczęśliwie dla pasażerów. Ucierpiał tylko maszynista, który złamał sobie nogę...» F. P.

∞ **Z WÓLKOWYSKIEGO.** Wykonanie wyroków sądów gminnych, a także i egzekwowanie podatków i należności, trafia częstokroć na energiczny opór ze strony włościan, którzy czynnie znieważają wykonawców. Najczęściej dostaje się pisarzowi, asystującemu starszynom i staroście gminnemu, niby naszemu wójtowi i sołtysom. W tych dniach, gdy urzędnicy gminni przyszliz egzekwować wyrok sądu gminnego, do włościanina Klińca w Zablociu, Kliniec znieważwszy ich słownie, porwał topór i uderzył pisarza w piersi obuchem. Pisarz chciał się ratować ucieczką, ale zawzięty włościanin dogonił go wkrótce i już nie obuchem, lecz ostrzem szerokiego topora wymierzył mu w plecy cios straszliwy. Z długiej i szerokiej rany krew lała się obficie, na szczęście znalazł się jakiś felczer, który ranę opatrzył i krew zatamował, gdyż inaczej życiu pisarza groziłoby poważne niebezpieczeństwo, musiałby umierać z powodu upływu krwi. Na drugi dzień przybył lekarz i po opatrunku pozwolił odwieść rannego do mieszkania, z zachowaniem wszelkich ostrożności. Klińca oddano w ręce sprawiedliwości.

∞ **Z POLESIA.** Spekulanccy pruscy, którzy zakupili tam niedawno na wyrąb 30,000 mórg lasu, zły zrobili interes. Według kontraktu obowiązali się oni corocznie po dziesięć tysięcy mórg ziemi wykarczowaną oddawać właścicielowi. Tymczasem wypełnienie tego warunku kontraktowego okazało się fizykiem niepodobnięstwem, z powodu wielkich odległości, trudnych komunikacji i braku robotników. Traktują też obecnie panowie spekulanci z właścicielem o ustępstwo z zadatku 100,000 rubli, który im przepada w razie zerwania kontraktu.

∞ **Z WITEBSKA.** Od pana gubernatora witebskiego, otrzymaliśmy następujący komunikat, dla zamieszczenia w piśmie naszym na zasadzie art. 44 dod. do 4 p. ust. cenz. z r. 1876: «W N 10 gazety «Kraj» z r. b., zamieszczoną została korespondencya z Witebska, w której jest mowa o dwóch wypadkach popełnionych na ulicach tego, rozbojstwa i rozboju, wskutek złego oświecenia

i zupełnego nawet braku takowego w niektórych dzielnicach miasta. Naczelnik guberni witebskiej, zaprzeczając powyższej korespondencji, uważa za stosowne wyjaśnić, że wypadków zabójstwa na ulicach miasta wcale nie było. Wprawdzie w końcu roku zeszłego było popełnionem zabójstwo, w celu ograbienia starozakonnego Kahana przez mieszczan Ławrowskich, ale zbrodnia ta miała miejsce nie na ulicy, lecz w sklepiu Ławrowskich i złościny tegoż dnia ujęci zostali, drugiego zaś wypadku, podanego w gazecie, o grabieży dokonanej na osobie jakiegoś podobno arteliszczyka — wcale nie było. Co się zaś tyczy oświetlenia miasta, to i pod tym względem korespondencyja mija się z prawdą, gdyż ulice Witebska zawsze były i są oświetlane latarniami naftowymi, ile to jest możliwem i dostępnem przy podobnym systemie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż 26 marca. Na miejsce Gambetty wybrany został jako deputowany z okręgu belwileńskiego, radykalista Lacroix. (Krzyżanowski.)

Berlin 27-go marca. — Do «Gzasu» telegrafują: Wobec twierdzenia w nocy Schloetzerza do kard. Jacobiniego z dnia 4-go grudnia r. z., że prusy nigdy nie żądały wydania kard. Ledóchowskiego, «Germania» otrzymała ze źródła wiarogodnego pismo, według którego Wiktor Emanuel zawiadomił w swoim czasie Ojca św. przez swego adjutanta, iż na żądanie rządu pruskiego ma rząd włoski wydać kardynała, wskutek czego Ojciec św. polecił ks. Ledóchowskiemu bezzwłocznie przenieść się do Watykanu.

Paryż, 28 marca. Pogłoska, jakoby rząd zamierzał ułaskawić anarchistów, skazanych przez sąd ljoński wraz z Krapotkinem, jest bezzasadną. Starania, czynione przez uczonych angielskich w celu wyjednania ułaskawienia Krapotkina, doznały niegdyś przyjęcia ze strony prasy francuskiej.

Wiedeń, 28 marca. «Wiener-Abend-post», zaprzeczając stanowczo wszelkim pogłoskom o ustąpieniu hr. Alfreda Potockiego z namiestnictwa galicyjskiego. Tem samem pogłoski o przewoźnym zajęciu tego stanowiska przez wiceprezydenta Zaleskiego, i o ewentualnej nominacji p. Dunajewskiego na namiestnika Galicji, okazują się nieprawdziwymi.

Paryż, 30 marca. Dzisiaj rano Luiza Michel została aresztowaną, w chwili, gdy wychodziła z mieszkania jednego ze swych przyjaciół. W rozkazie aresztowania, jako przyczynę wymieniono ograbienie piekarni na czele uzbrojonego tłumu.

Londyn, 30 marca. Policja przywiązuje wielką wagę do zatrzymania w Liwerpolu skrzynki, zbadanie której wykazało, że znajduje się w niej nitrogliceryna. Dziś rano w pobliżu Liwerpolu aresztowano młodego irlandczyka służącego na kolei żelaznej; pada na niego podejrzenie o należenie do tej sprawy.

Londyn, 30 marca. Dyrektor policji otrzymał od towarzystwa fenian list, zawierający w sobie pogrózkę, że jeżeli obwinieni w sprawie morderstwa w Feniks parku nie zostaną zaraz uwolnieni, to fenianie, maszcząc się za to, w tym jeszcze tygodniu wysadzą w powietrze biuro centralne poczt i telegrafów w City.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rokowania dworu berlińskiego z kurją rzymską, wznowione przed niedawnym czasem, po wzajemnej wymianie uprzejmych własnoręcznych listów cesarza Wilhelma z Papieżem, po następnej jeszcze wymianie depezy i not, wkroczyły w nową fazę, pozwalającą wnosić, że układy niebawem będą zaniechane, nie doprowadziwszy do pożądanego dla stron obu porozumienia. Walka pomiędzy rządem niemieckim a kościołem trwa lat dziesięć, a przechodziła ona rozmaite fazy, rząd wszelako niemiecki a raczej przedstawiciel jego polityki tak wewnętrznej jak i zagranicznej, ks. Bismark, pomimo słynnego swego frazesu «nie pójdziemy do Kanossy», spostrzegł się niebawem, że walka z kościołem osłabia jego położenie wewnątrz kraju, pozbawiając go poparcia ultramontanów i centra, a nie przynosząc natomiast ślepej uległości innych żywiołów, na których wesprzeć się pragnął. Ztąd też kilka już razy to najprzód w Kissingen, to znów potem w Warcinie i w Berlinie, to na koniec przez poselstwo niemieckie w Rzymie rząd

niemiecki starał się o wynalezienie jakiegoś *modus vivendi*, który nie znosząc zupełnie skutków praw tak zwanych majowych, istotnej przyczyny nieporozumienia, dabyśmy przecież pożądaną wewnątrz kraju swobodę działania, mocno zachwianą przez walkę z duchowieństwem i kościołem. Ostatnim krokiem jaki zrobiony został w sprawie pojednania było wręczenie przez nadzwyczajnego posła przy stolicy apostolskiej p. Schloetzerza odpowiedzi rządowi pruskiemu na memorandum sekretarza stanu kardynała Jacobiniego z d. 19 stycznia r. b. Treść jej nie doszła dotąd do wiadomości publicznej, rozmaite jednak symptomy, a mianowicie wystąpienie półrządowej pruskiej «Nord. Allg. Ztg.», kazały przewidywać, że nota doręczona kardynałowi Jacobiniemu w ostatnich dniach marca, jest epilogiem toczonych bezowocnie rokowań. Takiego rezultatu przynajmniej domyslać się kaze wystąpienie wspomnianej «Nord. Allg. Ztg.», która w naczelnym swoim artykule z niezmiernym naciskiem mówi o tem, że kardynał Ledóchowski pod pokrywką fikcyjnego niebezpieczeństwa jakie ma niby zagrażać mu ze strony rządu pruskiego mieszka i przebywa wciąż w Watykanie. Rozwijając dalej swe wnioski i uwagi powiada dalej, że nie kto inny, lecz właśnie kardynał Ledóchowski szkodliwym wpływem swoim utrudnia porozumienie pomiędzy Berlinem a kurją rzymską. «Nie można, powiada w końcu «Nord. Allg. Ztg.», obwiniać wyłącznie ani papieża ani rządu pruskiego o niepowodzenie wszystkich dotychczasowych usiłowań zmierzających do porozumienia między władzami świeckimi a kościelnymi. Stosunki pomiędzy nimi mają rozmaite wpływy, mające tyle tylko związku z kwestyami kościelnymi, ile je wyzyskują dla świeckich celów». Wystąpienie takie dziennika, inspirowanego z wyższych sfer rządowych, oraz dawniejsza nota p. Schloetzerza doręczona kardynałowi Jacobiniemu jeszcze w d. 4 grudnia r. z., a wyrażająca obawę wpływów, które mogą stolicy apostolskiej przedstawiać Prusy w świetle fałszywym, a następnie zapewniająca, że kardynał Ledóchowski może bez żadnej obawy opuścić mury Watykanu, ponieważ «rząd pruski nigdy nie zażądał tutaj jego aresztowania i wydania», zrozumiane zostały jako nacisk położony wprost na wydalenie kardynała Ledóchowskiego z Watykanu i wywarły żywe wrażenie w prassie. «Germania» i inne dzienniki przypominały cały przebieg konfliktów pomiędzy rządem niemieckim a ówczesnym arcybiskupem, które zakończyły się rocznem jego więzieniem, a następnie wydaleniem z kraju. Podniesiony do godności kardynała ks. Ledóchowski na zaproszenie papieża Piusa IX udał się do Rzymu, gdzie też od r. 1876 przebywał. Pomimo to jednak rozmaitemi wyrokami sądów pruskich skazywany był jeszcze kilkakrotnie na kary pieniężne i na więzienie, skutkiem czego nawet w d. 17 sierpnia 1877 r. w «Reichs und Staats Anzeiger» opublikowany został list gończy. Nie przestając na tem wyłuszczeniu dzienniki, które sprawę tę poruszyły niezaniebawiały też przypomnieć, że pewna część prasy liberalnej wprost domagała się wydania kardynała, a nawet prasa zaręczającą dziś, że nie groziło mu nigdy żadne niebezpieczeństwo gniewała się w swoim czasie o to, że nietykalność terytorium watykańskiego niepozwala Prusom pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy względem nich zawinili. «Germania» (patrz ost. wiad.) nareszcie wprost i stanowczo utrzymuje, że Pius IX dla tego tylko udzielił gościnności w pałacu watykańskim wydalonemu z Prus kardynałowi, że według ostrzeżenia otrzymanego poufnie od zmarłego króla Wiktora Emanuela, rząd włoski na żądanie Prus miał wydać ks. Ledóchowskiego. Cały ten epizod dotyczący osoby kardynała wywołał dyskusję w prasie niemieckiej. Udział w niej przyjęły te nawet organa, dotychczas obojętnie, albo nawet i niechętnie patrzące na przebieg układów, co do których nawet w Rzymie jak świadczy uważany za inspirowany z Watykanu «Moniteur de Rome», nie ludźono się już w ostatnich czasach żadnymi nadziejami.

We Francji po pełnem niepokoju oczekiwaniu zapowiadanych na dzień 18 marca manifestacji ulicznych, które jak wiadomo nie doszły wcale do skutku, nastąpiła chwila ciszy i spokoju. Rząd, którego energii przypisać można zażegnanie owej niebezpiecznej burzy, korzysta z chwilowego uciszenia namiętności, aby sprowadzić robotniczy ruch we Francji na właściwszą tory. Za taką bowiem chęć zaspokojenia słusznych żądań i rzeczywistych potrzeb klasy pracującej uważać należy ankietę rzeczoznawców, zajmującej się z inicjatywy dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych p. Waldeck-Rousseau zbadaniem warunków na jakich by rząd mógł powierzać roboty publiczne samodzielnym stowarzyszeniom robotniczym, z dopuszczeniem do udziału w zyskach z przedsiębiorstwa uczestniczących w niem robotników. Jednocześnie prefekt Sekwany przez ogłoszoną do kapitalistów odezwę przyrzeka im liczne ulgi podatkowe, jeżeli zechcą budować domy z mieszkaniami tanimi w cenie do 300 franków, przeznaczonemi dla ludności robotniczej. Obadwa te środki dowodzące rozumnej pieczołowitości gabinetu p. Ferry niechybnie wywrzeć muszą dobre wrażenie wśród robotników i zbawiennie oddziałają na całą tę warstwę ludności, która tylko z powodu mnożących się coraz bardziej jej potrzeb, obok zupełnej niemożności ich zaspokojenia, dawała się wciągnąć wicherzycielom w niebezpieczne dla rzeczypospolitej manifestacje socjalistyczne.

W «Journal de St-Petersbourg» czytamy: «Pomimo surowej obecnej wiosny, daje się dostrzec wczesny rozkwit — fałszywych wiadomości. Do tej kategorii należy zaliczyć depezę, przesłaną z Warny do gazety «Standard», z doniesieniem o tem, że «sto tysięcy wojska rosyjskiego skoncentrowano na granicach Armenji i obawiają się starcia między Rosją a Turcją». Warną chyba nie jest takim punktem obserwacyjnym, z któregooby można było widzieć, co się dzieje w Armenji. Przejdziemy teraz do «Pester Lloyd'a». Dziennik ten znów wie o jakimś «naprężeniu», zachodzącym jakoby w stosunkach Rosji z Turcją, a to wskutek zawiadomienia przez Portę, że zamierza zmienić taryfę celną co do towarów importowanych z Rosji. Miało to wrzasko wywołać odpowiedź ze strony przedstawiciela Rosji w Konstantynopolu. Krócej mówiąc, miało przyjść do żywej wymiany not, doprowadzającą p. Nelidowa do używania czasem imponującego tonu. Prawdą jest to, że Porta wyraziła życzenie wprowadzenia pewnych zmian w swojej taryfie i że doniesienie jej o tem, p. Nelidow przesłał do ministerstwa spraw zagranicznych, a to, ze swej strony zakomunikowało je ministerstwu finansów, które obecnie studjuje starannie projekt owych zmian. Na tem ogranicza się dotąd wymiana not i dlatego też reprezentant Rosji nie miał z tego powodu okazji przybierania «imponującego» tonu. Czytelnicy wiedzą zresztą, że o swoim zamiarze, dotyczącym zmiany taryfy, Porta zawiadomiła również inne mocarstwa. Układy toczą się dalej.

KRONIKA HANDLOWA.

Rosja jest krajem rolniczym i jako takowy dostarcza na rynek międzynarodowy wzamian za uczynione zakupy, produkty swej roli. Stosownie do lepszego urodzaju w kraju i słabszego w innych państwach, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, wywóz zboża z Rosji jest większym i mniej potrzeba w takim razie uciekać się do innych ekwiwalentów, w rodzaju drogocennych kruszców, papierów publicznych i t. p. wartości, mających zbyt zagranicę, dla wyrównania bilansu handlowego. Zależnie od ogólnej sumy zobowiązań, zaciągniętych przez jeden kraj względem drugiego, wytwarza się korzystny lub mniej dogodny kurs wekslowy na zagranicę. W krajach jak Rosja, gdzie zamiast waluty metalicznej istnieje obieg powierczy, kurs wekslowy, zależy jeszcze od innych przyczyn, pośrednio lub bezpośrednio na kredyt państwa wpływ wywrzeć mogących. Najmniejsze wewnętrzne zatargi w innych państwach, nie mające związku z krajem z obiegem powierczym, przez same osłabienie giełdy zagranicznej, wywierają presję na cenę rubli. Dlatego zależność giełdy tutejszej jest tak wielką od taksacyj zagranicznych, wyrażających stopień kredytu, jakim w danej chwili świat finansowy Rosję obdarza. Emanację w tym względzie stanowić może tylko dobry urodzaj. Ponieważ do tej pory widoki na takowy nie są jeszcze znane, wiadomości zaś nadchodzące o stanie zasiewów państwa w Ameryce i o spustoszeniach, jakie samotygodniowe mrozy w południo-

wych krajach poczyniły, nie brzmiały bardzo pomysłnie, eksporterzy rosyjscy zajęli wyczekujące stanowisko i nauczani smutnem zaprzeczaniem doświadczeniem, wstrzymują się od zawarcia większych zobowiązań dostawy zboża zagranicę, zanim położenie rynku się nie wyjaśni. Jeżeli nie są myślnie pogłoski, nadchodzące z Ameryki, o złym stanie zasiewów, jak również i dotyczące się postanowienia farmerów w Anglii o zmniejszeniu pół przeznaczonych pod pług o 30%, czyli skróceniu produkcji pszenicy z 12 milj. czwartw. do 8 1/2 milj., we Francji zaś o 10%, czyli doprowadzeniu zbioru pszenicy do 6 milj. czwartw., wywóz zboża z Rosji w większej ilości okaże się niezbędnym, co na kurs wekslowy dodatnio wpłynie. Zważywszy, iż zapasy zboża w portach morza Czarnego i Libawie są prawie wyczerpane, chwilowo wywóz weźmie inny kierunek, mianowicie przez port tutejszy, gdzie ilość nagromadzonego zboża jest dość znaczną i przez uczynione w ziemie transakcje z dostawą na nasz rynek, zapas się jeszcze powiększy. Wyczekujące stanowisko, jakie zajęli eksporterzy, spowodowało brak weksli na zagranicę, tak, iż przy małych zapotrzebowaniach, takowe zaledwie pokryte zostały.

Zagranicą z początku tygodnia obchodzono święta wielkanocne, w końcu zaś przygotowywano się do regulacji miesięcznych, przez co nie panowało zbyt wielkie ożywienie na giełdzie. Ulubione wartości spekulacyjne, jak akcje towarzystwa kredytowego austriackiego na jednej giełdzie podskoczyły o 12 marek, towarzystwa dyskontowego o 2 1/2. Ruble były zaniedbane straciły w końcu tygodnia 1/4 marki. Papiery publiczne rosyjskie były pokupywane, lecz fluktuacji znaczniejszych w cenie nie można zaznaczyć. Zdaje się, iż zlecenia kupna, nadchodzące z głównych rynków europejskich dla ruskich walorów, pochodziły od publiczności, poczynając na nowo obdarzać ruski kredyt swem zaufaniem, jak dotychczas bardzo niewielkiem. Uspokojenie tutejszej giełdy było w ubiegłym tygodniu nieokreślone; pozostawiona własnej inicjatywie dni parę, podczas świąt zagranicą, *hausse finance* nasza zachowała się zupełnie biernie i li tylko kulisa w towarzystwie drobnych spekulantów, zawarła sporo transakcji w czysto spekulacyjnych papierach.

Z powodu świąt zagranicą, obroty w walucie na giełdzie poniedziałkowej były bardzo małe. Popyt na weksle na Londyn był po 24 pensów (za 1 rs. na 3 miesiące), lecz tylko po 23 1/2. były one w podaży. Oczekiwane ożywienie, mające nastąpić po świątach, nie sprawdziło się, gdyż dzięki słabym kursom berlińskim (203 marki za 100 rs. z dostawą w końcu miesiąca) i brakowi zupełnemu zleceń trasowania, nastąpiła nowa zwyżka do 23 1/2. Kurs rubli w Berlinie nie uległ w ciągu ostatnich dni paru zmianie i notowaniem 23 1/2 zakończył się tydzień ubiegły.

Na rynku papierów publicznych obroty były bardzo ograniczone. Obawa zdrożenia pieniędzy wstrzymuje rozwinięcie się spekulacji i tylko wskutek zleceń kupna, nadchodzących z zagranicy, jest do zauważenia zwyżka niektórych papierów. Pomiędzy biletami bankowymi, druga emisja z równą prędkością jak w zaprzyszłym tygodniu się podwyższała, w ubiegłym obniżyła. Po dojściu do 92 1/2, nastąpiła w piątek poprawa do 92 1/2. Wschodnia pożyczka 1000-biletów 91 1/2. Pożyczki premjowe były w dalszym ciągu w silnej podaży i zatrzymały się pierwsze na 218 1/2, drugie na 209 1/2. Poszukiwane były dla zagranicy obligacje konsolidowane, za które chętnie wysokie ceny płacono. I tak, za pierwsze cztery emisje po 136, za piątą do 122, tambow-saratowskie do 137. Obligacje towarzystwa kredytowego miejskiego, po obniżeniu się do 86 1/2, poprawiły się na 86 5/8. Listy banków ziemskich po dawnych cenach były poszukiwane. Z akcjami banków handlowych zrobiono dość znaczne interesy, szczególnie ruskim dla handlu zewnętrznego, który, doszedłszy po wypłaceniu dywidendy do 270, był pod koniec tygodnia w podaży po 268. Bank handlowy warszawski 306 1/2, dyskontowy 305. Największym popytem w ubiegłym tygodniu cieszyły się akcje kolei grzyż-caryńskiej, które z powodu znacznego ruchu, panującego na kolei, doszły do 93 3/4. Pomimo ogłoszonego sprawozdania ze zbiorów drogi rybnickiej, wynoszącego 19,601 rs. mniej jak w tym samym okresie roku zeszłego, akcje awansowały do 61, dzięki zleceniom kupna, nadchodzącym z Moskwy. Prawdziwa przyczyna powodująca tę spekulację *à la hausse* w papierze, cena którego przewyższa rzeczywistą wartość, jest do tej pory niewiadomą, utrzymują, iż powstała ona wskutek rozpustzonej pogłoski, iż rząd ma pożyczkę kolei 2 milj. rs. dłużną jednej instytucji finansowej na dość wysokie procenta. Nareszcie zniecierpliwieni akcyonariusze nowotorskiej kolei dowiedzieli się o rezultacie eksploatacji takowej w roku ubiegłym. Po przeczytaniu sumy 17,216 rs. zebranej mniej w r. 1882 jak w roku za-

przeszłym, akcje obniżyły się w cenie i były po 28 w podaży. Również nieprzyjemną niespodziankę wyrządził zarząd handlowego towarzystwa od ognia posiadaczom akcji, zawiadamiając ich, iż rok 1882 zakończył się stratą 79,670 rs. Towarzystwo to ma kapitał zakładowego półmilionu i w dodatku nie używa w swych bilansach słowa «kapitał rezerwow». Podobno po tak fortunnie przebytych roku, zarząd ma przystąpić do likwidacji. Czynniki odpowiedzialnymi «Birż. Wied.», czerpiemy z tej gazety wiadomość, mającą pochodzić z najwiarogodniejszego źródła. Kolej libawo-romeńska, która przeszła w roku zeszłym pod nowy zarząd, miała wnieść do banku państwa sumę, dostateczną do pokrycia kuponów i listów wylosowanych od obligacji, wydanych na budowę tej drogi pod gwarancją rządową.

Złoto 8 rs. 22 k., kupony celne 8 rs. 19 k. Wartość rubla kredytowego = 0,6229 kop. metal., pieniędzy zagranicznych bez zmiany od ostatniego tygodnia.

Tendencja rynku zbożowego w ubiegłym tygodniu była bardzo spokojną. Zagranicę nie uczyniono znacznych obrotów, tutejsi zaś eksporterzy wyczekujące zajęli stanowisko. Za saksonkę na lipiec płacono po 13 rs. 50 kop. Za żyto płacono po 8 rs. 50 kop., za owies z dostawą w maju lub czerwcu żądano 4 rs. 80 kop. W Warszawie z pszenicą nie zrobiono żadnych obrotów, żyto nabywano po 4 rs. 90 kop., owies po 3 rs. 15 kop.

Na rynku cukrowym usposobienie jest bardzo niżkotte, wskutek wiadomości nadchodzących z Moskwy i Kijowa. Transakcji większych tutaj nie zawarto, za mączkę w małych partjach żądano 8 rs., nabywano zaś po 7 rs. 85 kop. Kupujący wstrzymują się od kupna w oczekiwaniu niższych cen. Za mączkę czerską i michalowską (najlepsze gatunki) płacono do 8 rs. 10 kop. Za rafinadę płacono dawne ceny, za polskie marki 7 rs. 45 kop. Kostki w podaży po 8 rs. 45 kop. bez najmniejszego popytu. W Kijowie sprzedano znaczną partję mączki z dostawą na wiosnę po 8 rs. 30 kop. (niżej o 15 kop. aniżeli w przeszłym tygodniu).

A. Rp.

Warszawa, 22 marca 1883 r.

KŁOSY

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,
poświęcone literaturze, nauce i sztuce.

Nr 925 wyszedł z druku i zawiera:

Przednia straż. Zarys do obrazu społecznego, przez T. J. Chojńskiego (c. d.) — Równowaga, przez Stanisława Grudzińskiego. — Wrocław, przez T. Ch. — Korespondencya z Wiednia. — Klaudyusz Callot, przez M. Bersohna. — Przegląd teatralny, przez T. J. Chojńskiego. — Kronika wiadomości przyrodniczych, przez M. J. Z. — Listy z z Niemna, przez W. Z. Kosielską. — Powieść w Anglii. Studium literackie, przez Nckandę. — Pokłosie, przez Karola. — Przegląd polityczny. — Nowe książki nadesłane naszej redakcyi. — Antoni Morzycki, przez St. Rewieńskiego. — Ogłoszenie.

Ryciny. — W Kwiecie Niedziele. Rysunek J. Konojńskiego. — W Wielką Sobotę. — Kwiecie Niedziele: Wyjście z Kościoła Panny Maryi w Warszawie. — Widoki Wrocławia. — Antoni Trollope — Antoni Morzycki.

Dodatek powieściowy zawiera: powieść Onidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S. (c. d.).

◆◆ Cena w Warszawie: rocznie rs. 8, kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3. ◆◆

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum, ilustrowany przez Jul. Kosakę: *Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy wiedeńskiej*. Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat, 39.

KURIER LITERACKI.

G Ł O D N Y.

Szkic

M. Albowa.

Newski Prospekt roil się od ludzi. Było to właśnie o tej porze dnia, gdy *fine-fleur* Petersburga, odbywa przedobiednią przechadzkę dla cmecy. Tłum ludzi strojnych posuwał się po stronie ulicy, wystawianej na promienie słońca, na całej jej długości od rogu ulicy Litwiejnej i Newskiego. Prospektu do mostu Policyjnego, w postaci dwóch równoległych, naprzeciw siebie dających kolumn, stając spokojnie, płynnie, powoli... Nie ujrzysz w tym tłumie zafrasowanych lub pracujących. Chyba gdzieś tam, skromnie i przekonywająco zarazem, mignął mosiężny okucia safjanowej teki wpółukrytej pod lamowaniem futra jakiejś ważnej biórowej osoby, nie niższej rangi niż radcy nadwornego lub wyżej,

aż do rzeczywistego radcy stanu. Gdyby nie ta teka, kto by pomyślał, że ta sama osoba, należąca widocznie do rzędu lekkomyślnych starców, sądząc z jego figlarnego uśmiechu z jakim słuchał paplaniny idącego z nim pod rękę młodzieńkiego jeszcze, bezwzruszającego się oficera od ulanów, wpłajającego się lubieżnie wzrokiem w każdą niebrzydkę kobiecą twarzyczkę, — ktoby, powtarzam, pomyślał, że niesie może ona w tej chwili w swej głowie cały stos projektów administracyjnych?... O tej porze Newski prospekt wygląda wesoło, świątecznie i swobodnie. O tej porze możesz iść tuż obok osób, których w innym miejscu i o innej porze nigdy może nie spotkasz. Oto znany całemu Petersburgowi dwunastowerszkiemu śpiewak, stąpający jak posąg komandora w dramacie Puszkina. Tam, znany też całemu światu literackiemu, chromający nieco gastronom, idzie pod rękę z niosącym przed sobą własny brzuch, nie mniej znanym autorem krwawych dramatów historycznych, z wątlami kosmykami opadających na kołnierza futra ogromnych włosów, w cylindrze i pince-nez na zagiętych na podobieństwo papuziego dzioba, nosie... Tam, zupełnie już znakomity, rumiany i otępy, z powierzchownością *commis-voyager'a*, autor tysiąca korespondencyj, nowel, monografij z bytu kaukaskiego, skandynawskiego, eskimoskiego, aleuckiego, brazylijskiego, polinezyjskiego, hotentockiego, i innych... Tam znów ciekawa gromadka figur o pomarszczonych kobiecych twarzach, w niebieskich spódnicach i kaftanach, z długimi warkoczami i z wachlarzami w ręku — to chińczycy z poselstwa. Tam... ależ niepodobna zliczyć tych wszystkich znakomitości! Wszystko to zarysowuje się na chwilę i znów niknie w pstrym kalejdoskopie inteligentnych twarzy, wykwinnych fryzur, eleganckich bakenbardów, szlifów oficerskich, wykrzykników: «a, dzień dobry, dokąd idziesz?», czernionych brwi i kobiecych uśmiechów... Miejscami słychać mowę francuską, brzęczy pałasz oficera gwardyi, krzyżują się spojrzenia i jaśnieją powitalne uśmiechy dwóch rozdzielonych przez tłum znajomych, przy czem szlak na czapce wojennej kiwa się, a błyszcząca cylinder zatacza płynny ruch w powietrzu... Wszystko przywoicie, wstrzemięźliwie, jak przystoi. Wszystko technie harmonją, jednoczącą cały ten tysiączny tłum przyzwolitych ludzi w poczuciu własnej godności, będącej rezultatem zabezpieczonego bytu, zdrowego żołądka i pięknej pogody. I jeżeli w tym tłumie znajdzie się ktoś taki, który żywi się byle czem, a i na to jeszcze nie zawsze liczyć może, — to kryje się wstydlive, czując sam, że jest dysonansem...

Jeden taki człowiek był tam właśnie... O, ten, musiał koniecznie czuć, że jest dysonansem!

Szedł on od strony gmachu admiralicyi, posuwając się zwolna obok murów, których uparcie się trzymał, nie zwracając uwagi na okna magazynów, zatrzymując się chwilami i chroniąc pod daszek ganku, gdzie pływająca fala ludzi stawała się mniej gęstą. Postawszy trochę, ruszał dalej, tym samym wolnym krokiem, wlokąc się nogą za nogą. Przy zbiegu ulic przyspieszał kroku, starając się zmieścić z tłumem, obchodząc i śledząc ostrożnie każdy ruch dojrzanego zdala policyjanta... Rzeczywiście, na tle wykwinnej masy spacerujących, musiał się on wydawać nieprzyzwoitą plamą. Za sam ubiór możnaby go było zaprowadzić do cyrkułu. Na grzbiecie widać było coś takiego, co przypominało do pewnego stopnia marynarkę, która była zapewne w swoim czasie brązową, ale teraz przedstawiała się jako same tylko lachmany. Nie w lepszym stanie znajdowały się też i pantalony, z lekkiego, jasnoszarego kortu, które niegdyś należały może do jakiego eleganta; na prawem kolanie, silnie rzucała się w oczy zupełnie jasna, niebieska lata. Na nogach buty, z wyglądającymi palcami, rozlażyły się do ostatnich granic możliwości, a czapka na głowie stała się podobną do maślanego blina. Słowem, trudno byłoby wymyśleć starzyzną bardziej lichą i obrzydliwszą od tej, która mu służyła za ubiór.

Fizynomia tego obdartusa należała do tego nieokreślonego typu, który mógł dostarczyć szerokiego pola do przypuszczeń dotyczących, się jego położenia socyalnego, począwszy od byłego lokaja, do dymisyonowanego urzędnika. Lat miał od 30 do 40. Zielonawo-błądą i opilą twarz pokrywał rzadki zarost, w postaci wąsików i brody koloru cielistego. Małeńkie oczy, wydawały się jeszcze mniejszemi z powodu szeroko wystających kości twarzy i chowały się głęboko w orbitach, patrząc z niespokojnym i drapieżnym wyrazem głodnego. Koniec nosa posiniał na od chłodu. Często ruszał ramionami i dmuchał w swoje ogromne, czerwone ręce, wystające daleko z króciutkich rękawów ubrania, z kądem widać było kraj brudnej różowej perkalowej koszuli, lub też często, chwytając się za pierś ze spadającymi na nią końcami starej włóczkowej chustki, okracanej około szyi, poczyniał dusić się od głuchego, jak z beczi, zaziębionego kaszlu.

Wczoraj jeszcze miał palto, prawda, że nie-
lepażo od reszty ubrania, lecz zawsze mogło
się trzymać na plecach, a główna rzecz, że grza-
ło. Wczoraj, podczas nabożeństwa porannego,
w przysionku cerkwi Zbawiciela na ulicy Sien-
nej, zebrał około dziesięciu kopiejek jałmużny
(stał z dala od stowarzyszenia żebraków, które
to miejsce sobie kupiło i dlatego go nie wype-
dzano), a do południa drugie tyle zebrał od prze-
chodniów. Pożywił się obiadem, złożonym z chle-
ba i wątróbki, za trzy kopiejki, z miski, i wstą-
pił do brudnego szynku na kanale obwodowym.
Pozostałe pieniądze przepił w jednej chwili — i
podchmielił się. Uderzyło mu do głowy i śmier-
telnie mu się zachciało jeszcze się napić; na
ulicy był mróz, a ciepłe powietrze szynku przy-
jemnie ogrzewało zziębnięte ciało i po wszystkich
członkach rozlewało omdlenie... Palto zostało
zjęte i powędrowało za bufet, a zamiast niego
na stole znalazło się nowe naczynie z ożywczym
napojem. Pił więc i grzał się, grzał się i pił...
Następnie wszystko zniszczało się we mgle i nie
już więcej nie pamiętał.

Pamiętał tylko, jak gdyby przez sen, jak tę-
gie ręce służącego bufetowego ujęły go pod pa-
chę, podniosły ze stołka i prowadziły, a on chwiał
się i powlókł nogami, potknął się i o mało nie
rozbił sobie twarzy o schodki, potem nagle ude-
rzył go strumień mroźnego powietrza, też same
mocne ręce z siłą wypchnęły go i zatrzasnęły
drzwi, a on jak kłębek potoczył się w mrok i
przestawie ulicy... Nie miał już wtedy paltota i
czuł olów w głowie i nogach. Zapadł wieczór.
On trzeźwiał powoli, a przytem i zimno poczęło
go silnie przejmować. W kieszeni znów nie miał
ani kopiejki. Śmiertelnie chciał mu się spać, a
zęby szczykały jak bęben wojskowy. Przycisnąw-
szy się do parkanu stał z godzinę, jeśli nie wię-
cej, od czasu do czasu tylko zmieniając miejsce,
i przez cały ten czas nic mu się nie dostało.
Ulica była zupełnie pusta, przechodniów mało, a
i ci, którzy go mijali, szli pospiesznie, pędzeni
przez zimno. Raz tylko zatrzymała się przed nim
gruba i krótka figurka człowieka, w jonatkowym
futrze, sądząc po chodzie wolnym i niepewnym
zapewne podpiłgo.

— Na nocleg, w imię Chrystusa...

Futro zatrzymało się i wpatrzyło się w nie-
go, rozszerzając obok siebie delikatny bukiet al-
koholu.

— Na nocleg? Ejże, kłamiesz! Ejże prze-
piesz!

Pomimo to jednak futro sięgnęło do kieszeni
i, chwilejąc się, zaczęło wydobywać jakąś dro-
bnostkę.

— Możesz ty szubrawiec jaki, albo co... No,
ale dyabeł z tobą, dobrze. M-masz! Weź, wy-
pij... bo my teraz sami też wazyscy...

Lecz on już nie słuchał. W ręku jego znaj-
dowała się cała dziesiątka, otwierająca mu wrota
do szczęścia.

Noc tę spędził w znajomym sobie przytul-
ku nocnym, dosyć liberalnym pod względem
paszportów, co było dla niego szczególnie wa-
żnem: w nim umieścił się ostatnimi dniami
i zjadł go tam znano.

Dzisiaj nie miał jeszcze nic w ustach, a w żo-
łądku, jak powiadają, przewracała się dziewiąta
fala... Eh! zdaloby się palto! Czuł on, jak wil-
gotna odwilż ogarniała mu plecy i piersi ostrym
i jednocześnie jakimś lgnącym chłodem, a wilgoć
z chodnika, znalazłszy drogę przez szpary ka-
maszów, coraz bardziej nasycala szmaty, któremi
miał obwiązane nogi.

A słońce świeciło jasno...

Ćmiło mu się w oczach od tłumy, który go
mijał. Pożądliwy a jeponocześnie roztargniony
wzrok jego ślizgał się po tych wszystkich twa-
rzach obojętnych, nie zwracających na niego
uwagi. Od czasu do czasu, na chybił-trafił, rzucił
do kogoś półgłosem, stały swój frazes! «Na
chleb, w imię Chrystusa.» Lecz nikt on w chó-
rze ogłosów ulicy.

Doszedł do rogu Newskiego Prospektu i ulicy
Michajłowskiej. Na samym rogu, wyszedłszy tyl-
ko-co z najbliższego ganku, zatrzymał się jakiś
pan naprzeciwko dorożkarza, z widocznym zama-
rem najęcia go. Twarz pełna, rumiana i apa-
tyczny wyraz wielkich, szarych oczu... To zape-
wne, bardzo dobry człowiek!

— Na chleb, w imię Chrystusa...

Pan ów rzucił łaskawym wzrokiem na łach-
many proszącego i pulchną ręką z pierścieniami
na palcach, sięgnął do kieszeni od kamizelki.

Głodny poczuł, że mu w oczach pociemniało.
Da napewno! I pewnie nie miedź...

Tamten sięgnął ręką do drugiej kieszeni od
kamizelki.

A może da całe dwadzieścia kopiejek, myślał
głodny, a serce mu zamierało.

Lecz pan ów w tej chwili zapiął palto i
kiwnął głową.

— Nie mam drobnych, kochanku... Dorożka!
Do «Małego Jarosławca!»

Siadł i pojechał.

Głodny odprowadził go wzrokiem, jak odu-
rzony, dopóki tenże nie znikł zupełnie.

Ruszył dalej.

«Boże, jakże mi się chce jeść! Gdyby tak
kieliszek wódki, drugi, trzeci... Eh, rozszedłoby
się po wszystkich stawach! A potem porcyę cze-
go, kapuśniaku naprzykład, dobrego, gorące-
go... O!!»

Zazgrzytał zębami.

«No i cóż, i cóż, gdyby każdy z tych prze-
chodzących dał chociaż kopiejkę... Boże, ileżby
to wyniosło! Tyle ludzi i gdyby każdy dał!...
I ten oto officer, i ta wystrojona dama z loka-
jem... A lokaj, jaki nadęty! Syty, pewnie, be-
stya! Patrzaj, co za gęba, mało nie pęknie, a i
zdrow, że drągiem go nie zabijesz! Widzisz go,
pańskiego pieska niesie... Eh, wziął by go, szel-
mę, i lbem o słup!...»

Przytulił się do ganku. A strojny tłum wciąż
sunął, sunął obok niego, bez końca... Tam ot
idą dwaj panowie. Jeden wysoki, chudy starzec,
z faworytami, siwy jak gołąb. Drugi niższy,
czarny, w złotych okularach; palto rozpięte a na
kamizelce błyszczą gruba złota dewizka. Idą,
zrównali się. Obaj rozmawiają...

— ...ofiary naszego społecznego nieladu! I
gdybyś pan przejrzał sprawozdania naszych ze-
brań ziemiańskich...

— Na chleb, w imię Chrystusa...

I jeden i drugi spojrzeli na obdartusa, odwró-
cił się i szedł dalej.

— Od tych żebraków nie opędzisz się! do-
leciało do niego — nawet tutaj, na Newskim!
I czego ta policja pilnuje?!

Więcej nie słyszał.

— Precz! Gdzie leżysz?! zawołał nań lokaj
w liberyi, z złotym galonem i takąż kokardą u
kapelusza, zjawiwszy się niewiadomo z kąd, rzu-
cając się do otworzenia drzwiczek karety, która
zatrzymała się przy chodniku, a następnie obok
niego, podtrzymując ubranie, stąpając niechętnie
po zabłoconym chodniku malutkimi nóżkami,
obutymi w wykintne jak cukierek trzewiczki,
przemknęła do ganku okazała piękna młoda ko-

bieta, tuląc twarz w puszystym futrze swojej
bogatej salopy, krytej różowym aksamitem. Połą
futra potrafiła zmieszana obdartusa, otaczając
go wonnym strumieniem jakichś wysoce delikat-
nych perfum.

Wszystko to było dziełem jednej chwili, lecz
w tej jednej chwili odbył się w nim cały proces
moralny. Dawno już przywykł on do swoich łach-
manów, czując ich niewygodę tylko w powodu
złej ochrony od zimna. Lecz teraz, w tej chwili
poczuł nagle, że jest obrzydliwym, nędznym,
oberwanym żebrakiem, podobnym do kawalka
biota, że wszyscy to wiedzą, lecz nikt nie zwraca
na to uwagi tylko przez pobażanie; że każ-
dy, każdy bez wyjątku, nietylko z tego tłumy
ludzi przyzwyczajonych, lecz i ten złocony sługus,
co go potrafił przed chwilą, usuwając z drogi,
nawet ten syty stróż, siedzący poważnie na ławce
pod bramą — wszyscy, wszyscy oni, teraz, na-
tychmiast, mają prawo odpędzić go, jak odpę-
dzają jakiegoś obrzydliwego, parszywego psa,
który tylko wskutek braku dozoru wcisnął się
do miejsca publicznego spaceru, gdzie nie pozwa-
lają niszczyć trawy i przyprowadzać psów, i
dokąd wstępu nie zabroniono tylko przyzwocie
ubranym; że sama jego obecność tutaj, o tej po-
rze, na Newskim Prospekcie, obraża wszystkich.
A tymczasem wszystko tonęło w oślepiającym
blasku, błyszczało, płonęło, i tęczowemi barwy
mienilo się na słońcu. I krzyż na ogromnej ko-
pule Kazańskiego soboru, i najwyższy punkt na
cerkwi Włodzimierskiej, i iglica na gmachu admi-
ralicyi, i śnieg i sople lodu na dachach, i szyby
w oknach szerokich ulic i podwórz, gdzie tylko
ono zająrać mogło.

W SALI KONONOWA

we Środę, dnia 23 Marca

KONCERT

na dochód

Józefa Texla, Dyrektora Teatru Polskiego.

Biletów dostać można w Kasie Teatru.

NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI

POD FIRMA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE (FILJA W KOWNIE)

WYSZŁO DZIEŁO P. T.:

„OGRODY PÓŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme, przerobione i znacznie pomnożone przez Wł. TYNIECKIEGO.

Dzieło zupełnie skończone w 3-ach tomach. — Cena rs. 4, z przes. rs. 4 k. 50.

Tom I zawiera	Sadownictwo	oddzielnie rs. 1 k. 50
II	Warzywnictwo	1 50
III	Ogród ozdobny, hodowlę roślin i kwiatów ogro- dowych, cieplarniowych i pokojowych, oraz Kalendarz Ogrodniczy, str. 460, z planem	2

Dzieło to, najpraktyczniejsze i najpopularniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na
40-letniej praktyce słynnego kiedyś na całą Litwę ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług
ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezaprzeczenie cenny nabytek dla miłośni-
ków Ogrodnictwa, którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować
mają.

Niezmierna popularność, jaką dziełko to cieszy się od lat tak wielu, najlepszą jest miarą jego war-
tości i pożytku. (112-6-1)

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE

JODOWO-BROMOWO-SŁONE,

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, guberni Warszawskiej,

otwarte zostaną dnia 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syfalitycznych, reuma-
tycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów,
zastarzanych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo
pobudowanych, a z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr,
koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tęczami
nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby, oddychające powietrzem
tęźniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe, z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio
są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mine-
ralnych naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykują-
cych i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(100-4-1)

ARTYŚCI DRAMATYCZNI

Felicya Stachowicz, Marya Pankiewicz,
Władysław Szymanowski, Bolesław Lesz-
czyński i Antoni Siemaszko

dnia 27 marca w Niedzielę

W SALI TEATRU KONONOWA

dadzą

WIECZÓR DEKLAMACYJNO-DRAMATYCZNY.

Wit-Stwos, przez W. Rapackiego. — Xantias, Arte-
miza i Mauzol (par. trag. grec.) J. Chęcińskiego. —
Z życia artysty, przez E. Derynga. — O rozwodzie,
prelekcya. — Ach! panie! przekł. Gawalewicz. —
Bez dachu, M. Konopnickiej. — Żona modna, Kra-
sickiego, etc.

Bilety są do nabycia w księgarni J. Ungra,

Plac Kazański, № 7.

Do sprzedania najwięcej mającemu, cenny, wiel-
kich rozmiarów, olejny obraz Witolda Pruszkowskie-
go, utalentowanego ucznia Matejki, mający za temat
chwile spowiedzi pokutującego zbrojcy Ma-
deja, bohatera jednej z naszych kłech ludowych.
Cena obrazu ustanawia się od 18. 360.

Otrzymań za obraz sumę przeznacza się w ró-
wnych częściach: 1) na pomnik Ad. Mickiewicza;
2) na kasę naukowej pomocy imienia Józefa Mianow-
skiego; 3) dla Towarzystwa naukowej pomocy w księ-
stwie Cieszyńskim i 4) na cel dobroczynny do uzna-
nia Redakcyi «Kraju».

Łaskawe oferty uprasza się składać w Redakcyi
«Kraju», życzący zaś obejrzeć obraz, mogą się zgła-
szać (od 11 g. rano do 3 popoł.) według następują-
cego adresu: Nabier. Fontanki, 102, m. 198.

BIBLIOTEKA matematyczno — fizyczna, wyda-
wana pod redakcyą M. A. Baranieckiego z za-
pomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego.

Serya I. Tomy II i III. Wiadomości początkowe
z fizyki, S. Kramsztyka. Kartonowane. 103 drzew.
cena części I-iej kop. 30, II-iej kop. 45. (68-8-6)

B. Horbaczewski w Wilnie, ul. Wielka, dom Załuskie-
go, donosi Sz. Publiczności o wielkim zapasie praw-
dziwej i kłewskiej starej wódki, którą z powodu zwinie-
cia handlu sprzedaje z wielkiem ustępstwem. (92-7-4)

LEKCYE matem., jez. staroż i now. daje dośw. naucz.
z rekom. i med. gimn. Wozn. pr, 36, m. 75. G. (108-1)

Młoda polka poszuk. obow. KUCHARKI lub służącej
w nielicznej rodzinie. Fontanka 77, m. 39, S. Ja. (105-1)

AKUSZKA mająca zakład położniczy od 1870 r.
z wygodnem mieszkaniem dla chorych,
przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajem-
nicy. Maksimil. zaułek, d. Pola № 2 m. 22. (22)

Świeżo wyszła z druku broszura
D-ra WŁODZIMIERZA MARNICKIEGO
Kartka z dziejów umysłowego i moralnego rozwoju
Moskwy w XVI wieku.

Lwów, 1882. Cena 35 k.

Jest do nabycia w Petersburgu w księgarni
J. Ungra; w Wilnie u J. Zawadzkiego. (69-1-1)

MAGAZYN WARSZAWSKI
egzystujący 12 lat, poleca Warszawskie obuwie
męskie i damskie w znacznym wyborze. Ceny stałe
(umiarkowane). Kazańska ulica, № 27, na rogu De-
midowego zaułka, obok hotelu «Ryga». (6-0-6)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,
w Warszawie, Szpitalna. 6,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotknię-
tych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również
kobiety, spodziewające się złożeń. Zapewnia tajemnicę
zapewniara być może. W Zakładzie ordynują:
J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i spe-
cjalnie nerwowych (Nowozielna, 36), K. Dobrski
w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska,
50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybows-
ki, 10), A. Thieme w chorob. właściwych kobie-
tom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na
miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-3)

Kantor Komisowo-Rekomendacyjny
pod firmą
R. M. KOCZOROWSKI W POZNANIU,
rekomenduje ze znaną sumiennością osoby
z zawodów:
pedagogicznego, gospodarczego i handlowego, a mia-
nowicie: nauczycieli, nauczycielki, bony freblowskie
Polki i Niemki, plenipotentów, rządów, gorzelni-
ków, leśników, korespondentów, buchalterów, sub-
jektów handlowych rozmaitych branż i t. d. Zala-
twia również wszelkie sprawy w państwie Niemiec-
kiem, w zakres pośrednictwa wchodzące. (46-5-3)

STAN RACHUNKOWY

RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1883 ROKU.

STAN CZYNNY.	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
Kassa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	1,519,828	01	491,021	63	2,010,849	64
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	2,767,523	rs. 18 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,267	rs. 11 k.				
b) W pet. pryw. banku hand.	445	31				
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	827	89				
d) W pet. banku międzynar.	224	31				
e) W woł.-kam. handl. banku	334	04				
f) W filijpet. warsz. ban. hand.	208	75				
	5,307	rs. 41 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami	2,772,832	59			2,772,832	59
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	3,601,555	13	1,689,183	34	5,290,738	47
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	6,400	24			6,400	24
Weksle protestowane	215,000				215,000	
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwa- rantowanych	1,534,295	rs. 37 k.				
2. Udziałów, akcyj, obligacji i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	3,888,954	39				
3. Towarów	326,314					
Należące do banku złoto i srebro	5,749,563	76			5,749,563	76
Kupony metaliczne	151,806	43			151,806	43
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,243,794	rs. — k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	58,332	88				
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	2,302,116	88	72,543	30	2,374,660	18
Korespondenci banku:	308,631	81	65,400	79	374,052	63
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	4,102,083	rs. — k.	777,402	98	4,879,485	98
Niegwarantowanemi	9,066,519	12	1,382,357	70	10,448,876	82
Towarami	86,870	36	86,870	36	86,870	36
Zobowiązaniami handlowymi	7,466,512	63	365,744	50	7,832,257	13
	20,635,114	rs. 75 k.				
b) Kredyta blankowe	1,579,514	18	2,355,968	96	3,935,483	14
c) Kredyta rembursowe			375,553	24	375,553	24
	22,214,628	rs. 93 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku 192,687 rs. 43 k.	192,687	43	48,233	10	240,920	53
b) Weksle u korespondentów 177,239 . 74 .	177,239	74			177,239	74
	369,927	rs. 17 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	22,584,556	rs. 10 k.				
Wydatki bieżące 1882 r.	190,175	64	55,800		245,975	64
„ „ 1883	38,647	85	9,000		47,647	85
Organizacya i urządzenie	13,277	66	7,200		20,477	66
Summy przechodnie	94,679	63	12,117	60	106,797	23
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882	792,100				792,400	
R a z e m	40,341,291	76	13,606,904	36	53,948,196	12
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	896,815	85			896,815	85
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	881,867	rs. 25 k.				
2. Warunkowe	3,599,070	21				
	4,480,937	49			4,480,937	49
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycyi korespond. ntów	6,120,715	rs. 85 k.	6,120,715	85	1,965,417	
b) Weksle w komis	361,339	74	361,399	74	31,570	80
	6,482,115	rs. 59 k.			392,970	54
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	468,568	10	468,568	10	110,438	25
	6,950,683	rs. 69 k.			579,006	35
Agencya banku w Londynie	5,812,506	86			5,812,506	86
Akceptowane tratty	98,884	50	11,224,178	66	11,323,063	16
Niewypłacona na akcje dywidenda	13,245	90			13,245	90
Otrzymań procenta i komisye za 1882 r.	1,393,923	73	190,800		1,584,723	73
„ „ „ 1883	202,938	73	27,000		229,938	73
Summy przechodnie	491,355	01	57,449	65	548,804	66
Weksle w komis	825,003	rs. 60 k.				
R a z e m	40,341,291	76	13,606,904	36	53,948,196	12

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3,730,475 rs. 45 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 1,669,770 rs. — k. (105-1-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,
Warszawa, Złota, № 30—32,
wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni
siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów,
Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu
i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-2-1)

DRA REJCHMANA
ZAKŁAD LECZNICZY
DLA CHORYCH NA ŻOŁĄDEK
w Warszawie,
przy ulicy Kruczej, № 13 bb.
Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych dotknię-
tych cierpieniami żołądka i kiszki. — O bliższych
warunkach dowiedzieć się można na miejscu. (11-0-4)

Wielka Podjaczka, № 22, m. 5.
LECZNICA
CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ
(Doktorowie i Dentysty).
Wstawiają się sęby sztuczne. Również zastępcy
zębów bez bólu. Specyalne leczenie chorób jamy
ustnej. — Opłata według stałej taryfy. Przyjmują
chorych bezpłatnie od godz. 10 do 2 popoł. (105-1-1)

W SPRAWIE JĘZYKA POLSKIEGO
W SEJMIE PRUSKIM.

Dnia 15 marca postawiony został na porządku dziennym sejm pruski wniosek polski następującej treści:

Izba deputowanych zechce w osobnej uchwale zaważać królewski rząd, iżby przedsięwziął odpowiednie środki i to w tym celu, aby:

I. w wyższych zakładach naukowych, seminariach nauczycielskich i szkołach średnich

a) zaprowadzono dla uczniów narodowości polskiej język ojczysty, jako język wykładowy w duchu instrukcji ministerjalnej, wydanej na podstawie rozkazu gabinetowego z dnia 20 maja 1842 roku;

b) naukę zaś religii katolickiej, która od lat dziesięciu w największej części gimnazjów i szkół realnych W. Ks. Poznańskiego, w wyższych klasach częściowo, a w niższych wcale udzielaną nie bywa, znowu udzielać poczęto, znosząc równocześnie rozporządzenie ministerjalne z 16 listopada 1872, i aby ją wykładano w ojczystym języku uczniów;

II. aby w szkołach elementarnych:

a) zniesiono rozporządzenie z d. 20 września 1872, z 20 lipca i 27 października 1873, oraz na nich oparte środki i uchwały, przez które język ojczysty, jako wykładowy, we wszystkich przedmiotach albo zniesiony, albo ograniczony został;

b) aby nakazano bezzwłocznie naukę religii w szkołach elementarnych wykładać w języku ojczystym i usunięto wszystkie przepisy, które się temu sprzeciwiają.

Berlin, 16 stycznia 1883.

Ks. dr. Stablewski. Kasimiers Kantak.

Posel ks. dr. Stablewski.

Wniosek nasz rozwija przed oczyma waszemi obraz szkół we wszystkich ziemiach polskich w W. Księstwie Poznańskim, w Prusach zachodnich i na Szląsku, w których język ojczysty kilku milionów polaków nawet ze szkoły elementarnej, jako język wykładowy jest wykluczony. Urzędowa statystyka pruskich szkół elementarnych z r. 1882 podaje liczbę dzieci szkolnych po polsku mówiących na 431,187, z których 70,659 znają podobno także język niemiecki, atoli 360,528 wstępując do szkoły, znają tylko język polski — i te to dzieci, nie znające wcale języka niemieckiego, pobierają od pierwszego zaraz roku począwszy, nauki wszystkie tylko i wyłącznie w języku niemieckim. W chwili, w której w całych Niemczech niemiecki «Schulverein» tak w prasie, jak i w tej izbie podejmuje tak ożywioną agitację przeciw węgierskiej ustawie o szkołach średnich, szukają dla osiadłych w Siedmiogrodzie i na Węgrzech Niemców pomocy przeciw tym środkom rządu węgierskiego, które, gdyby je rząd w tej samej formie względem nas uchwalił, powitalibyśmy jako objaw i odezwanie się uczucia sprawiedliwości, w tej chwili nikt nie uchroni się zarzutu krzywdzącej niesprawiedliwości, kto tam broni prawa swych ziomeków, a tutaj chce głosować przeciw naszemu wnioskowi. Nasz wniosek ma w tej chwili jeszcze i dlatego par excellence międzynarodowe znaczenie, że środki i rozporządzenia, jakie rząd przedsięwziął u nas na polu szkolnem, nie dadzą się bynajmniej usprawiedliwić ze stanowiska międzynarodowego prawa. Albo, czyż mam panom dowodzić, że przez wykluczenie ze szkoły elementarnej wykładu w języku ojczystym rozwój życia ludowego musi być zniweczony, okaleczony, albo powstrzymany!? Dowód ten musi przecież dla was M. P. z ust niemieckiego «Schulvereinu» brzmieć daleko niepodejrzanie! Jeżeli zatem nikt tego zaprzeczyć nie może — to przecież i ze stanowiska prawa międzynarodowego nie możecie pochw-

W jaki sposób ta wolność i narodowe instytucje miały być ułożone — to kongres pozostawił kontrahentom, atoli tylko pod tym warunkiem, aby te instytucje miały zawsze narodowy charakter. Rozkaz gabinetowy z roku 1842, chociaż język polski bardzo ograniczył, stosuje się jednakże do tych zobowiązań i stosunki szkolne tak urządził, że byt narodowy doznaje przynajmniej jakiej takiej obrony. Możliwość późniejszej modyfikacji zastrzega sobie przywiedziony co dopiero rozkaz gabinetowy — atoli, czyż to zastrzeżenie można tak rozumieć, jakoby w nim zawarta była możliwość zupełnego ignorowania i wzgardy narodu polskiej? My nie pozwalamy sobie takiego tłumaczenia, gdyż zawierałoby ono po prostu największą obelgę tak względem śp. króla Fryderyka Wilhelma IV, jako też ówczesnego księcia pruskiego. Na kilka miesięcy przed wydaniem tego rozkazu gabinetowego, w odprawie sejmu prowincjonalnego z d. 6 sierpnia 1841, kontrasygnowanej przez dziś panującego cesarza i króla, który wówczas był księciem pruskim, powiedziano wyraźnie:

«Narodowości polskiej przyobiecane zostały mocą traktatu wiedeńskiego i odezwy z d. 15 maja 1815 r. uwzględnienie i opieka. Wykonawcy traktatu wiedeńskiego postanowili chwalebna miłość każdego szlachetnego ludu do swego języka, swej literatury, swych historycznych wspomnień, uszanować także i bronić w polakach, a i pod naszym panowaniem doznawać one będą poważania i opieki. Czyż przeto można owemu zastrzeżeniu podsuwać takie znaczenie, skoro porównamy je z wydaną przed kilku miesiącami odprawą sejmową? Czyż język polski doznaje uszanowania i obrony, kiedy go nawet ze szkoły elementarnej, jako język wykładowy usunięto?

Rozporządzenia z roku 1872 i 1873 zrywają zupełnie z przyjętymi, uznanymi i uroczystie ogłoszonymi obietnicami i słowami królów pruskich, o których jeszcze minister Mannteuffel 15 lutego 1850 r., kiedy posłowie polscy nie chcieli składać przysięgi na konstytucję, w imieniu rządu państwa, tak się wyraził: że konstytucja nie może derogować układom kontrahentów i prawom polskiej narodowości. Ze rozporządzenia

z roku 1872 i 1873, zostały wydane przez Izby wyjątkowo celowo pominięte polski język, pod pozorem lepszego starania się o to, aby polacy więcej znali język niemiecki, to wypływa najdowodniej już z tego samego, że kiedy po wojnie austriackiej w roku 1867 «w ogólnych zarysach» wydano rozporządzenia, które naukę języka niemieckiego w szkole hardzo rozszerzały, a stopniowo i powoli zaprowadzały tenże język, jako wykładowy w szkole elementarnej, bo nie doczekano skutków i następstw tychże rozporządzeń, lecz po zwycięskim szale wojny francuskiej od razu, od najniższej klasy wyparto język polski jako wykładowy. Gdzie, pytam, w takich warunkach pozostać jeszcze mogą dla ludności polskiej we wszystkich dzielnicach jakiekolwiek rękojmie bytu i rozwoju? Czyż prawo natury, prawo ludów, prawo traktatów nie ma mieć znaczenia wobec polaków, chociaż te wszystkie prawa, co się tyczy W. Ks. Poznańskiego, znalazły tak jasny i zrozumiały wyraz w słowach królewskich? Czyż znajdzie się kto, coby wobec nas chciał słowo królewskie pozbawić prawnej wartości i znaczenia? Czyż ze strony rządu usłyszymy twierdzenie, że my polacy pod berłem pruskim nie mamy prawa do narodowego bytu i języka? — że państwo pruskie nie ma obowiązku «szanować i bronić, — że znów użyję słów królewskich, — praw polaków? Odmówić nam tych praw jest naturalnie rzeczą bardzo łatwą, — gdyż my nie mamy sił na to, aby szanowanie tych praw «wymóżyć» na naszych przeciwnikach. W szkole nieszczęście dosyć się nauczyliśmy; — oświadczam też królewskiemu rządowi, iż żadna prowokacja, żaden choćby najtwardszy ucisk nie zepchnie nas z drogi prawa, ale oświadczam też, iż żaden, choćby najtwardszy ucisk nie powstrzyma nas od obrony prawnej tego, co uważamy za nasze święte prawo.

Dla rządu państwowego powinien przecież w wyższym stopniu, aniżeli dla zwyczajnej i uczciwej jednostki, istnieć obowiązek dotrzymywania swych zobowiązań nawet wobec takich, którzy nie mają siły wymóżyć tego dotrzymania! Jeżeli w odprawie sejmowej z dnia 28 grudnia 1828 powiedziano z naciskiem o języku polskim co do szkoły: było i jest naszą stanowczą wolą, aby język polski, ceniony przez polskich mieszkańców naszego W. Ks. Poznańskiego jako drogocenna własność, szanowany był przez władze nasze, toć przecież słowa te nie mogą zaiste mieć innego znaczenia, jak tylko to, aby i w szkole język polski praktycznie został uznany, i aby temu językowi zabezpieczono możliwość bytu i rozwoju w szkole.

Przechodzę teraz do 1 punktu naszego wniosku. W r. 1872 i 1873 wydano co do gimnazjów W. Ks. Poznańskiego trzy rozporządzenia, na mocy których: 1) język niemiecki został przepisany jako wykładowy we wszystkich klasach, począwszy od septymy; 2) wielka liczba polskich nauczycieli została przeniesiona w prowincje niemieckie, a nauczyciele polacy tylko wyjątkowo miejsce przy gimnazjach W. Ks. Poznańskiego otrzymali, obok tego zaś w klasach niższych ustanowiono nauczycieli, którzy ani słowa po polsku nie umieją, i żadnym słowem wyjaśnienia uczniowi polskiemu w pomoc przyjąć nie mogą. Na dowód przytaczam zaraz katolickie gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, gdzie się to dzieje w sekcje. Ze środki te przynoszą interesom polskiej narodowości jak największą szkodę, to jest rzeczą jasną; oświadczam atoli, że te przepisy uniemożliwiają także wielkiej części poddanych Jego Cesarskiej Mości korzystanie z dobrodziejstw nauki i wykształcenia, a skoro tutaj przytoczę dowody w nagich cyfrach, to niepodobniestwem, aby nam nie przyznano konieczności odrotu w tej właśnie dziedzinie! Przed tą reformą z r. 1872—73, a więc w roku szkolnym 1872—73, liczyły wszystkie wyższe szkoły W. Ks. Poznańskiego 6,569 uczniów, z których 1,854 polaków, 4,515 Niemców, albo podług wyznania 2,107 katolików, 2116 ewangelików, 419 żydów. A teraz po tej pięknej reformie z r. 1873 było, było w roku szkolnym 1881—82 na 6,479 uczniów, tylko 1,300 polaków, 5,168 Niemców, 1,755 żydów. Liczba katolickich polaków cofnęła się o 540

podczas kiedy liczba ewangelickich Niemców
o 196 się podniosła.

Łacina Polaków zmniejszyła się o 90 procent! Komentarzy te cyfry bynajmniej nie potrzebują, a są najsurowszem potępieniem przepisanych rozporządzeń. Wobec takich skutków rząd, nie chcący na siebie ściągnąć zarzutu systematycznego ucisku, nie może dalej obstawać za systemem, który cały szereg ludowy duchowo wstecz popycha a równocześnie materyalnie rujnuje. Wprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego najwięcej dotyka uboższych, którzy nie mają odpowiednich środków, aby za pomocą drogich lekcji prywatnych, albo przez nauczycieli domowych dzieci swe w języku niemieckim tak dalece dla gimnazjum przysposobić, iżby poczawszy od seksty, lub septymy z dobrym skutkiem wykładów mogli słuchać. A zatem najwięcej uzdolnione dzieci ze średniego stanu wykluczone są w ten sposób od gimnazjum, bo nikt przecież nie będzie mógł twierdzić, aby dziecko ośmioletnie lub dziesięcioletnie w elementarnej szkole tak dalece w niemieckim języku mogło być wykształcone, iżby od razu w gimnazjum całego niemieckiego wykładu skutecznie słuchać mogło, i to nauczycieli, którzy słówka po polsku nie rozumieją. Można sobie wyobrazić, z jakimi trudnościami dziecko takie walczyć musi, nie tylko wskutek przeciążenia przedmiotami nauk, ale i dla języka wykładowego. Ztąd uczniowie polscy nie mogą z niemieckimi równych robić postępów, ale zwykle pozostawają w tyle. Takie jest położenie naszych gimnazjów, wobec którego rząd królewski powinien jednakowoż zadać sobie pytanie, czy przy takich skutkach systemu dalsze trwanie na dalej, albo też czy nie byłoby rzeczą konieczną przystąpić do utworzenia polskich wydziałów. Jeżeli porównamy reskrypta Steina, Altensteina, Hardenberga, jeżeli dalej porównamy królewską troskę monarchy, że tylko przypomnę rezolucję z r. 1827, z gwałtownem tłumieniem polskiego języka w naszych gimnazjach, nateńczas doprawdy naszyść można zasmutnych wniosków i porównań o sprawiedliwości i humanitarności epoki walki kulturalnej. Król Fryderyk III stara się w swojej rezolucji o to, aby w ziemiach polskich mieć nauczycieli, którzyby obok potrzebnego naukowego wykształcenia, posiadali zupełną znajomość polskiego i niemieckiego, pozwala polskim uczniom w takim tylko razie udzielać świadectwo dojrzałości, gdyby i w polskim języku dojrzałymi byli, i nakazuje urządzić polskie oddziały! Fryderyk Wilhelm IV ostrzega w rozkazie gabinetowym z r. 1842 nawet «w najwyższych klasach przed używaniem języka niemieckiego w zbyt wielkim rozmiarze, bo celem nauki jest jasne pojęcie», — a teraz pytam, czy podobną jest rzeczą, aby się stało zadość intencji króla, i aby «jasne pojęcie» osiągnięte było u sekstanera w obcym wykładowym języku!

Przechodzę teraz do drugiego ustępu naszego wniosku. Dnia 16 listopada 1872 r. rozporządził p. Falk, że nauka religii pod względem języka ma być traktowana, jak inne przedmioty. Wkrótce potem zaprowadzony został w gimnazyum św. Magdaleny język niemiecki jako język wykładowy, a następnie i w innych gimnazyach; rozporządzenie to wkroczyło na pole religijne i zawierało niebezpieczeństwo pod względem niedostatecznego wykładu nauki religii świętej, lecz nadto pomijało te żywioły, które w nauce religii mają moralnie oddziaływać, co w tym wieku uczniów tylko w języku ojczystym jest możliwe. Ks. arcybiskup Ledóchowski nie byłby wypełnił swych obowiązków, gdyby młodzież był oddał na łup eksperymentów, sprzeciwiających się wprost duchowi i praktyce Kościoła. Kto zna jego głębokie poczucie obowiązków i jego moralną powagę, wie jak trudno mu przyszło wejść z rządem w zatarg. Po bezowocnych rokowaniach zezwolił ks. arcybiskup na wykład religii w języku niemieckim w obu sekundach i prymach, gdyż tu wykład religii przechodzi z katechetyczno-budującego w naukowy. Ponieważ wszyscy nauczyciele religii oświadczyli, że w wykładzie religii świętej ściśle trzymać się będą granic przez okół-

nik: arcybiskupi zakreślonych, przeto usunięto ich i od lat dziesięciu zaprzestano zupełnie naukę religii św. wykladać w wyższych zakładach naukowych, do których uczęszcza większa część uczniów polskich. Tylko w wyższych klasach gimnazjum św. Magdaleny w Poznaniu utrzymała się ta nauka, podczas gdy w klasach niższych wypadła. Ponieważ rząd posunął się tak daleko, że przeszkadzał wszelkiej prywatnej nauce religii chociażby się ona odbywała w obrębie murów kościelnych, i ponieważ tym, którzy na naukę tę uczęszczać zamierzali, groził wykluczeniem z gimnazjum, przeto wynikło z tego—co od czasów rewolucyi francuzkiej po raz pierwszy w historii nowszych czasów zaszło—że cała generacya młodzieży od lat 10 nie pobiera wcale nauki religii św. Dopiero od roku zaczęła Łaska wie rejencya rozpocząć rokowania i zaprowadziła w dwóch gimnazyach w wyższych klasach naukę religii w języku niemieckim, w niższych atoli nauka ta zupełnie się nie odbywa. Z łaski zezwolono na przysposobienie uczniów do spowiedzi i komunji świętej w obrębie murów szkolnych. Lecz po osiągnięciu tego celu nauka zupełnie miała ustać, a dziatwa pozostawiona była sama sobie. Religijna kontrola uczniów nie istnieje wcale, dziesięcioletnim chłopczykom pozostawia się u nas wolność filozofów. Po absolutnej wolności w praktyce kościelnej nastąpił naturalnie straszliwy upadek życia religijnego, a gdyby p. minister zechciał się poinformować u duchowieństwa miejscowego, to przekonałby się, jak mała liczba uczniów uczęszcza w niedzielę i święta na nabożeństwo, jak mało ich przyjmuje św. Sakramenta naszego kościoła. Czyż można się dziwić, że nawet wśród tak pobożnej ludności jaką w przeważnej części jest jeszcze ludność polska, odgrywają się w tak zaniedbanych gimnazyach, jak np. w gimnazjum w Ostrowie, krwawe dramaty, gdzie prymaner się strzelił się z powodu swej kochanki? To się stało przed dwoma miesiącami, a pod wrażeniem świeżej zbrodni, mniej więcej przed dwoma tygodniami, przy pogrzebie jedenastoletniego chłopca odspiewał nad jego grobem chór gimnazystów pieśń zaiste bardzo stosowną: *Integer vitae* i to'ze zwrotką: *Dulce loquuntem—Lalagem amabo, dulce ridendem*. To są symptomata życia religijnego w gimnazyach. Wywołują się duchy, których nie będzie można odpędzić. Czyż państwo straci może na powadze—pytam się was wszystkich, panowie, gdyby zniesioną została nieomyślność biurokratycznego rozporządzenia, wydanego w zapale walki? Czyż młodzież ma raczej zmarnieć pod względem religijnym i moralnym? — *Percat juvenus, fiat iniuria*, bo *justitia* przy tem rozporządzeniu powiedzieć nie można. Czyż to ma być zasada?

Co się tyczy seminaryjów nauczycielskich, to położenie ich u nas jest bardzo smutne. I tam mają jak najmniej względów na język polski; tylko na najniższych stopniach jest język polski językiem wykładowym w religji i w polskiem, ale też tylko fakultatywnie tak, że katolicy Niemcy opuszczają te zakłady, nie znając więc języka polskiego. I na cóż im język polski? Rejencya posyła ich i tak bez znajomości języka do szkół polskich. Jeżeli zważymy politykę rządu na polu szkolnictwa elementarnego, to załedwo można powstrzymać w sobie oburzenie. Twardem jest to, co tu wypowiedzieć jestem zmuszony, lecz nie wypełniłbym swego obowiązku, gdybym nie wypowiedział tego, co leży w sercu tylu milionów współobywateli; lepiej że wypowiem to tu, ażeby rząd wiedział z jakimi uczuciami winien się liczyć. Na tem polu mamy u nas obraz nie tylko poniżenia wszelkiego prawa narodów, prawa przyrodzonego, lecz nadto obraz, w którym religijne wychowanie, moralny postęp, przyrodzony rozwój generacyi młodzieży zimno poświęcany bywa rachubie unifikacyi pod względem językowym i narodowym. Ta racya stanu stała się niestety w ostatnich latach w Prusiech prawdziwym Molochem, który także w Prusach ma swój kult i swych kapłanów, którzy mu na polu duchowem prawdziwe hekatomby z dzieci na ofiarę składają.

Gdyż wśród niemieckiego kraju madziarzy rozpoczęli z sześciolatniemi dziećmi niemieckiem całą naukę w języku madziarskim, tobyście pewnie powiedzieli, że prawie i moralnie nie jest to dozwolonem, pod względem pedagogicznym zaś czemś niesłychanem, że to po prostu jest barbarzyństwem. To atoli dosłownie stało się u nas w rozporządzeniach z roku 1872 i 1873. Niemiecki «Schulverein» podnosi głos oburzenia — używam jego wyrażen — i protestuje «przeciwko samorządowi węgierskiego, który w przeciągu lat 10 zmniejszył liczbę szkół niemieckich o 365 tak, że obecnie tylko 867 szkół niemieckich pozostało niemiecko-madziarskimi. Niemców madziarskich nadużywa się do madziaryzowania, odkąd artykuł z roku 1879 język madziarski zaprowadził jako przedmiot przymusowy we wszystkich szkołach ludowych». Niemiecki «Schulverein» nazywa w swej odezwie te stosunki «oburzającami». Mój Boże! czyż my polacy nie mamy tych samych stosunków, na które w Węgrzech «Schulverein» się uskarża? A więc tam jest język niemiecki językiem wykładowym, a «Schulverein» uskarża się o wprowadzenie nauki języka węgierskiego, jako przedmiotu naukowego. Tam istnieją jeszcze zupełnie gimnazya niemieckie, szkoły średnie i ludowe. U nas natomiast — że użyję znowu wyrażenia niemieckiego «Schulverein» — zburzono jednym zamachem w r. 1873 wszystkie szkoły polskie. Nie ma u nas ani jednej wiejskiej szkoły polskiej. Niech Europa wie, jak ci, co występują w obronie uciśnionych węgrod, traktują własnych swych współobywateli na rodzinnej jej ziemi. *Medice cura te ipsum!* trzeba by było zawołać tu do królewskiego rządu i do tych panów co tak działają. Czyż przez 10 lat miano litość nad naszymi dziećmi, gdy je w szkole ludowej szarpano na torturach niezrozumiałego języka, gdy wbijano im w głowę po sto razy, jak papudze, jedno i to samo słowo, gdzie powiatowi inspektorowie szkolni — aby tylko nie używać żadnego polskiego słowa do sześć i siedmio-letnich dzieci, nauczycielom w okólnikach nakazywali, ażeby posługiwali się mimiką? Czyż z tego powodu nie będziecie wam wstyd przed Europą? mianowicie wobec tego, co jeszcze w dalszym ciągu powiedzieć wam się ośmielę.

«Sławny» p. Lux, który, jak się zdaje, zżywa tak wielkiej protekcji ze strony królewskiego rządu, wynalazł przecież metodę, na którą dotąd, co prawda, nie otrzymał państwowego patentu — że w pierwszych dwóch latach u sześć i siedmio-letnich dzieci trzeba nagle zerwać z całym zasobem wyrazów, który przynoszą z domu do szkoły, i z całym zakresem myśli, że nawet język polski, jako przedmiot nauki, usunąć należy. Jest to rzecz tak dalece niesłychana, że z trudnością danoby temu wiarę, gdyby to nie był fakt, którego rząd nie może zaprzeczyć. Następstwem takiej metody bywają wypadki, że dzieci w najniższym oddziale dochodzą do 14 roku życia. Proszę, aby rząd zadał kłam temu, co powiedziałem. Zdolniejsze dzieci, przechodzące do wyższych oddziałów, nie mogą postępować dalej, doznając w swym rozwoju przeszkód przez zbyt trudne, na niemieckie stosunki obliczone, książki do czytania, przez obcy język wykładowy i metodę, której jedynym celem jest dressura, mająca egzamin na względzie. Skoro tylko przy takim egzaminie nauczyciel lub uczeń zapomina o następstwie pytań i odpowiedzi, wtedy wychodzą na jaw najdziwniejsze odpowiedzi. Charakterystyczne zaprawdę bywają zdarzenia, jak np. niedawno na konferencji nauczycielskiej w Ostrowie, gdzie po przepysznych odpowiedziach niemieckich pewien nauczyciel zwrócił uwagę powiatowego inspektora, że dzieci nic z tego, co mówią, nie rozumieją, ten zaś odparł: «Oto też wcale nie chodzi!». Jest to ogólne hasło przy tej całej metodzie. Sprawdziły się słowa moje, wypowiedziane przed laty; wszystkie środki, upomnienia, gratyfikacje, udział w metodologicznej nauce—rozбивa się mizernie o tę metodę. Dzieci rozumieją mniej po niemiecku — akcentują wyraz: rozumieją! — niż dawniej, gdy język niemiecki traktowano w szkołach w sposób rozsądny.

Gdyby z dusznej sfery oficjalnych «berychtów» chcieli rzucić okiem w życie, gdyby chcieli złożyć ankietę, lecz nie z takich osób, które nie rozumieją po polsku, dającą do niej pewną ilość polskich obywateli, wtedy spadłaby rządowi z oczu zasłona.

Atoli nie mówiąc już wcale o dodatnich lub ujemnych skutkach tej metody, sama już ta metoda używania obcego języka wykładowego, poczynając od najniższych stopni szkoły ludowej, powinna obudzić podejrzenie prawdziwie oświeconego rządu. Zapytuje królewską administrację szkolną, czy zadanie szkoły polega wyłącznie na nauce? Czyż nie ma ona także na celu wychowania? A czy szkoła może sama rozwiązać zadanie wychowania? Nie jest to możliwe bez udziału domu i kościoła! Szkoła i dom muszą się popierać nawzajem, a nie zwalczać na wspólnym gruncie w prawidłowym rozwoju dziecka, a prawidłowy rozwój jest niemożliwy bez języka ojczystego. Prawda, że wystąpiono tu już pewnego razu od stołu ministeryjnego z nader charakterystyczną pretensją, że wspólny grunt dla domu, szkoły i kościoła znalazłby się z łatwością, gdyby np. polscy rodzice, z polskim dzieckiem mówili w domu po niemiecku. W pewnym berlińskim dzienniku, który zresztą niechętnie się czytuje — należy on bowiem do tych pism, którychby się prasa niemiecka wstydzić powinna — w «*Berliner Tagblatt*» odezwano się z zachwalem twierdzeniem, że język wykładowy jest jednolitym we wszystkich państwach, że język wykładowy jest językiem prawdy i t. p. Panowie ci nie wiedzą wcale, że nie tak w Austrii, nie mówiąc już o tem, że w Inflantach, Estonji i Kurlandji językiem wykładowym jest język niemiecki; zdaje się, że nie wiedzą, iż nielicznym francuzom w dolinie Aosty przyznał parlament włoski język wykładowy francuzki; nie wiedzą dalej, że niedawno w izbie brukselskiej rozkuto więzy mowie flamandzkiej. Zdaje się, że o tem wszystkim nie chcą oni wiedzieć. Ale jakież jest o języku wykładowym zdanie pedagogów wszystkich narodów? Rozglądałem się we wszystkich dostępnych mi dziełach, lecz w żadnym nie znalazłem nawet śladu usprawiedliwienia pruskiego systemu szkolnego z obcym językiem wykładowym w szkole ludowej. Trzeba by chyba zamówić u rejencji poznańskiej nową pedagogikę *ad hoc*.

Zbyt wiele też wymagałobyśmy od złozonego ludzkiego rozumu, chcąc coś podobnego twierdzić naukowo. Ze stanowiska pedagogicznego jest to więc kwestya potępiona. Ale nie uwzględniając nawet wcale prawa i moralności, nie można jej usprawiedliwić nawet z politycznego punktu widzenia, a pozwolę sobie wyjaśnić panom polityczną stronę tej kwestyi ze stanowiska, które powinno więcej trafić do przekonania panów, aniżeli stanowisko oficjalnych pedagogów poznańskich. W pierwszym rządzie królowie pruscy, wydający rozporządzenia w przeświadczeniu o swych obowiązkach względem polskiego narodu. I tak są słowa Fryderyka Wilhelma III z roku 1827: «W szkołach ludowych, do których uczęszcza większa liczba dzieci polskich, ma język polski nadal tak samo, jak dotąd, zostać językiem wykładowym». Tak samo przemawia Fryderyk Wilhelm IV w przytoczonym przez nas reskrypcie gabinetowym z roku 1842. Jako komentarz do tych rozporządzeń niechaj posłuży *in sum* dzisiejszego ministerstwa reskrypt ministrów Altensteina-Hardenberga z r. 1822 do rejencji poznańskiej, traktujący wprawdzie w klasyczny sposób kwestyą językową, a w swem wysoko politycznym i świetnym pojmowaniu sprawy, stanowiący niejako antytezę ciasno-biurokratycznych tendencji dzisiejszej administracji szkolnej. Są to złote słowa pruskich mężów stanu, których się dziś — zaprawdę nie potrzebują wstydzić. — Co się tyczy rozpowszechnienia niemieckiego języka — czytamy tam: «chodzi tu przedewszystkiem o to, aby sobie samemu jasno zdać sprawę, czego się w tej mierze właściwie chce, a mianowicie, czy należy działać tylko w tym kierunku, aby doprowadzić do ogólnego zrozumienia niemieckiej mowy pomiędzy polskimi mieszkańcami tamtejszej okoli-

cy, czy też zmierzać do tego, aby cały naród wprawdzie powolnie i nieznacznie, lecz niemniej przeto, o ile możności zupełnie zgermanizować».

Jest rzeczą potrzebną i pożądaną, iżby polacy, aby być dobrymi poddanymi i uczestniczyć w korzyściach państwowych urządzeń — rozumieli język krajowy państwowy i umieli porozumiewać się w nim, nie jest jednak potrzebnem, aby dla tego ojczysty swój język porzucili, lub choćby tylko zaniedbali. Posiadania dwóch języków nie należy uważać za szkodę, lecz raczej za korzyść, gdyż idzie ono zwykle w parze z większą ruchliwością sił umysłowych i z większą łatwością pojmowania. Ale nawet w tym razie, gdyby się uważało za rzecz pożądaną ograniczyć z wolną używanie języka polskiego — to każdy jednak krok, zmierzający do jawnego, oczywistego tępienia ich języka, zamiast zbliżyć do celu, tyłkoby od niego oddalał. Religja i język są największymi świętościami narodu, w których się mieści cały jego sposób myślenia i pojmowania. Władza, która je uznaje, szanuje i broni, może być pozyskania serc poddanych — jeżeli natomiast okazuje się względem nich obojętną lub nawet pozwala sobie przeciw nim zaczepkę, — jątrzy lub upadla naród, a sposobi sobie niewiernych i złych poddanych. Ktoby jednak chciał mniemać, że przyczyniłby się istotnie do ukształcenia polskiej narodowości, gdyby ją przynajmniej językowo zgermanizował, ten byłby w wielkim błędzie. Wychowanie jednostki i narodu można dokonać jedynie za pomocą mowy ojczystej; tylko na tym języku, w którym człowiek myśli, opiera się jego sposób zapatrywania i pojmowania, a więc najistotniejszy żywioł jego ukształcenia. Można więc w obcych językach wielu rzeczy się nauczyć i wiele nagromadzić, co jednak człowiek prawdziwie wie i rozumie, to wie i rozumie tylko w jednej mowie, to jest w tej, w której myśli, a więc w mowie ojczystej. Chcieć mu ją, a wraz z nią cały jego sposób pojmowania zabrać, a natomiast dać mu sztucznie inną obcą, byłoby rzeczą przewrotną już względem jednostek, co dopiero u całego narodu, gdyby ten nie posiadał nawet tak bogatego, odrębnego, ukształconego i gramatycznie udoskonalonego języka, jakim jest, jak wiadomo, język polski. Konstatauję, że nasze tak zwane polskie dążeńności, na które się pan minister zwykł powołuje, znajdując swój wyraz w orzeczeniach Steina, Altensteina i Hardenberga, ztąd też nie zeńce zapewne pan minister z powodu naszego wniosku, uczynić nam zarzutu zamierzonej agitacji; w takim razie bowiem musiałby ten sam zarzut zwrócić także przeciw wielkim pruskim mężom stanu. Sądzę doprawdy, że w obliczu Boga i historyi nie będzie podobna wzięść odpowiedzialności za utrzymanie systemu, zbyt słabego dla zgnębienia narodowości, lecz bardzo skutecznego dla zadania mu szkód duchowych i materialnych. W szkołach ludowych W. Ks. Poznańskim był aż do ostatnich miesięcy język polski wykładowym dla nauki religji. Ale ukaz ministra Falka zarządził, aby dzieci w szkole ludowej o ile posiadają potrzebną znajomość języka niemieckiego, pobierały naukę religji w średnich i wyższych oddziałach po niemiecku. W ogólności zatem pozostało jeszcze tylko te kilka godzin lekcji religji w polskim języku jako jedyny przedmiot zdobyczy dla Niemiec. Wielokrotnie wspominał tu p. Lux zrobił odkrycie, że wszyscy dotychczasowi najwyżsi urzędnicy W. Ks. Poznańskiego ze swymi naczelnymi prezesami, pp. Puttkamerami, Hornami, Königsmarckami, Güntherami, byli tak zaślepieni, albo tak zapominali o swych obowiązkach, że nie słyszeli okrzyku boleści, wydanego przez polonizowanych gwałtem o pół mili od ich rezydencji Niemców! Pan ten zaostrzył swe pióro na tę zdobywcą krucyatę i wydał pocieszne rozporządzenie, że wszystkie dzieci z niemieckimi nazwiskami należy przeznaczyć do niemieckiego wykładu religji, gdyż nazwisko stanowi kryterium narodowości. Można przebaczyć powiatowemu inspektorowi, że tak dalece się kompromituje, ale skoro rejencya poznańska przyswaja sobie takie

kryterium powiatowego inspektora, jest to najlepszym dowodem, że sprawiedliwy sąd zaćmiła tam zupełnie polonofagia. Niebawem też wyszła na jaw słabość tego środka.

Jak sobie atoli dopomaga rejencya poznańska? Ponieważ rejencya — jak wiadomo — mylić się nie może, przeto, że użyję niemieckiego przysłowia, wraz z wodą kąpielową i dziecko z wanny wylewa i rozporządza, że odtąd wszystkie dzieci będą chodzili na niemiecką naukę religji, mniejsza o to, czy mają nazwiska polskie, czy niemieckie. Odkrycie, iż dzieci te od dawna były do tego zdolne, zrobiła osobna komisya pod przewodnictwem radcy rejencyjnego Luckego. Odkrycia tego panu Luckemu zazdrościć nie potrzebujemy, Co się tyczy «berychtu» tego w ogólności, toć wiemy dobrze, co o tych «berychtach» sądzić należy. Następni mówcy skorzystają może ze sposobności, by wykazać, jak niedokładne i nieścisłe są «berychty» pana ministra. Toć przecież znana jest rzeczą, iż niektórzy urzędnicy zapytywali w wyższych sferach, jak owe «berychty» wypaść mają! U poznańskiej rejencji nawet pytać o to niepotrzeba, gdyż dobrze wiadoma jest rzeczą, czego rejencya poznańska w obec nas żąda. «Berychty» piszą po większej części sami interesowani, jest też rzeczą naturalną, że na tych «berychtach» znać koloryt ich własnego zapatrywania, — a koloryt ten jest częstokroć tak czarny, że rząd centralny wcale się z pod tego kolorytu rzeczywistej prawdy doszukać nie może. Iżby dziecko polskie w kilku latach miało sobie w języku niemieckim przyswoić taką biegłość, aby ze skutkiem uczyć się mogło religji św. po niemiecku — tego dotąd nikt nie miał odwagi twierdzić. I zaprawdę człowiek, pojmujący na seryo, co to jest religja, nie będzie też zadania jej brał tak powierzchośnie, jak gdyby tylko chodziło o nauczanie się czegoś na pamięć. Jakżeż jest podobnem, aby nauczyciel mógł w obcym dla dziecka języku wpływać na jego duszę, serce i usposobienie? Jakąż odpowiedzialność bierze na siebie rząd za cały religijny i moralny rozwój dziecka, jeżeli naraża dziecko na wyraźne przeciwieństwo do języka używanego w domu, w rodzinie, w kościele, w nabożeństwie, na kazaniu? — kiedy dziecku wydiera się modlitwę matki? Czyż wobec takich rozporządzeń dziecko polskie nie musi sobie werobić tego zdania, że religja jest rzeczą podrzędną, że po nad religją stoi wyżej język niemiecki? Nie jestże to bezpośredniem prowadzeniem do religijnej obojętności? Ponieważ duchowieństwo znało wszędzie bardzo dobrze następstwa nauki religji w obcym języku, przeto nie tylko u nas, ale we wszystkich częściach monarchji broniło się duchowieństwo przeciw temu rozporządzeniu. Zapytuje pana ministra, czy nie jest mu wiadomem, że — kiedy w ostatnich latach cesarstwa chcieli w Alzacji i Lotaryngji w szkołach ludowych wykonać zamach na język niemiecki — wtedy tak patryotycznie po francusku usposobione duchowieństwo tamtejsze broniło się rękami i nogami przeciw zaprowadzeniu wykładu religji w języku francuskim. Jakiemże prawem można z tego robić zarzut duchowieństwu w polskich dzielnicach?

Dnia 15 grudnia 1880 roku powiedział minister Puttkamer, szanując i uznając religijne uczucia w tym przynajmniej kierunku:

Od władz rządowych wymaga się, aby przepisy ich nie wyrażały się na tem polu w jakiejś religijnej przesładowanie. Język niemiecki jest językiem wykładowym, z wyjątkiem nauki religji, która w W. Księstwie Poznańskim we wszystkich oddziałach wykładana bywa w języku ojczystym. Nie wątpię, że władze prowincjonalne stoją na tem samym stanowisku.

Władze prowincjonalne atoli nie stoją na tem samym stanowisku, jak tego dowodzi ostatnie rozporządzenie rejencji poznańskiej. Czyż w ministerstwie będziecie sobie panowie zatykali uszy wobec skarg, jakie się przeciw temu nauczaniu religji w obcym języku podnoszą ze wszystkich prowincyj, ze wszystkich części monarchji? Czyż p. minister, jak to zwykł czynić, będzie może

wietrzył oddawna przygotowane polskie agitacje i dążności, nawet u protestanckich pastorów na Mazurach? Czyż p. minister sądzi może, iż myśmy to podburzyli protestanckich pastorów pomiędzy łużyckimi serbami? Czy p. minister może sądzi, iż i petycja litewskich pastorów, którzy tego samego się domagają, jest naszym dziełem?

Mości Panowie! Nie my agitujemy — rząd agituje, a uczucie religijne podnosi się przeciw takim rozporządzeniom. Nie potrzebujemy zgadywać, co nam p. minister odpowie. Przecież już przedtem był łaskaw wskazać nam częściowo to, co z ust jego usłyszymy. «*Berliner Tageblatt*», który z rejencją poznańską zdaje się mieć bardzo ścisłe stosunki (co jest charakterystycznym dla tamtejszej rejencji) zapowiedział już dość dawno, co nam tutaj odpowiedzą, i przed kilku miesiącami też zapowiedziano, że do walki przeciw polakom wystąpi tutaj w pełnej zbroi radca rejencyjny p. Kuegler. Gdyby p. minister jeszcze dzisiaj miał cytować artykuły z polskich gazet i wyprowadzać do boju przeciw nam historię polonizowania Niemców katolików, pozwalam sobie prosić Wys. Izbę, aby nie odwracała uwagi swej od jądra kwestyi, a tem jest:

I. Czy my polacy w państwie pruskim nie mamy prawa do narodowego bytu na podstawie traktatów i słów królewskich?

II. Czy pruska administracja szkolna zamierza wielką kwestję wychowania polskiej młodzieży uczynić zależną od artykułów dziennikarskich?

III. Czy z obawy spolonizowania kilku tysięcy katolików niemieckich w W. Ks. Poznańskim, miliony polaków mają być wydane na łup nienaturalnych eksperymentów germanizatorskich?

Ponieważ p. minister nie poruszył dotąd pewnej kwestyi, przeto pozwalam sobie tutaj kwestję tę, pokutującą od dawna po wszystkich gazetach, sprowadzić do właściwych rozmiarów — i zapytuję p. ministra: Czy wie, ilu wogóle mamy katolików Niemców w W. Ks. Poznańskim?

Według naszego prawdopodobnego obliczenia, którego rząd królewski pewnie zanegować nie będzie zdolny, wynosi liczba katolików Niemców, licząc wysoko, 60—70,000 podczas kiedy liczba katolików polaków w W. Księstwie Poznańskim wynosi 940,000. Katolicy niemieccy żyją w powiatach granicznych w stałych większościach, i nie są prawie wcale z ludnością polską pomieszani. Nie masz tam przeto ani możebności, ani

niebezpieczeństwa, iżby się spolonizować mogli, i chodziłoby mniej więcej o 10,000 katolików Niemców, którzy żyją rozproszeni pomiędzy polską ludnością. Czyżby rząd dla tych 10,000 katolików niemieckich nie mógł utworzyć kilka osobnych szkół katolickich z wykładowym językiem niemieckim? To byłoby przecież sprawiedliwe rozwiązanie tej kwestyi. Zresztą zaprzeczamy, iżby t. z. polonizacja była dziełem szkoły. Następni mówcy będą mieli sposobność wystąpić przeciw p. ministrowi i dowieść, jak się ma z tą kwestyą, ile tam piasku rzucono w oczy i ile narobiono kurzu. Zapytuję się natomiast, czy pp. landraci z zachodnich powiatów, zasiadający tutaj w tej W. Izbie nie zgadzają się na to, że znaczna liczba polaków się zgermanizowała?

Gdyby p. minister wziął w rękę spis stopni oficerskich, to przekonałby się, jak wielka liczba nazwisk polskich figuruje między oficerami, nie będącymi wcale polakami. Czyż atoli w ogóle można w rozsądny sposób rozporządzenia szkolne usprawiedliwiać koniecznością ołowiu względem polaków? Zaiste takie stanowisko nie byłoby ani chrześcijańskim, ani humanitarnym, a mojem zdaniem nie znamionowałoby też ono wcale mężów stanu. Wiemy przecież bardzo dobrze, o co chodzi! Wyraz «polonizacja» ma wobec opinii niemieckiej wytłumaczyć tak niezwykłe środki i przepisy w dziedzinie szkolnej! Jest to stara już sztuczka, nakazująca udowodnić, że przeciwnik nie ma racyi — sztuczka, której przeciw nam już jednokrotnie się chwytano. Dziś zachowujemy największy spokój i stoimy na podstawie legalności, tak, że rząd nie może nam dowieść nawet cienia bezprawia, kiedy bierzemy tutaj we wszystkich pracach udział, to nasz spokój i nasza legalność drażni widocznie rząd królewski do tego ostrzejszych środków przeciw nam. Czyżby poprawdy nie miało być podobnem dla mocnego, aby się wobec słabszego zachował z umiarkowaniem? Niezawodnie łatwą jest rzeczą zdobyć sobie ostrogę w walce ze słabszym — łatwą bardzo jest rzeczą, pewne czysto osobiste antypaty, pojawiające się w pewnej decydującej sferze — jeszcze tutaj wobec nas przewyższyć. Atoli od lat wielu uchodziła ta metoda nawet w tej W. Izbie za niezbyt szlachetną. Gdyby p. minister miał znów dzisiaj wytoczyć przeciw nam papierowe dział krzyczących artykułów dziennikarskich i przygotowanych *ad hoc* «berychtów», które dlatego robią wiele huk, że są nabite śle-

pemi ładunkami, to jestem przekonany, że gdy tuman wznoszącego się chwilowo kurzu opadnie, pozostanie tylko smutny obraz, przedstawiający jak mocniejszy depce nogami bezbronnego. Nie będzie to obraz, któryby mógł pocieszyć chrześcijańskie i humanitarne serce! Wszyscy dotychczasowi pruscy mężowie stanu, mężowie, jak Stein, Altenstein, Hardenberg, nie byli tego zdania, iżby interes państwa wymagał środków i przepisów, które się wyrodzić muszą w ucisk nauki religijnej! Gwałtowna i tak bezwzględna, że już bezwzględniejszą być nie może — unifikacja językowa i narodowa zdaje się być ostatniem słowem dzisiejszej pruskiej mądrości. Kiedy Prusy jeszcze były małemi, nie lękały się niebezpieczeństwa dla swej potęgi i jedności. Dziś kiedy stanęły na szczycie swej potęgi w połączeniu z Niemcami, objawiają małoduszną bojaźń w tej tak gorączkowej manji germanizowania. Potęga Austrii polega właśnie na sercach wiernych poddanych i ludów, pomiędzy którymi polacy, co się tyczy wierności i poświęcenia, nie są przecież zaiste ostatnimi!

Czyżby państwo pruskie miało upaść, gdy dziecko polskie będzie się uczyło w języku ojczystym? Mojem zdaniem państwo pruskie nie poniosłoby zaiste ani moralnej, ani politycznej szkody ze względu na polityczne położenie świata.

Posiew oburzenia i nienawiści poddanych do rządu jeszcze nigdy w dziejach nie wydał dobrych owoców! Prasa niemiecka, o ile nie zostaje pod bezpośrednim wpływem prasowego biura, chociaż ją straszakiem t. j. polonizacją wielokrotnie sztucznie przeciw nam podburzano, — musiała uznać, jak umiarkowane i słuszne są nasze wnioski. Tym atoli, którzy sądzą, że zapomocą rozporządzeń rządowych można według upodobania poniewierać najświętszymi dobrami ludu, które nam zabezpiecza natura, prawo międzynarodowe i układy — tym przypominamy, że przecież nie kto inny, jedno królowie zastawiali swe królewskie słowa w obronie naszej narodowości i języka, i obowiązywali się tem samem do dania szkole tych instytucyj, w których możebna była egzystencja i rozwój naszego języka. Nie uszanowanoby słów królewskich, gdyby tak uprawnione żądania odrzucić miano. Jesteśmy też przekonani, że skoro prawdziwy i niezamglony obraz nędzy i niedoli narodowości polskiej dojdzie tam, żąd ludu mają prawo spodziewać się sprawiedliwości, że tam uczynionoby zadość naszym skargom i żalom.